

Ponad podziałami, granicą i COVID-19 XIII Spotkania Polsko-Ukraińskie Jaremcze 2020

W 100-lecie sojuszu Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury oraz Bitwy Warszawskiej pod hasłem „Za naszą i waszą wolność” w dniach 24–25 września odbyła się trzynasta edycja Spotkań Polsko-Ukraińskich. W tym roku z powodu pandemii po raz pierwszy obrady odbywały się przez Internet. Po stronie ukraińskiej grupa panelistów zgromadziła się na Podkarpackim Narodowym Uniwersytecie im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie), a po stronie polskiej – w Przemysłu, w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej. Za pośrednictwem komunikatorów dołączyła do debaty reszta uczestników z Warszawy, Kijowa, Wilna, Łucka, Użgorodu, Czerniowiec. Jednej osobie udało się obradować tego samego dnia rano po ukraińskiej stronie i po południu w Przemysłu – niebywałego wyczynu dokonał Robert Czyżewski, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie.



Lwowski okres kardynała
Mariana Franciszka
Jaworskiego (cz. 2)
Marian Skowyrza
s.14



Austriacka załoga
Stanisławowa (cz. 2)
Iwan Bondarew
s. 20



Rok 1920: Pamięć podczas
pandemii (cz. 8)
Dmytro Antoniuk
s. 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



Robert Czyżewski (od lewej), Sławomir Kowalski, Ihor Cependa, Eliza Dzwonkiewicz, Wojciech Jankowski

KONSTANTY CZAWAGA

Organizatorami tegorocznych Spotkań byli: Fundacja Wolność i Demokracja, Podkarpacki Narodowy Uniwersytet im. Wasyla Stefanyka, Kurier Galicyjski, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemysłu, Instytut Badań Politycznych i Etniczno-Narodowych im. Iwana Kurasa NAN Ukrainy. Projekt został sfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Przed rozpoczęciem obrad w Iwano-Frankiwsku Sławomir Kowalski, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ, Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie złożyli hołd studentowi Romanowi Hurykowi, który zginął podczas Rewolucji Godności w Kijowie.

– Teraz tym bardziej niż kiedykolwiek musimy być razem, aby zjednoczyć wszystkie wysiłki – polityczne, gospodarcze, intelektualne, międzykulturowe – aby oprzeć się nowej fali agresji, która dziś zmienia formy, ale pozostaje taka sama w treści – powiedział podczas uroczystego otwarcia konferencji prof. Ihor Cependa, rektor Podkarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka. – Dlatego

nasze spotkania są potwierdzeniem, że na przestrzeni lat udało nam się zjednoczyć wielu badaczy stosunków ukraińsko-polskich, którzy naprawdę bardzo się starają, aby te pomysły, opinie, ekspertyzy trafiały do rządów naszych krajów i żeby mogły być skutecznie wdrażane.

Jan Malicki, dyrektor Studiów Wschodnich Uniwersytetu Warszaw-

Obydwoj inicjatorzy ukraińsko-polskich spotkań wspomnieli także o zmarłym w tym roku kolejnym inicjatorze i partnerze konferencji redaktorem naczelnym „Kuriera Galicyjskiego” Mirosławie Rowickim. Uczestnicy spotkania uczcili jego pamięć minutą ciszy.

Zgromadzonych w sieci uczestników spotkania powitali również: prezes Fundacji Wolność i Demokracja

jaremczańskich: „Zorganizowaliśmy konferencję, dyskusję, kolejne panele poruszające ważne tematy. W tym roku mamy ważną datę historyczną – stulecie sojuszu Piłsudski – Petlura. Jestem przekonana, że ta lekcja współpracy między Polską a Ukrainą będzie dla nas drogowskazem w dialogu między naszymi krajami”.

Minister Jan Dziedziczak, pełnomocnik Rządu RP do spraw Polonii



Lila Luboniewicz, Maciej Krzysztof Danczewicz, Stanisław Stępień, Robert Czyżewski

skiego, który w tym dniu znajdował się w Wilnie, również pogratulował wszystkim uczestnikom i podziękował za to, że nie odwołali ani nie odłożyli konferencji nawet w trudnych czasach pandemii.

Lila Luboniewicz oraz redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Wojciech Jankowski. Lila Luboniewicz wyraziła Kurierowi Galicyjskiemu zadowolenie, że pomimo pandemii zachowana została ciągłość spotkań

i Polaków za Granicą przekazał pozdrowienia od premiera Mateusza Morawieckiego i ministra Michała Dworczyka, szefa kancelarii Rady Ministrów RP.

(cd. na s. 4)

Katastrofa lotnicza na Ukrainie

W piątek wieczorem 25 września samolot wojskowy An-26 rozbił się podczas lądowania w pobliżu drogi pod miastem Czuhujiw w obwodzie charkowskim na Ukrainie. Na pokładzie wojskowego transportowego An-26 było 20 słuchaczy Charkowskiego Narodowego Uniwersytetu Sił Powietrznych Ukrainy i siedmiu oficerów. Był to lot szkoleniowy.

– Bilans ofiar śmiertelnych katastrofy samolotu An-26 wzrósł do 26. Na miejscu tragedii znaleziono łącznie 25 ciał, jedna osoba zmarła w szpitalu, a jedna jest ranna – podała w sobotę ukraińska państwowa służba ds. sytuacji nadzwyczajnych.

Wicepremier Ołeh Uruskyj, który stanął na czele komisji powołanej w związku z tragedią, przekazał, że nie udało się zidentyfikować ani jednego ciała ofiar. Według niego identyfikacja potrwa ok. 2–3 tygodni. Jak dodał, nadal nie ma dostępu do czarnych skrzynek samolotu.

– Według stanu z godz. 12:15 na miejscu katastrofy w obwodzie charkowskim znaleziono ciała 25 ofiar śmiertelnych. Jedna osoba zmarła w

szpitalu i jedna jest ranna i znajduje się w szpitalu – czytamy na stronie internetowej służb ds. sytuacji nadzwyczajnych.

– Student trzeciego roku, który przeżył katastrofę, może być wypisany ze szpitala w najbliższych dniach, jego stan jest stabilny – stwierdził dyrektor szpitala Eduard Choroszun.



Prezydent Wołodymyr Zełenski udał się w sobotę na miejsce katastrofy i uczcił pamięć ofiar. Zwrócił uwagę na konieczność przeprowa-

dzenia kontroli stanu sprzętu wojskowego w kraju.

Jak poinformował Ołeh Tatarow z biura prezydenta Ukrainy, Zełenski zdecydował o wstrzymaniu wszystkich lotów wykonywanych przez An-26 do

czasu wyjaśnienia przyczyn katastrofy. Podkreślił, że na miejscu tragedii działa „około 50 prokuratorów”.

Zełenski ogłosił sobotę 26 września dniem żałoby narodowej.

źródło: wPolityce.pl

Chciał wyłudzić 26 mln złotych, więc upozorował własną śmierć

Policjanci CBŚP zatrzymali na przejściu granicznym w Dorohusku Eugeniusza P., podejrzanego o usiłowanie wyłudzenia prawie 26 mln zł z wielu zakładów ubezpieczeń na terenie RP – poinformowała kom. Iwona Jurkiewicz, rzecznik prasowy komendanta Centralnego Biura Śledczego Policji. Pieniądze miały być wyłudzone z tytułu upozorowanej śmierci, do której dojdzie miało w wyniku nieszczęśliwego wypadku na terenie Ukrainy.

Jak informuje CBŚP, wszystko zaczęło się pod koniec października 2019 roku, kiedy to do kilkunastu zakładów ubezpieczeń na życie, mających swoje siedziby w Polsce, zostały skierowane roszczenia odszkodowawcze kobiety z tytułu śmierci jej syna, obywatela Ukrainy. Należności łącznie wyniosły blisko 26 mln zł. Zgłaszająca roszczenia przedstawiła ukraińskie dokumenty dotyczące okoliczności zgonu syna w wyniku nieszczęśliwego wypadku, jaki miał mieć miejsce w lipcu 2019 roku na Zbiorniku Kijowskim. Mężczyzna miał wypłynąć wynajętą łodzią i w wyniku zderzenia z drugą niezidentyfikowaną łodzią wypaść za burtę i utonąć. Ciało miało zostać znalezione dopiero we wrześniu 2019 roku, a już następnego dnia poddane kremacji.

Funkcjonariusze Wydziału do Zwalczenia Zorganizowanej Przystępczości Ekonomicznej Centralnego Biura Śledczego Policji po-

twierdzili, że Jewgen P. w okresie pomiędzy październikiem 2018 roku a styczniem 2019 roku zawarł umowy ubezpieczeń na życie w dwudziestu różnych zakładach ubezpieczeń na terenie Polski. Ustalono też, że mężczyzna w grudniu 2018 roku uzyskał polskie obywatelstwo i postępuje się polskimi dokumentami tożsamości na nazwisko Eugeniusza P., o czym nie powiadomił żadnego z ubezpieczycieli. Z dalszych policyjnych ustaleń wynikało też, że od czasu zgłoszenia roszczenia Jewgen P. vel Eugeniusz P. przebywał na terenie różnych krajów, w tym Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Turcji, a także Tureckiej Republiki Cypru Północnego, każdorazowo legitymując się polskim paszportem.

30 sierpnia 2020 roku na drogowym przejściu granicznym w Dorohusku policjanci CBŚP zatrzymali Eugeniusza P. Mężczyzna usłyszał w prokuraturze zarzuty usiłowania

oszustwa znacznej wartości. Grozić mu może kara pozbawienia wolności do 10 lat. Decyzją sądu został tymczasowo aresztowany na 3 miesiące.

Jak informuje CBŚP, z informacji uzyskanych od strony ukraińskiej wynika, że w Kijowie wszczęto śledztwo w Departamencie Bezpieczeństwa Wewnętrznego Policji Ukrainy w związku z niewłaściwą realizacją czynności śledczych, dotyczących umorzono postępowania w sprawie utonięcia mężczyzny w 2019 roku w jednym ze zbiorników w rejonie Wyszogrodzkim. Czynności dotyczą także fałszywych zeznań matki rzekomej ofiary oraz pracowników biura medycyny sądowej. Wątek ukraiński sprawy jest wyjaśniany przez ukraińskie Państwowe Biuro Śledcze. Rzecznik CBŚP podkreśla, że sprawa jest rozwojowa.

źródło: DM, InfoSecurity24

Turcja nie chce gazu z Rosji

Wolumen rosyjskiego gazu zakupionego przez Turcję spadł w lipcu o 28,4% – informuje EPDK, tamtejszy regulator rynku energetycznego.

W lipcu br. Turcja sprowadziła 1,178 mld m³ gazu z Rosji – to więcej, niż w czerwcu (843 mln m³), ale i znacząco mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Wśród dostawców „błękitnego paliwa” nad Bosfor liderem jest Azerbejdżan,

który w ujęciu rok do roku odnotował wzrost na poziomie 21,5%.

W tym kontekście warto odnotować, że kiepska passa Gazpromu na odcinku tureckim trwa już od pewnego czasu. Doskonale obrazują ją liczby z ostatnich kilku lat: w 2017 Turcja zakupiła 29 mld m³ rosyjskiego gazu, w 2018 – 24 mld m³, zaś w 2019 zaledwie 15,5 mld m³.

Równocześnie w ubiegłym roku Turcja zwiększyła import LNG o

13% do 9,1 mln ton. Największymi dostawcami były Algieria (4,3 mln ton), Katar (1,8 mln), Nigeria (1,8 mln) i Stany Zjednoczone.

– Gaz skroplony jest teraz znacznie tańszy, niż rosyjski, więc zachowanie Turcji ma sens – mówi Carlos Torres Diaz, wiceprezes Rystad Energy.

źródło: Jakub Kajmowicz, energetyka24.pl

Lwów i Przemyśl bardziej dostępne

1 czerwca br. rozpoczęła się realizacja projektu w ramach współpracy transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020, którego zadaniem jest stworzenie dogodnych warunków zwiedzania zabytków przez osoby niepełnosprawne.

ANDRIJ MACELIUK

Oficjalnie nazwa projektu brzmi: „Ochrona praw obywatelskich osób niepełnosprawnych i stworzenie dla nich możliwości poznawania wyjątkowego dziedzictwa kulturowego i architektonicznego Lwowa i Przemyśla”. Inicjatorem projektu jest Lwowskie Stowarzyszenie Rozwoju Turystyki (LART) we współpracy z Lokalną Organizacją Turystyczną w Przemyślu. Projekt jest właściwie rozwinięciem wcześniejszych działań LART-u, skierowanych na ulepszenie pod tym względem infrastruktury lwowskiego Starego Miasta i jego zabytków. Projekt został pozytywnie oceniony przez niezależnych ekspertów i zalecony do sfinansowania z funduszy Unii Europejskiej.

Celem projektu jest opracowanie atrakcyjnych tras turystycznych dla osób niepełnosprawnych oraz poszerzenie możliwości poznawania przez nich dziedzictwa historyczno-kulturowego Lwowa i Przemyśla. Projekt realizowany będzie do 31 maja 2021 r.

W tym celu obie organizacje turystyczne planują dostosowanie szlaków turystycznych we Lwowie i Przemyślu do potrzeb osób niepełnosprawnych, poprzez stworzenie takim osobom wygodnego dostępu do najcenniejszych zabytków tych miast.

Trasa we Lwowie połączy 8 historycznych obiektów dziedzictwa architektonicznego wpisanej na listę UNESCO w dzielnicy Podzamcze (kościół z XIII–XVII wieku), które powinny być dostępne dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich. Podobna trasa w Przemyślu będzie obejmowała 5 obiektów zabytkowych.

W tym celu przewidziano montaż podjazdów dla wózków inwalidzkich do wybranych obiektów:

- przed wejściem do archikatedry greckokatolickiej w Przemyślu;
- przed wejściem do kościoła-muzeum bł. Klemensa Szeptyckiego (Lwów, ul. Krzywonośa 1).

Przewidziane jest międzynarodowe seminarium szkoleniowe dla przewodników, które podszkoli ich w świadczeniu wysokiej jakości i bezpiecznych usług osobom niepełnosprawnym podczas zwiedzania miast.

W ramach projektu przewidziane jest wydanie specjalistycznych drukowanych przewodników i stworzenie odpowiednich stron internetowych we Lwowie i Przemyślu dla osób niepełnosprawnych, na których będą mogli zapoznać się z możliwościami zwiedzania przez nich miast-partnerów. Wydany zostanie również przewodnik, zawierający porady dotyczące pracy z osobami niepełnosprawnymi.

Na zakończenie projektu zorganizowana zostanie międzynarodowa konferencja, promująca biurom turystycznym trasy w okolicach Lwowa i Przemyśla, ze szczególnym uwzględnieniem osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Projekt ma służyć wspólnej promocji Lwowa i Przemyśla, jako miast przyjaznych osobom z różnymi rodzajami niepełnosprawności.

Ze strony Polskiej projekt jest wsparty przez Ministerstwo funduszy i polityki regionalnej i Urząd miejski w Przemyślu, natomiast we Lwowie działania wspiera Lwowski urząd obwodowy.

Kierownictwo LART i jego dyrektor Andrij Maceliuk będą na bieżąco informować media o postępach w realizacji projektu.

Kijów wezwał Armenię i Azerbejdżan do dialogu

MSZ w Kijowie w niedzielę (27 września) wezwał Armenię i Azerbejdżan do dialogu i wyraziło zaniepokojenie w związku z eskalacją sytuacji wokół Górskiego Karabachu. Ministerstwo podkreśliło, że jest głęboko zaniepokojone zaostrzeniem konfliktu, i zaznaczyło, że uważnie analizuje okoliczności, które doprowadziły do eskalacji. We wpisie zamieszczonym na Twitterze wezwano strony do dialogu i pokojowego rozwiązania konfliktu. Wyrażono solidarność wobec bliskich zabitych.

Jak pisze portal Europejska Prawda, Kijów nie opowiedział się po stronie Baku, jeśli chodzi o konflikt wokół Górskiego Karabachu, mimo że w przyjętej niedawno nowej stra-

tegi bezpieczeństwa Azerbejdżan został uznany za strategicznego partnera Ukrainy.

W niedzielę rano doszło do walk między siłami Armenii i Azerbejdżanem; Azerbejdżan, Armenia i Górski Karabach wprowadziły stan wojenny, Baku i Erywań oskarżają się nawzajem o eskalowanie sytuacji. Konflikt zbrojny o Górski Karabach wybuchł w 1988 roku i pochłonął dotąd ok. 30 tys. ofiar śmiertelnych. Tego dnia wieczorem UIA poinformowały o czasowym odwołaniu rejsów do Erywanii w związku z eskalacją. Decyzję podjęto po analizie ryzyka przez specjalistów przewoźnika.

źródło: wPolityce.pl

„Wojny” wszelakie, bez śladowych nawet zasad

Trwają wojny, coraz więcej ofiar, coraz więcej ruin. Do tego – te wojny to nie tylko strzelaniny, czołgi, karabiny i armaty. Oczywiście są i takie, „tradycyjne”, okrutne, niosące śmierć, cierpienie, łzy i lament. Jednakże tym razem chcę zwrócić uwagę na inne – kto wie, czy nie bardziej niszczycielskie boje. Tak się bowiem stało, że dzięki komunikacyjnemu i informacyjnemu „skurczeniu się” świata, powszechnej dostępności przeróżnych technologii, a także w skutek poważnych zmian w dzisiejszym postrzeganiu świata – np. królującemu relatywizmowi wartości i ocen – istnieją wojny toczone praktycznie WSZĘDZIE i praktycznie KAŻDY kto tylko zechce może brać w nich udział. Gorzej! Tak właściwie to nikt nie może nie brać w nich udziału – niemal nikt nie powiedziec „moja chata z kraja” i odwrócić się do wojujących plecami! Wyzwiskami, obietnicami, szantażem, manipulacjami, oszustwem, pochlebstwem, kłamstwem – omotają, zdezorientują, nastraszą, zachęcą i do „chwycenia za broń” jego zmuszą. Okrutne nam nastały czasy – niby pokój, a jednak wojna! I to nie jedna!

ARTUR DESKA

Tradycyjna uwaga dla „czytających inaczej” – to nie jest biadanie, a konstatacja faktu!

W codziennym zabieganiu, w „zakręceniu”, pośród małych i wielkich problemów dnia powszedniego, mało kto zauważa, że już stał się żołnierzem jednej z wojujących armii. Trudno bowiem dostrzec coś złego w tym, że rodzące się na myśl o wrogach negatywne emocje zaczynają być dla kogoś istotniejsze i miłsze od tych pozytywnych, związanych z przyjaciółmi. Jakoś tak ciężko zauważyć, że niechęć powoli przeradza się we wrogość, a ta – w końcu – w nienawiść. Wreszcie, niebawem trudno dostrzec te zmiany jeśli zachodzą stopniowo i powoli, gdyż płynne przechodzenie od jednego, niby nie „ekstremalnego” stanu do drugiego (niechęć – wrogość – nienawiść) różnice między nimi rozmywa i zaciera, ukrywa radykalny efekt tych zmian, stwarza wrażenie, że „nic się właściwie nie dzieje”. Tymczasem to nie tak, gdyż te zmiany sprzyjają dyskusji i spory zmieniały się w wojny i by toczyły się one nie w sferze logiki i argumentów, a w sferze emocji i przy użyciu nienawiści.

Toczą się emocjonalne i pełne zaciętrzewienia i nienawiści wojny historyczne, ideologiczne, polityczne, ba, nawet „naukowe”. W tym wojny o władzę, o prestiż, sławę, o pieniądze. Co ciekawe, niekiedy toczą się wojny nie tyle po to by zwyciężyć, ile po to by przeciwników zniszczyć (proszę zwrócić uwagę, że zniszczenie oponenta nie zawsze oznacza zwycięstwo – będzie o tym jeszcze). Wojny zbudowane na nienawiści, wojny których wojownicy dawno już zapomnieli o co walczą i zadowolają się pamiętaniem tylko o tym przeciwko czemu wojują.

Jakoś nie potrafię uwierzyć, że z tych wojen, z „takich” wojen, wynurzy się nowy, lepszy, pozytywny świat. Oczywiście „generałowie”, „hetmani”, wojujących ze sobą stron głoszą umiłowanie sprawiedliwości, prawdy, zdrowego rozsądku, poszanowania praw, wolności słowa, miłości (we wszelakich jej odmianach), tolerancji, „czystych rąk” i wszystkiego tego co dobre, szczerne i godne szacunku – tyle, że to kamuflaż tylko. Wielokrotnie już przychodziło mi się przekonać, że pod szczytnymi deklaracjami kryją się niezbyt szczerne zamiary.

Uwaga kolejna. Ten tradycyjnie – mój tekst nie jest „gotowcem”, agitką, pouczeniem – to tylko „materiał do

przemysłu” dla tych, którzy myśleć chcą i potrafią. Dla tych, którzy zabiegani, zmęczeni, zapracowani, wezmą wieczorem Kuriera Galicyjskiego w ręce, zaparzą herbatę i czytając napisane przez Waszego pokornego sługę, przeoczone zauważą, zapomniane wspomną, „zbiorą myśli do kupy” i własną wygenerują opinię. Dlatego nie będę ani opisywał, ani analizował konkretnych przypadków, chociaż wiem, że to na krytykę mnie narazi.

Piszę o problemie toczących się wszędzie i bezustannie, wszech-

jest to zniewaga, raz wolność słowa. Bo przecież ktoś tak doskonały, tak nieomylny, tak uczciwy i dobry nie może znieważać – on tylko korzysta ze „świętej” i jemu należnej „wolności słowa”. Wojownicy wszelakich wojen właśnie tak myślą, tak „miarkują”.

Problem drugi – „świętość” toczonych wojen. Najkrócej – stare to i znane powszechnie – „cel uświęca środki”. Kiedy z „wojownikami” tych wojen się rozmawia, oni oczywiście odzegnają się od hołdowania tej zasadzie, ale to słowa tylko. W rzeczywistości, w ich sercach i duszach, zwycięstwo jest

czynają się zacierać i powstaje jeden, spójny „system”. System skrajnie egocentryczny, fałszywy, pełen kompleksów i nienawiści, doprowadzający cały świat do dwóch rodzajów istnienia – jestem „ja” (nieomylny, dobry, sprawiedliwy, niedoceniony choć godzien/godna (do wyboru) najwyższych nagród i zaszczytów) i cała reszta, „oni” (nienawistni, odmawiający mi zastęgi, niegodni, podstępni, bezwartościowi i źli).

Problem trzeci – zatracenie. Może lepszym określeniem dla tego co pragnę opisać byłoby „zagubienie”, ale

szą „wojowników” są nie ci, którzy są do walki odpowiednio „uzbrojeni” – posiadają wiedzę, myślą, analizują, formułują obiektywne oceny – lecz „wyznawcy”. Większość z nich nie „wie”, a „wierzy” i to powoduje brutalizację wojen. Wielokrotnie już pisałem w moich felietonach o wnioskach wynikających z teorii Dunninga-Krugera (efekt Dunninga-Krugera, krzywa Dunninga-Krugera). Jeden z nich jest taki, że osoby o niewielkiej na dany temat wiedzy (bądź żadnej) mają tendencję do przeceniania jej poziomu i wiedzy tę (bądź niewiedzę) „dopełniają” znaczną pewnością siebie przy jej demonstrowaniu, co prowadzi często do napastliwości, pozamerytorycznej argumentacji i zniewag (w stosunku do „wątpiących”).

Problem piąty – zamiana znaczeń. Jako, że w toczących się wojnach, w imię zwycięstwa wszystko jest dozwolone, a do tego znaczna część „wojowników” nie chce myśleć, a wierzyć – nie wiem czy z premedytacją, czy nie, ale dokonano „wygodnej” zmiany znaczenia wielu pojęć. Tylko wymienię: antysemityzm, rasizm, zdrada, tolerancja, fałszywizm, prawica, lewica (w „wersjach ekstremalnych”: prawactwo i lewactwo) liberalizm, ekstremizm, homofobia, islamofobia i wiele, wiele innych jeszcze. Niby powinno być wiadomo co każde z nich znaczy, ale... to nie w tych „wojnach! W ferworze „walki” są one używane często i „z przekonaniem”, ale jeśli przeanalizować ich „nadzienie”... no, niech będzie, że są z tym problemy. Poważne problemy. Aby się nie rozpisywać, zainteresowanych odsyłam do tego, co George Orwell w dalekim roku 1944 napisał o używaniu pojęcia „fasyzm”.

Jest jeszcze problem piąty, szósty, siódmy i wiele innych jeszcze. Tak jak i te powyżej opisane, wynikają one z tego, że w imię samozadowolenia, autopromocji, leczenia kompleksów, sławy, pieniędzy i dominacji pozwalamy na to (piszę pozwalamy, bo i ja – chociaż się staram – nie jestem bez grzechu) by triumfował egoizm, by cel uświęcał środki, by nienawiść była ważniejsza od miłości, by pozory górowały nad istotą sprawy, by niewiedza i arogancja cieszyły się poklaskiem, by te same słowa znaczyły różne rzeczy. Wszystkie one wywołują „wojny” wszelakie. Pozwalają by toczyły się one ustawicznie i brutalnie, bez śladowych nawet zasad, zamieniają nasz świat, nasze życie w pobojuwisko. To nie jest mój świat! Wiem – nie tylko ja tak go oceniam!



ogarniających wojen. Piszę o tym jak one są toczone i pragnę zwrócić uwagę na mechanizmy, na paradoksy które nimi kierują. Na to, co w nas przyzwyczajenie i uczciwość niszczy, co pozwala „bez zmużenia oka” czarne nazwać białym, w sposób nieuczciwy uczciwości żądać, usprawiedliwiać słowa, gesty i czyny niemożliwe do usprawiedliwienia. Widzę to, mierzę mnie to, wiem – nie tylko mnie. Dlatego o problemach piszę.

Problem pierwszy – bezkrytyczne samozakołchanie. Przekonanie o wyjątkowości, doskonałości i „świętej racji” każdego „wojownika” jest tak wielkie, iż w jego pojęciu KAŻDA myśl, słowo i uczynek (jego autorstwa) są jedynie słuszne, warte uwagi, genialne i nie mogą być oceniane w żadnej uniwersalnej skali ocen. To jest właśnie pierwsze źródło relatywizmu. To (między innymi) powoduje zacieranie się „w głowach” granic pomiędzy pojęciami „kłamstwo”, „manipulacja”, „dyplomacja”. To umożliwia „wymienną” ocenę zniewagi – raz

dla nich usprawiedliwieniem wszystkiego. Każde kłamstwo, każda podłość, każda zdrada (dla nich) przestają być takimi, bowiem przecież w „szczytnym” zostały użyte do celu. Co ważniejsze TO PRZEZ NICH ZOSTAŁY UŻYTE, genialnych, sprawiedliwych, wszystko wiedzących (patrz wyżej). W ten to sposób, w tych „wojnach” zacierają się granice najważniejsze – między dobrem i złem, wiernością i zdradą, przyzwyczajeniem i nikczemnością... między „białym” i „czarnym”.

Problem trzeci – schizofrenia. Tak, tak – schizofrenia. Wojownikom przychodzi bowiem żyć w dwóch systemach. Tym, który stosują wobec siebie i tym, w którym „każą” żyć innym. Inne oceny, inne „wartości”, inne światy. Czasami te światy się mnożą – inne reguły i inne oceny w stosunku do siebie, inne w odniesieniu do bliskich, inne do znajomych, a jeszcze inne z zewnątrz (np. w internecie). Co niebawem niszczycielskie – z czasem granice pomiędzy tymi światami za-

„zatracenie”, w moim pojęciu szersze pojęcie, lepiej „mi pasuje”. Wspominałem już o tym – często walka „przeciw” staje się ważniejsza od tej walki „za”. Inaczej – pokonanie, zniszczenie przeciwnika nie zawsze jest zwycięstwem. Wyjaśniam. Teoretycznie każda z tych „wojen” toczy się w szlachetnym celu – niby to trwa walka o dobro. Jeśli tak, to pokonanie przeciwnika, który – co logiczne – powinien być tego dobra przeciwnikiem, powinno być owego dobra zwycięstwem. Tymczasem często jest inaczej! Ów „przeciwnik” zostaje pokonany, zniszczony, zmuszony do odwrotu, ucieczki, do ukrycia się – tymczasem, chociaż niby powinno, dobro wcale nie zwycięża! Jak było gdzieś tam w dalekim i nieosiągalnym przed „zwycięstwem”, takim i jest nadal! Mając powyższe na uwadze warto się zastanowić co jest prawdziwym celem takiej „wojny”.

Problem czwarty – ignorancja. To temat „morze”. Niestety tak się sprawy mają, że najliczniejszą rze-

pixabay.com/pl

XIII Spotkania Polsko-Ukraińskie Jaremcze 2020

(dokończenie ze s. 1)

– Spotykamy się w setną rocznicę wojny polsko-bolszewickiej, zwycięstwa naszych armii, wspólnych armii marszałka Piłsudskiego, atamana Petlury, nad Związkiem Sowieckim, nad imperium zła, nad bolszewikami – powiedział Jan Dziedziczak. – Udało się to zrobić dzięki naszej, Polaków i Ukraińców, współpracy. – Cieszę się, że wszyscy jesteśmy tutaj razem i rozmawiamy, ponieważ kluczem do dobrej



Konstanty Czawagaj

współpracy polsko-ukraińskiej oraz żeby nasze narody, nasze państwa odgrywały kluczową rolę w regionie Europy Środkowej i Wschodniej jest to, żebyśmy potrafili się porozumieć – mówił dalej minister Dziedziczak. Zaznaczył, że tego typu spotkania są ku temu najlepszą platformą. – Nie chodzi o rozmowy polityczne na najwyższym szczeblu, ale o to, aby środowiska intelektualne, środowiska osób, które mają wpływ na elity w danych krajach mogły spokojnie usiąść, porozumieć się, wyjaśnić jakieś niejasności. Pamiętajmy, że są środowiska, którym nie zależy na porozumieniu Polaków i Ukraińców. Są środowiska, którym nie zależy na tym, żeby nasze narody współpracowały i odgrywały ważną rolę w Europie Środkowej i Wschodniej. Wiemy,

szym krajem na świecie, który uznał niepodległość Ukrainy. I warto o tym w środowiskach intelektualnych, akademickich, medialnych przypominać. Trzeba siadać, rozmawiać. Ta formuła jest wspaniała – podkreślił Jan Dziedziczak.

Również Sławomir Kowalski, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ RP zaznaczył, że dialog jest najlepszą formułą poznawania się, omawiania różnych problemów. – W naszym dialogu są to wartości, które są nam

wszystkim potrzebne i dlatego z wielką przyjemnością jestem tutaj – mówił. – Jestem głęboko przekonany, że podstawą każdego dialogu jest szacunek, element nie tylko religii, ale i całego społeczeństwa. Trudne doświadczenia obu naszych krajów pozwalają nam spojrzeć krytycznie na różne zjawiska i wyciągać dobre wnioski na przyszłą naszą współpracę.

Z kolei potwierdzili to dyplomaci ukraińscy: wiceminister MSZ Ukrainy Wasyl Bodnar i ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia, który podziękował organizatorom Spotkań „wirtualnym Jaremczu” za możliwość poruszenia ważnych tematów. Dodał, że w tym roku ukraińskim dyplomatom w Polsce udało się dużo zrobić, żeby poinformować polskie i ukraiń-

relacje. – Bardzo żałuję, że po tych debatach nie uda się nam zdobyć góry Pop Iwan (Spotkania w Jaremczu co roku kończą się wspólnym zdobywaniem tego szczytu w Czarnohorze – przyp. red.). Oprócz tego, że jest to miłe i integrujące, to każdy wspólny wysiłek, gdzie czasami trzeba sobie rękę podać, też pokazuje, kto jest kim – podsumowała pani konsul.

Pomimo tego, że w tym roku uczestnikom „XIII Polsko-Ukraińskich Spotkań – Jaremcze 2020” zabrakło szumu Prutu i Czeremoszu, dzielili się oni równie aktywnie swoją wizją pilnych problemów i ich rozwiązań. Pamięci ukraińskiego publicysty Bohdana Osadczyka i redaktora Mirosława Rowickiego został poświęcony panel o roli prasy i innych środków masowego przekazu w kształtowaniu dialogu Polaków i Ukraińców, ze szczególnym uwzględnieniem mediów polskich na Ukrainie. Uczestniczący w obradach osobno poruszyli temat współczesnej historiografii dziejów Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich XX wieku oraz wpływu polskiego dziedzictwa na kształtowanie obecnej sytuacji na Ukrainie. Zaprezentowano też działalność Klubu Galicyjskiego, który powstał w trakcie Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu. Podczas panelu „Historia” omawiano temat „Sojusz Piłsudski – Petlura jako próba stworzenia nowego systemu bezpieczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej”. Drugi dzień obrad został poświęcony relacjom polsko-ukraińskim w zglobalizowanym świecie, m.in. w poszukiwaniu skutecznego współdziałania na tle nowych wyzwań hybrydowych. Tradycyjnie zaprezentowano nowe książki polskich i ukraińskich autorów.

Historycy obu stron postanowili założyć przy Podkarpackim Uniwer-



Leon Tyszczenko

sko to jest. My, Polacy, doskonale znamy te środowiska, a Ukraińcy tym bardziej znają te środowiska, bo od wielu lat bezpośrednio, fizycznie i militarnie przez te środowiska są dotknięci. I my jesteśmy oczywiście z Ukrainą w tych trudnych czasach, tak jak byliśmy z Ukrainą od początku, od samego 1991 roku. Uważam, że jednym z największych sukcesów polskiej dyplomacji na początku lat 90. jest to, że Polska była pierw-

skie społeczeństwa o tym, że ukraińscy żołnierze byli do końca wierni sojuszowi zawartemu w 1920 roku.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz przypomniała, że w tym roku mija także 100. rocznica urodzin św. Jana Pawła II, który był wielkim orędownikiem pojednania polsko-ukraińskiego. Wyraziła również wdzięczność śp. Mirosławowi Rowickiemu za to, że potrafił mimo wszystko budować polsko-ukraińskie

sytecie Narodowym im. Wasyla Stefanyka wspólny polsko-ukraiński portal, na którym będą zamieszczane dokumenty i publikacje naukowe o historii relacji polsko-ukraińskich w okresie rewolucji 1914–1923. Podsumowując dwudniową konferencję, organizatorzy podkreślili, że mimo pandemii została zachowana ciągłość Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu, zaznaczyli również, że model tego dialogu należy kontynuować.

Pamięć o polskich żołnierzach poległych pod Lwowem w 1939 r.

1 września 1939 roku zmienił historie świata, również historię Lwowa. W tym dniu br. została uczczona pamięć żołnierzy poległych w walkach pod Lwowem.



ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Na kwaterze żołnierzy Wojska Polskiego w 1939 w Mościskach zapaliła znicze konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Konsul Rafał Kocot odwiedził miejsca pamięci rozsiane pod Lwowem.

Konsul Rafał Kocot powiedział dla Kuriera Galicyjskiego:

– 1 września chcemy w szczególny sposób pamiętać o żołnierzach Wojska Polskiego, którzy w tym dniu osiemdziesiąt lat temu stanęli do walki najpierw z najeźdźcą niemieckim, a siedemnaście dni później – z sowieckim. Upamiętniliśmy ich walkę i miejsca pochówku na Ziemi Lwowskiej, gdy armia frontu południowego generała Sosnkowskiego przedzie-

rała się na wschód do Lwowa, stawiając opór oddziałom niemieckim. Warto w tym dniu wspomnieć o wysiłku zbrojnym szczególnie jednej jednostki, a mianowicie 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, która składała się z żołnierzy pochodzących stąd – z Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej. W skład 11 dywizji wchodził 48 Kresowy Pułk Piechoty, dla którego miastem garnizonowym był Stanisławów, 53 pułk który stacjonował w Stryju i 49 pułk strzelców z Kołomyi. To właśnie ci żołnierze walczyli w lasach janowskich na pasie od Przemyśla do Lwowa, przebijając się na odsiecz wiernemu miastu. Dzisiaj kończymy nasz objazd na Zboiskach, w miejscu gdzie żołnierze najdalej doszli do Lwowa i niestety nie przedarli się do miasta. Cześć ich pamięci!

W hołdzie bohaterowi września 1939



W ramach działalności statutowej organizacja Centrum Mikołaja Reja zainicjowała i przeprowadziła w Stryju tematyczne spotkanie pt. „Józef Kustron – bohater września 1939 roku”.

Obecni na spotkaniu zapoznali się z życiorysem swojego rodaka, jego wielkim wkładem w walce o Niepodle-

głą Polskę oraz bohaterską śmiercią. Pomysłodawczyni spotkania prezes Centrum Tatiana Bojko zaproponowała obecnym członkiniom Klubu Kobiet rozpocząć wspólne działania zmierzające do umieszczenia w Stryju w 2022 roku tablicy pamiątkowej ku czci generała Józefa Kustronia.

Tatiana Bojko

» Nagroda dla doświadczonego nauczyciela «

Jesteś doświadczoneym nauczycielem?

Chcesz podzielić się swoją wiedzą?

Angażujesz się na rzecz szkolnictwa polskiego na Ukrainie?

ZDOBĄDŹ NAGRODĘ DLA DOŚWIADCZONEGO NAUCZYCIELA

więcej informacji na stronie: www.wid.org.pl

Obchody 100. rocznicy bitwy pod Dytiatynem

W setną rocznicę bitwy pod Dytiatynem oddano hołd polskim żołnierzom, którzy walczyli i zginęli broniąc dostępu do Galicji Wschodniej. Oddział Wojska Polskiego powstrzymał atakujące oddziały „Czerwonych Kozaków”, wspieranych przez brygadę bolszewickiej piechoty. W obronie Dytiatyna poległo prawie stu żołnierzy polskiej armii, a bitwa przeszła do historii jako Polskie Termopile.

EUGENIUSZ SAŁO
KONSTANTY CZAWAGA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

Z okazji 100. rocznicy bitwy na polskim cmentarzu wojennym na wzgórzu pod Dytiatynem odprawiono Mszę świętą w intencji poległych żołnierzy. W tym roku ze względu na pandemię uroczystości były skromniejsze niż planowano. Nie mogli przyjechać Rodacy z Polski. Przy grobach bohaterów spotkali się przedstawiciele polskich organizacji z lwano-Frankiwska (dawnego Stanisławowa) i Lwowa, dyplomaci i przedstawiciele miejscowych władz. Tegoroczne obchody w Dytiatynie uświetniła również swoją obecnością kompania honorowa Wojska Polskiego i Wojska Ukraińskiego.



Mszy świętej przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

– Po stu latach znajduję w tym wydarzeniu wielkie przesłanie dla nas i proszę, nie lekceważmy historii, nie lekceważmy Bożej Opatrzności. Na pamięć tych naszych bohaterskich czynów, nie wolno nam zlekceważyć ofiary życia tych, nad których grobami się dzisiaj zatrzymujemy. Dlatego spoglądając w przyszłość, za św. Janem Pawłem II wołam: „Niech nasza droga będzie wspólna, niech nasza modlitwa będzie pokorna, niech nasza miłość będzie potężna, niech nasza nadzieja będzie większa, od wszystkiego, co się tej nadziei może sprzeciwić”. W tym wszystkim niech nas wspiera Maryja, Matka Pokoju i Pojednania, Matka Szkaplerza świętego z Bołszowiec, prowadząc nas drogą pamięci i wdzięczności – powiedział podczas uroczystości abp Mieczysław Mokrzycki.

Słowa pamięci i uznania dla bohaterskich obrońców Lwowa wyrazili też przedstawiciele polskich władz: marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek, wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, minister w Kancelarii Premiera RP, pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków poza granicami kraju Jan Dziedzicak oraz wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jarosław Sellin. W cza-

sie uroczystości odczytano specjalne listy od polityków.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz odczytała list wicemarszałek RP Małgorzaty Gosiewskiej, która uczestniczyła w ubiegłorocznych obchodach. Napisała, że do dzisiaj jest pod wrażeniem tego wydarzenia, a pobyt w Centrum Pojednania i Pokoju w Bołszowcach i Dytiatynie był dla niej niezwykle cennym doświadczeniem zarówno w wymiarze merytorycznym, jak i społecznym.

„Dzięki miłośnikom i opiekunom tego skrawka ojczystej ziemi bronionego przez polskich żołnierzy do ostatniej kropli krwi przed sowieckim najeźdźcą, dowiedziałam się wiele o historii tego miejsca. Zaś gospodarze obchodów i okoliczni mieszkańcy okazali się wspaniałymi,

pełnymi pasji i zakochanymi w swoich tradycjach ludźmi. Jestem też pełna uznania i podziwu dla ojców franciszkanów, którzy tak aktywnie i konsekwentnie uczestniczą w organizacji uroczystości rocznicowych na cmentarzu wojennym w Dytiatynie. Dzięki tym wszystkim wymienionym przeze mnie niezwykłym ludziom



obrona Dytiatyna w 1920 roku została ocalona od zapomnienia i przetrwała w naszej pamięci jako symbol do końca spełnionego żołnierskiego



obowiązku” – napisała poseł Gosiewska.

– Ci żołnierze, którzy dzisiaj walcą w Donbasie o całość i niepodległość Ukrainy, walcą o te same wartości, o które walczyli żołnierze Piłsudskiego i Petlury w 1920 roku. Przeciwko rosyjskiemu imperializmowi, przeciwko tej ciemnej ręce, która zawisa nad naszymi narodami i która uniemożliwia nam życie w spokoju i pokoju. Dzisiaj na tej uświęconej krwią naszych bohaterów ziemi, która już nigdy nie powinna nikogo dzielić, a już po wieki powinna nas wszystkich łączyć, warto słowa o błogosławieństwie dla wolnych krajów powtórzyć z wiarą i świadomością, że śmierć nie poszła na marne. A my pamiętając o historii, z tej historii czerpiąc siły, jesteśmy winni patrzeć w przyszłość i budować wspólną przyszłość Polaków i Ukraińców – powiedział obecny na uroczystościach wicemarszałek Senatu RP Michał Kamiński.

– Ta rocznica ma wiele wymiarów – powiedział Kurierowi senator Michał Kamiński. – Jednym z nich jest wymiar podstawowy – pamięć o bohaterach wojny w 1920 roku. Pamięć o bohaterskich żołnierzach,

zasługuje na upamiętnienie. Ale są jeszcze dwa wymiary tej rocznicy. Po pierwsze, braterstwo broni polsko-ukraińskiej, które warto podkreślić. Pamiętajmy, że wojna w 1920 roku była wojną, jaką Polskie Państwo toczyło z bolszewikami o niepodległość Ukrainy, bo taki był cel Józefa Piłsudskiego. I po trzecie wreszcie, wymiar, który wiąże się z tym drugim, to jest współpracy polsko-ukraińskiej, a nawet braterstwa broni polsko-ukraińskiego. Jest to wymiar cywilizacyjnego starcia, które się tutaj dokonało. I to starcie trwa cały czas. Żołnierze, którzy dzisiaj walcą w Donbasie o całość i niepodległość Ukrainy tak naprawdę walcą o te same wartości, o które walczyli żołnierze Piłsudskiego i Petlury w roku 1920. Przeciwko rosyjskiemu imperializmowi, przeciwko tej ciemnej ręce, która zawisa nad naszymi narodami i która uniemożliwia nam życie w spokoju i pokoju. I dzisiaj te trzy wymiary: polskich bohaterów, współpracy polsko-ukraińskiej i walki z rosyjskim imperializmem łączą się w jedno tutaj. I dlatego tu jestem.

16 września 1920 roku Dytiatyn stał się miejscem bohaterskiej i zara-

święcając swoje życie, niewielki oddział Wojska Polskiego zatrzymał na wiele godzin nieprzyjaciela, ratując przed rozbięciem VIII Dywizję Piechoty oraz ukraińską dywizję kawalerii.

W dwudziestolecie międzywojennym miejsce ostatniego spoczynku dytiatyńskich bohaterów otoczone było czcią i szacunkiem. Niestety, za czasów radzieckich kościół i cmentarz zrównano z ziemią. Dopiero po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, w 1991 roku na wzgórzu porośniętym trawą mieszkańcy Dytiatyna postawili żelazny krzyż. Ten krzyż i krzak czerwonego głogu wśród pól przez wiele lat był symbolem tego miejsca. Polski cmentarz wojskowy odbudowano w 2015 roku i od tej pory co roku w miejscu bitwy płoną znicze. Wielka w tym zasługa Wiesławy Holik z Gliwic, o. Grzegorza Cymbały – ówczesnego kustosa bolszewickiego sanktuarium i Szymona Hattasa z Warszawy.

Od kilkunastu lat miejscem pamięci opiekują się bracia franciszkanie z pobliskich Bołszowiec.

– Od czasu kiedy franciszkanie przybyli do Bołszowiec, zaczęli opiekować się tym miejscem. Oczywiście nie wyglądało ono w taki sposób jak obecnie. Nie było tego memoriału. Był krzyż. Na początku to była tylko Msza św. w intencji poległych żołnierzy, później powstała inicjatywa budowy panteonu. Nie wróciliśmy do pierwotnego wyglądu tego miejsca, gdzie stała kaplica św. Katarzyny, sam jednak wygląd tego miejsca oddaje cześć poległym żołnierzom za wolność Polski – powiedział o. Andrzej Wanat OFMConv, gwardian domu zakonnego i kustosz sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju i Pojednania w Bołszowcach.

– W Bołszowcach stworzyliśmy Centrum Pokoju i Pojednania by jednoczyć dwa narody. W tamtym miejscu, w Dytiatynie walczyli przeciw bolszewikom żołnierze polscy i ukraińscy. I to też nas łączy. Była to jedna z inicjatyw patriotycznych i zarazem jednocząca dwa narody – podsumował franciszkanin.

Delegacje z Polski i Ukrainy złożyły wieńce i zapaliły znicze na płycie cmentarza wojennego w Dytiatynie. Uroczystościom towarzyszył koncert pieśni patriotycznych dzieci i młodzieży z Polskiej Szkoły im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole.

Bitwa pod Dytiatynem jest przykładem polsko-ukraińskiego braterstwa broni, dzięki któremu oddziały Wojska Polskiego i wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej powstrzymały dalszy pochód armii bolszewickiej na Zachód. Uważana jest przez historyków za jedną z najważniejszych potyczek wojsk polskich z armią bolszewicką na tym terenie. Data bitwy została też umieszczona na jednej z płyt Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



W opublikowanym we wtorkowym wydaniu austriackiego dziennika „Wiener Zeitung” wywiadzie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski nie wykluczył, że w razie braku politycznego dialogu na Białorusi dojdzie tam do „czegoś podobnego jak majdan”.

Jak jednocześnie zaznaczył, trudno mu na razie dostrzec osobistość, wokół której mógłby się skupić ruch protestu.

Na pytanie, czy obecne wydarzenia na Białorusi można porównać z ukraińską pomarańczową rewolucją w 2004 roku oraz z późniejszym o blisko 10 lat euromajdanem i czy państwo to stanie się polem następnego geopolitycznego starcia Zachodu z Rosją, odpowiedział: „Tego nie wiem. Jednak w każdym przypadku wspieram białoruski naród”.

Podkreślając pokojowy charakter białoruskich protestów, ostrzegł: „Gdy państwo wzbrania się prowadzić dialog z narodem, to wtedy także na Białorusi może dojść do czegoś podobnego jak majdan. Czego w każdym razie jeszcze nie widzę – ale nie jestem ekspertem od Białorusi – to pełniące rolę symboliczną kierowniczej postaci, wokół której ludzie mogliby się skupić”. Wskazał też na niedopuszczalność ingerowania innych państw w sprawę Białorusinów.

Zapytany, czy w związku z jednoznacznie postawieniem się prezydenta Alaksandra Łukaszenki po stronie Rosji będzie on mógł on nadal pełnić rolę politycznego pośrednika między Kijowem a Moskwą, odparł: „Szczepnie mówiąc nie wiem. Będzie moim zdaniem mądre odczekać aż sytuacja na Białorusi ponownie się ustabilizuje”.

Zełenski: na Białorusi może dojść do „czegoś podobnego jak majdan”. 15.09.2020

Przebywający z oficjalną wizytą w Austrii prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podkreślił znaczenie zakończenia wojny w Donbasie przy jak najmniejszych stratach w ludziach i przywrócenia czasowo okupowanych terytoriów. Powiedział o tym podczas wspólnej konferencji prasowej w Wiedniu z prezydentem Austrii Aleksandrem Van der Bellenem, która była transmitowana na stronie Kancelarii Prezydenta Ukrainy na Facebooku.

Zełenski uznał spotkanie doradców przywódców krajów formuły normandzkiej w Berlinie 11 września za bardzo ważne.

– Bez tego dialogu, bez tej rozmowy, bez tych spotkań niemożliwe jest spotkanie przywódców (krajów formuły normandzkiej), co oznacza, że droga do zakończenia wojny we wschodniej Ukrainie jest niemożliwa – powiedział.

Zełenski dodał, że kwestia zakończenia wojny jest priorytetem dla władz ukraińskich. Podkreślił znaczenie zakończenia wojny we wschodniej Ukrainie w najbliższej przyszłości

i zwrotu tymczasowo okupowanych terytoriów.

– Zależy nam, żeby nie tyle wojna się skończyła, ale na powrocie, przy jak najmniejszej stracie ludzi, naszych terytoriów – podkreślił.

Zełenski chce zakończyć wojnę w Donbasie najszybciej jak się da. 15.09.2020

Ukraina zgodziła się na wprowadzenie do ustawy o specjalnym statusie Donbasu tzw. formuły Steinmeiera. Poinformował o tym przedstawiciel Ukrainy w Trójstronnej Grupie Kontaktowej, deputowany partii Sługa Ludu, Andrij Kostin na antenie programu telewizyjnego „Prawo do władzy”.

Według niego obecnie decydowana jest kwestia zmiany niektórych punktów „formuły”, aby ustawa była „skuteczna”.

– Zgodziliśmy się na to, aby „formułę Steinmeiera” włączyć do ustawy o szczególnym trybie samorządu terytorialnego. Dalej: trwają negocjacje, które klauzule powinny zostać zmienione, aby ta ustawa, wraz z zawartą w niej „formułą Steinmeiera”, działała z prawnego punktu widzenia. O tym właśnie teraz rozmawiamy – powiedział.

„Formuła” polega na przeprowadzeniu wyborów samorządowych w Oddzielnych Rejonach Obwodów Donieckiego i Ługańskiego zgodnie z Konstytucją Ukrainy, potwierdzeniu demokratycznego charakteru wyborów przez OBWE. Równocześnie z wdrożeniem tego prawa przewidziano wycofanie wojsk z regionu i ustanowienie kontroli Ukrainy nad wschodnią granicą.

Poprzedni rząd podkreślał jednak przesłanki w kwestii bezpieczeństwa, a „formuła” niemieckiego ministra wyjaśnia jedynie procedurę przeprowadzania wyborów i wejście w życie ustawy o specjalnym statusie.

Ukraina zgodziła się na wprowadzenie do ustawy o specjalnym statusie Donbasu 18.09.2020

Branża futrzarska na Ukrainie powoduje znaczne problemy ekologiczne, fermy wyrzucają odchody zwierząt na pola, do rzek, dochodzi do zanieczyszczenia wody bakteriami – ocenił w rozmowie z PAP Pawło Wyszczubaba, szef ukraińskiej organizacji Jedyna Planeta. W zeszłym roku, na futra, zabito na Ukrainie 850 tys. zwierząt.

Według informacji ukraińskiej Państwowej Służby Statystyki w różnych regionach Ukrainy oficjalnie działa 14 ferm zwierząt futerkowych, w tym na osiem z nich przypada 95 proc. krajowej produkcji futra. Prawie wszystkie hodowane tam zwierzęta to norki.

– Byłem na wielu fermach futrzarskich, warunki są tam podobne: klatki 30 na 40 centymetrów, w których nie ma twardego dna, dno jest zrobione z drutu. Zwierzę nie dotyka nawet nie tyle ziemi, co twardej powierzchni. Nie może się tam ruszać – powiedział aktywista, koordynator

akcji HutroOFF. Zauważył przy tym, że norki to dzikie, bardzo aktywne zwierzęta, które dziennie potrzebują przebiec kilka kilometrów.

– Problemy ze zdrowiem to powszechne zjawisko na fermach, do zabicia zwierzęta żyją z infekcjami i ranami. Martwe osobniki gniją między żywymi – przekazała PAP Andriana Fedewycz z organizacji „Otwarte Klatki”. Jak dodała, zwierzęta są zabijane prądem, gazem albo trującymi, często umierają w cierpieniu.

– Działalność ferm powoduje „znaczne” problemy ekologiczne w kraju – stwierdził Wyszczubaba. – Okoliczni mieszkańcy skarżą się na odór. Jedną z ferm wyrzuca tusze zwierząt do lasu, na pola, następnie zasypuje je niewielką ilością ziemi, a także wyrzuca odchody (na fermie rocznie powstają setki tysięcy kilogramów odchodów). Takie działania to łamanie prawa – zaznacza Wyszczubaba.

Fermy futrzarskie na Ukrainie powodują znaczne problemy ekologiczne. 20.09.2020

Zastępca przewodniczącego ukraińskiej delegacji do Trójstronnej Grupy Kontaktowej Witold Fokin uznał za możliwe powstanie na okupowanych terytoriach Donbasu międzynarodowego rządu tymczasowego pod egidą ONZ, który mógłby przeprowadzić lokalne wybory. Oświadczył to w programie „Persona grata” na antenie „RU: Radio ukraińskie”.

– Mandat Rady Bezpieczeństwa ONZ zawiera prawo do utworzenia międzynarodowego rządu tymczasowego z niezbędnym okresem funkcjonowania. Może na rok, może na dwa. A bezpieczeństwo mogą zagwarantować międzynarodowe siły pokojowe, czyli kontyngent wojskowy ONZ... ta propozycja w rzeczywistości nie jest nowa, już o tym rozmawialiśmy – zauważył.

Według niego, Rosja zgodziła się na kontyngent wojskowy ONZ był skoncentrowany tylko na istniejącej linii demarkacyjnej. Fokin uważa, że nie można się zgodzić na ten warunek.

– W pełni zgadzam się, że bezpieczeństwo musi być zapewnione przed wyborami. Ale jakimi środkami zapewnić bezpieczeństwo? Powinni o tym myśleć przywódcy kraju. Jako jeden ze środków zaproponowałem skorzystanie z mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ i utworzenie rządu tymczasowego na tych terytoriach, które nie są obecnie kontrolowane przez Ukrainę – wyjaśnił.

Fokin: na okupowanych terytoriach Donbasu – międzynarodowy rząd pod egidą ONZ. 21.09.2020

– UE może przekazać Ukrainie makrofinansową pomoc w wysokości 1,2 mld euro, jeśli będzie współpracować z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i spełniać wymogi dotyczące praworządności – oświadczył we wtorek w Kijowie szef unijnej dyplomacji Josep Borrell. Podczas swojej pierwszej

oficjalnej wizyty na Ukrainie Borrell rozmawiał m.in. z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim, ministrem spraw zagranicznych Dmytrem Kulebą i ministrem obrony Andrijem Taranem.

Na wspólnej konferencji prasowej z Kulebą szef unijnej dyplomacji oświadczył, że Unia Europejska jest gotowa do przekazania 1,2 mld makrofinansowej pomocy Ukrainie, by wesprzeć ją w rozwiązaniu problemów, związanych z recesją spowodowaną pandemią koronawirusa, ale w tym celu Kijów musi konstruktywnie współpracować z MFW i spełniać wszystkie wymogi, które dotyczą wzmocnienia praworządności w tym kraju.

Poinformował także, że „w ciągu kilku dni” wróci na Ukrainę wraz z przewodniczącym Rady Europejskiej Charlesem Michellem i wspólnie udadzą się do Donbasu, by zapoznać się z sytuacją związaną z bezpieczeństwem.

Zełenski i Borrell rozmawiali o sytuacji w Donbasie i na zaanektowanym Krymie; omówili też przygotowania do 22. szczytu UE – Ukraina, który odbędzie się 1 października w Brukseli – podało biuro ukraińskiego prezydenta.

Borrell wraz z przedstawicielami unijnej delegacji złożyli też wizytę w resorcie obrony i wzięli udział w ceremonii uczczenia pamięci poległych ukraińskich żołnierzy. Ukraińskie ministerstwo przekazało, że celem wizyty było omówienie sytuacji w strefie konfliktu w Donbasie i współpracy resortu z UE.

UE prześle Ukrainie makrofinansową pomoc, jeśli będzie współpracować z MFW. Natalia Dziurdzińska, 22.09.2020

Na okupowanym Krymie trwa katastrofalna susza, w miastach zaczęto racjonować wodę pitną. „Dajcie wodę!” – ataman miejscowych kozaków Siergiej Akimow z takim plakatem pikietował pod miejscowym parlamentem.

W Rosji organizacje kozackie są silną podporą władz, ale na półwyspie już w ponad 30 miejscowościach wprowadzono racjonowanie. Najgorzej jest w północnej i centralnej części Krymu (w okolicach Symferopola), ale brak wody pitnej odczuwają nawet kurorty na wybrzeżu, w tym Ałuszta. Tam, gdzie jeszcze cieknie z kranu, jest ona coraz gorszej jakości.

Z powodu rosyjskiej agresji Ukraina w 2015 roku zamknęła tamą Kanału Północnokrymski, który dostarczał 80–85 proc. potrzebnej wody.

– Trzeba było prowadzić rozmowy z Ukrainą. A rosyjskie władze Krymu mówiły, że woda z Kanału Północnokrymskiego jest nam niepotrzebna. No i doczekaliśmy się tego, że u nas racjonują wodę, a ona z każdym dniem jest coraz bardziej brudna – denerwuje się ataman Akimow.

Pochodząca z Krymu nacjonalistyczna rosyjska deputowana Natalia Pokłonska napisała nawet pismo do Wysokiego Komisarza ONZ ds. praw człowieka, skarżąc się na „bezprawne pozbawienie wody”.

Po przyjęciu rezolucji w sprawie Krymu ONZ rozesłał wszystkich swym agendum instrukcję, w której napisano, że Krym jest okupowanym terytorium Ukrainy – powiedział przedstawiciel Ukrainy w Nowym Jorku Serhij Kislica. Według prawa międzynarodowego państwo okupujące jest odpowiedzialne za stan zajętych terytoriów i ich ludność.

Krym: Po wodę beczkowozem lub czółgiem. Andrzej Łomanowski, 22.09.2020

Unia Europejska udziela Ukrainie znaczącej pomocy we wdrażaniu reform – nie tylko gospodarczych, ale także w wielu innych dziedzinach. Jednak wyniki tych reform często nie spełniają oczekiwań. Może to wynikać z tego, że Europejczycy nie mają pełnej informacji o rzeczywistej sytuacji na Ukrainie. Ponadto europejscy politycy są często celowo wprowadzani w błąd. Pisze o tym Martin Banks w brukselskim wydaniu „Eureportera” w artykule na temat reformy sądownictwa na Ukrainie.

– Na Ukrainie nadal kwitnie korupcja, a niewydolność i nieskuteczność systemu sądowniczego pogłębiła się. Jednocześnie część ukraińskich polityków aktywnie wykorzystuje w swoich interesach temat reformy sądownictwa. W szczególności Petro Poroszenko w czasie swojej prezydentury wykorzystał temat reformy sądownictwa, aby uzyskać kontrolę nad sądami. I udało się, bo tylko nieliczni sędziowie odważyli się podejmować decyzje wbrew woli Poroszenki... W wyniku tego od 2014 roku wzrosła liczba doświadczonych sędziów, którzy odeszli z sądownictwa. W niektórych ukraińskich sądach w ogóle nie ma sędziów, a sądy zawiesiły ich pracę, co utrudnia lub uniemożliwia obywatelom dostęp do wymiaru sprawiedliwości – opisuje.

Przyczyną tego fiaszka reformy wspieranej przez Europę, zdaniem autorów artykułu, może być celowe odcinanie Europejczyków od obiektywnych informacji o sytuacji w kraju, a nawet dezinformacja. Źródłami informacji dla europejskich polityków na Ukrainie są ukraińscy politycy i tzw. działacze społeczni.

– Na Ukrainie utworzyła się „kastka” reformatorów, która zmonopolizowała kontakty z UE i innymi zachodnimi partnerami. Od tych osób zależy, z kim przedstawiciele UE mogą się spotykać, a z kim nie. W rezultacie Unia Europejska komunikuje się na Ukrainie wyłącznie z niewielką grupą osób, która określa siebie społeczeństwem obywatelskim. Są to w większości działacze finansowani z grantów unijnych i międzynarodowych. Twierdzą, że reprezentują cały naród ukraiński i często z nimi kontaktują się europejscy politycy, by rozmawiać o reformach” – zauważa gazeta, przyznając, że ukraińscy działacze społeczni nie do końca rozumieją sytuację i często promują reformy, które przynoszą negatywne skutki.

– Europa powinna utrzymywać kontakty nie tylko z zawodowymi działaczami społecznymi, ale także z

szerszym kręgiem osób na Ukrainie, aby móc tworzyć obiektywny obraz tego, co dzieje się w kraju. Przyniosłoby to realne korzyści dla reform dla Ukrainy. W przeciwnym razie – ostrzega – stosunki między UE a Ukrainą będą zagrożone.

Europa wina Poroszenkę i jego reformatorów za fiasko reformy sądownictwa na Ukrainie. 22.09.2020

KRESY.PL Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba poinformował, że Ukraina, mimo dzisiejszej „inauguracji” nie uznaje Łukaszenki za prezydenta Białorusi.

– Ukraina nigdy w żaden sposób nie ingerowała w wewnętrzne sprawy Białorusi i zawsze będzie wspierać Białorusinów. Biorąc pod uwagę przebieg kampanii wyborczej na Białorusi i późniejsze wydarzenia, dzisiejsza „inauguracja” Łukaszenki nie oznacza uznania go za prawowitego przywódcę białoruskiego państwa – napisał o tym na swoim koncie w Twitterze

MSZ Ukrainy: Ukraina nie uznaje Łukaszenki za prezydenta Białorusi. 23.09.2020

pap – Unia Europejska powinna skonkretyzować warunki przystąpienia Ukrainy do Wspólnoty – oświadczyła w czwartek prezydent Słowacji Zuzana Čaputová po spotkaniu z ukraińskim prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. Ten przestrzegł przed dalszą eskalacją przemocy na Białorusi.

– Każdy kraj powinien mieć prawo do swobodnego wyboru, gdzie chce należeć i jaka będzie jego przyszłość. Otwarcie popieram to, aby Unia Europejska określiła warunki członkostwa Ukrainy – oznajmiła słowacka prezydent. Čaputová podkreśliła, że

sama dobrze wie z historii Słowacji, jak ważna jest taka wizja.

Z kolei Zełenski mówił też o potrzebie zaprowadzenia pokoju na Ukrainie. Podkreślił, że z zadowoleniem przyjął zawieszenie broni w konflikcie między Ukrainą a prorosyjskimi separatystami w Donbasie. Ukraiński prezydent podziękował Słowacji za wsparcie integralności terytorialnej jego kraju.

UE powinna określić warunki przystąpienia Ukrainy. Piotr Górecki, 24.09.2020

KRESY.PL Organy antykorupcyjne na Ukrainie i ich kierownictwo muszą pozostać niezależne i profesjonalne. Poinformował o tym dział prasowy Banku Światowego na swojej stronie na Facebooku, powołując się na słowa Dyrektora Regionalnego Banku Światowego na Europę Wschodnią (Białoruś, Mołdawia, Ukraina) Arup Banerji.

– Jesteśmy głęboko przekonani, że instytucje antykorupcyjne i ich kierownictwo muszą nadal pozostać niezależne i w pełni profesjonalne. Zasady te pozwalają im zidentyfikować korupcję i postawić przed sądem skorumpowanych urzędników – powiedział. Podkreślił również, że problem korupcji na Ukrainie jest nadal pilny i wymaga rozwiązania.

– W ostatnich latach, przy wsparciu Banku Światowego i innych partnerów międzynarodowych, Ukraina stworzyła niezawodną infrastrukturę antykorupcyjną. Jednak korupcja nadal pozostaje istotną przeszkodą w rozwoju państwa, ponieważ pozbawia ukraińskich obywateli zasobów i usług publicznych, do których ludzie są uprawnieni – podkreślił.

Bank Światowy: organy antykorupcyjne na Ukrainie powinny być niezależne. 25.09.2020

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2020

3 października, sobota, **KONCERT GALOWY** z okazji 120-lecia Opery Lwowskiej, początek o godz. 18:00

4 października, niedziela, **KONCERT GALOWY** z okazji 120-lecia Opery Lwowskiej, początek o godz. 18:00

9 października, piątek, **program koncertowy „VERDI – GALA”**, początek o godz. 18:00

10 października, sobota, **program koncertowy „MOZART – GALA”**, początek o godz. 18:00

11 października, niedziela, **balet „CARMEN SUITA”, R. Szchedrin**, początek o godz. 18:00

16 października, piątek, **balet „CARMEN SUITA”, R. Szchedrin**, początek o godz. 18:00

17 października, sobota, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart**, początek o godz. 18:00

18 października, niedziela, **program koncertowy „BALET – GALA”**, początek o godz. 18:00

23 października, piątek, **program koncertowy „BEKCANTO – GALA”**, początek o godz. 18:00

24 października, sobota, **program koncertowy „PUCCINI – GALA”**, początek o godz. 18:00

25 października, niedziela, **program koncertowy „BALET – GALA”**, początek o godz. 18:00

30 października, piątek, **opera „TRUBADUR”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00

31 października, sobota, **program koncertowy „BEKCANTO – GALA”**, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Zwycięstwo w Rzeszowie jest dla mnie fantastyczne...

25-letni Serhij Łazanowski, aktor i śpiewak z Iwano-Frankiwska zdobył prestiżową trzecią nagrodę na XVI Międzynarodowym konkursie młodych wykonawców „Carpathia Festival 2020”, przebiegającym w Rzeszowie.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
zdjęcie z archiwum
SERHIJA ŁAZANOWSKIEGO

Zwycięzca do niedawna był aktorem miejscowego Teatru dramatycznego im. Iwana Franki i prowadzącym w lokalnej telewizji. Po zwycięstwie w konkursie zdecydował poświęcić się wyłącznie karierze śpiewaczej i ma zamiar zostać artystą na skalę europejską.

– Studiuję wokalistykę u pedagoga Iryny Batiuk – dzieli się Serhij Łazanowski. – To ona namówiła mnie do udziału w konkursie. Była to dla mnie prawdziwa przygoda, bo dotąd nie brałem udziału w międzynarodowych imprezach. Że zwyciężyłem – to dla mnie rzecz fantastyczna!

Udział w konkursie i trzecie miejsce dla młodego śpiewaka było prawdziwą próbą. Musiał przejść przez kilka etapów przesłuchań. W konkursie uczestniczyło 236 utalentowanych wykonawców z całej Europy. Do finału dopuszczono jedynie 15 osób – w tym Serhija.



Po kolejnych przesłuchaniach młody aktor trafił do ścisłej finałowej szóstki. W finale wykonał swój utwór „W niebie”, który skomponował ze swą profesorką Iryną Batiuk. Piosenkę poświęcił ofiarom katastrofy w Teheranie 8 stycznia 2020 roku i wykonał ją po ukraińsku. Treść i wykonanie wywarły wrażenie na renomowanym jury.

– Dzięki temu, iż otrzymałem trzecią nagrodę, mam możliwość zrobienia klipu do tej piosenki na

poziomie zawodowym. Klip ten będzie emitowany w polskich programach – mówi wokalista. – Prace nad klipem przewidziane są na koniec października. Swój klip na tę piosenkę już mam i jest dostępny na Youtube.

Należy zaznaczyć, że zwycięzcą konkursu „Carpathia Festival 2020” jest finalista „The voics of Poland” Maks Łapiński, który jako nagrodę otrzymał 15 tys. złotych.

KONKURS OPOWIEDZ MI O POLSCE – RODZINNE HISTORIE 2020

W tym roku już po raz trzeci portal IDA razem z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” organizuje konkurs OPOWIEDZ MI O POLSCE – RODZINNE HISTORIE. I tym razem konkurs związany jest z obchodami 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości oraz walk o ochronę polskich granic.

Sto lat temu Polacy walczyli o odzyskanie i utrzymanie Niepodległości. W niemal każdej rodzinie powstały pamiątki lub wciąż żywe wspomnienia o tamtych czasach. Spróbujcie do nich dotrzeć, zajrzeć na strych i do starych albumów, porozmawiaj z bliskimi, którzy pamiętają jeszcze losy tych, którym zawdzięczamy dziś wolność. A może wasi przodkowie, z daleka od ojczyzny, walczyli o utrzymanie polskości, mimo zakazów

być połączeniem zdjęć i komentującego je tekstu lub fotoreportażem, który przedstawi historię rodzinnego przedmiotu.

Konkurs skierowany jest do Polonii oraz Polaków żyjących w krajach dawnego bloku wschodniego – polskojęzycznej społeczności mieszkającej w Austrii, Mołdawii, Rosji, Szwecji, Irlandii, Kazachstanie, we Francji, na Białorusi, Litwie, Łotwie, Słowacji, Ukrainie oraz Węgrzech.

– RODZINNE HISTORIE:
HISTORIA POLSKIEJ RODZINY
KRESOWEJ
KARTKA Z PAMIĘTNIKA
POLSKOŚĆ WE MNIE

Prace w formacie czytelnym dla programu Microsoft Word wraz z załączonymi i opisanymi zdjęciami, wypełnioną KARTĄ ZGŁOSZENIOWĄ i – jeśli jesteście niepełnoletni – ZGODĄ RODZICÓW lub opiekunów (oba formularze i regulamin konkursu znaj-



mówiąc po polsku, kultywując polską tradycję, przekazując bliskim naszą historię i kulturę? Opiszcie te rodzinne historie, sfotografujcie archiwa lub dołączcie do swojej historii zdjęcia przodków i miejsc, w których żyli.

Aby wziąć udział w konkursie, musicie znaleźć w rodzinnych archiwach pamiątki związane z Polską, jej kulturą, historią, drogą do niepodległości lub walką o wolność ojczyzny. Następnie opowiedzieć historię związaną z tym niezwykłym przedmiotem – napisać skąd się wzięły, do kogo należały, jak wiele dla was oraz waszych bliskich znaczy – i zrobić mu zdjęcia. Nadesłane prace powinny

W trzeciej edycji konkursu OPOWIEDZ MI O POLSCE – RODZINNE HISTORIE wygrać można aparaty fotograficzne – lustrzanki cyfrowe, smartwatche, czytniki e-booków oraz książki i gry planszowe.

W tym roku nagrody zostaną przyznane w dwóch kategoriach wiekowych: dzieci i młodzież do 18 lat oraz osoby dorosłe.

Jeśli szukacie wzoru, inspiracji lub wskazówek jak powinna wyglądać praca konkursowa zapraszamy do odwiedzenia poniższych stron, na których znajdziecie reportaże historyczne nagrodzone w II edycji konkursu OPOWIEDZ MI O POLSCE

dziecie w załącznikach pod tym ogłoszeniem) prosimy przysyłać na adres konkurs@ida.pol.org.pl z tytułem maila HISTORIE RODZINNE 2020. W treści maila należy podać tytuł pracy oraz imię i nazwisko jej autora.

Na prace czekamy do 6 listopada. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 30 listopada 2020 roku.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

ida.pol.org.pl/konkurs-opowiedz-mi-o-polsce-rodzinne-historie-2020

Spotkanie Lwowskiej Rodziny Rodzin 2020

Tegoroczny obóz szkoleniowo-edukacyjny Lwowskiej Rodziny Rodzin odbywał się w weekendy od 12 do 27 września. Pierwsze dwie edycje miały miejsce w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Lwowskiej w Brzuchowicach, trzecia – w Mościskach. Wspólnota łączy ze sobą grupy Rodziny Rodzin Lwowa, Zboisk, Mościsk położonych przy granicy z Polską i Połupanówki k/Skałata na Ziemi Tarnopolskiej. W tym roku z powodu pandemii spotkanie szkoleniowo-edukacyjne organizowano w formie kilku edycji w grupach po 40 – 50 osób, przestrzegając zasad kwarantanny.



Edward Kuc (od lewej), Wiktoria Zielińska-Kuc, Włodzimierz i Halina Wencakowie

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
archiwum Stowarzyszenia
Rodziny Rodzin
zdjęcia

Obozy szkoleniowo-edukacyjne są organizowane w celu wzajemnego poznania się, zaznaczenia roli rodziny polskiej i polskiego pochodzenia oraz wspierania jej aktywnej postawy społecznej w środowiskach kresowych. Jednym z najważniejszych celów tegorocznego zjazdu było przeanalizowanie znajomości języka polskiego, tradycji, zwyczajów oraz obchodów polskich świąt narodowych i religijnych. W tym roku uczczono rocznice Bitwy Warszawskiej oraz Bitwy pod Zadwórzem. Uczestnikom szkoleń przybliżono postacie dwóch wielkich Polaków – św. Jana Pawła II z okazji 100-lecia urodzin, a także – kardynała Stefana Wyszyńskiego. W ciągu roku w kościołach trwały przygotowania do beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia. Uroczystość była ustalona na 7 czerwca, ale ze względu na pandemię została przesunięta.

Seminarium Duchowne w Brzuchowicach udostępniło swoje terytorium, zabezpieczyło uczestników noclegami i wyżywieniem. – Tutaj przyjmowano nas gościnnie od początku, od czasów kiedy kardynał, wówczas jeszcze abp Marian Jaworski, pobłogosławił istnienie Lwowskiej Rodziny Rodzin. To był czas nauki integrowania się dla naszych rodzin polskich i polskiego pochodzenia, żeby nasze dzieci wiedziały, że mamy wspólne wartości, podobne spojrzenie na świat i na innego człowieka. Uczyliśmy się też być razem, żeby lepiej jedni drugich rozumieć – powiedzieli Halina i Włodzimierz Wencakowie, liderzy Lwowskiej Rodziny Rodzin.

Tegoroczny obóz szkoleniowo-integracyjny rozpoczął się od Mszy św. w kaplicy seminaryjnej, którą sprawował ks. Władysław Biszko, dyrektor Domu Pielgrzyma w Brzuchowicach oraz duszpasterz Stowarzyszenia Rodzina Rodzin o. Stanisław Kawa OFMConv. Ks. Biszko podkreślił podczas naszej rozmowy, że cieszy się z powodu

tej chwili mamy Dom Pielgrzyma i hospicjum. Ludzie mogą tu przyjeżdżać i leczyć rany nie tylko na ciele, ale i duchowe. To jest ośrodek dla wszystkich – dodał ks. Władysław Biszko.

Obozom szkoleniowo-edukacyjnym towarzyszą rozważania wspólne dla dorosłych i młodzieży w duchu patriotyzmu, rodzinności, budowania i pielęgnacji więzi w rodzinach wielopokoleniowych, wspólnego spędzania czasu oraz rozwoju wiedzy o katolicyzmie. Spotkania są okazją do nabycia przez starszą młodzież umiejętności organizacyjnych i animatorskich. W tym roku odbyły się gry sportowe, a także zajęcia plastyczne pod pilnym okiem animatorów.

Ważnym celem takich spotkań jest podniesienie wśród uczestników poziomu znajomości języka polskiego. Kontakt osób słabiej znających polski z rodzinami, gdzie jest pielę-



dzięń. Mówiono o tym, kto czego się nauczył, a dzieci przedstawiały swoje umiejętności artystyczne.

Edward Kuc, kierownik chóru „Echo” wraz z małżonką Wiktoria Zielińską-Kuc byli w Rodziny Rodzin od początku założenia stowarzyszenia.

wilizacji i skupić się na rodzinie i wychowaniu dzieci, na dziedzinie ducha, którą zwykle przeżywamy w jakimś natłoku. Pierwsze spotkania napawały nas wielką dumą, że potrafimy się zrzęścić – mówił Edward Kuc. – Było to dla nas czymś niesamowitym, gdy nasze dzieci mogły patrzeć na nas jak się wspólnie modlimy, jak uczestniczymy w przygotowaniu posiłków, później w zmywaniu naczyń, jak wspólnie się bawimy. Było to dla nich bardzo budujące. I teraz nasze dzieci, które powyrastały, mają własne dzieci, i nasi wnukowie wspominają – a pamiętacie jak to było – dodała pani Wiktoria.

Akademii w parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach, poświęconą św. Janowi Pawłowi II i kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu zakończono trzecią edycję spotkania Lwowskiej Rodziny Rodzin. Grupa z Mościsk miała możliwość świętować swoje 20-lecie. Podczas uroczystości uczestnicy recytowali teksty wielkich Polaków o tematyce związanej z Ojczyzną, Polską, wiarą i rodziną. Na zakończenie śpiewano pieśni patriotyczne. Obecna na tym wydarzeniu konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz w swoim przemówieniu zaznaczyła, jak widoczna jest w grupie Mościskiej wiara, polskość, patriotyzm i mocne więzi rodzinne wielopokoleniowych i wielodzietnych rodzin.

Państwo Wencakowie wręczyli dyplomy uznania siedemnastu małżeństwom Rodziny Rodzin w Mościskach. Wszyscy uczestnicy tegorocznych trzech edycji Spotkań Lwowskiej Rodziny Rodzin 2020 otrzymali „Dyplomy uznania” z okazji 25-lecia stowarzyszenia. Na zakończenie nie obyło się bez integracji przy rodzinnym poczęstunku biesiadnym.

Tegoroczne spotkania Lwowskiej Rodziny Rodzin zostało sfinansowane przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Organizatorzy pragną wyrazić słowa wdzięczności metropolii lwowskiej ks. abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu za objęcie patronatem tego przedsięwzięcia.

tego, iż wspólnota się rozwija. Wspominał o tym, że wielu z nich pamiętają początki jako dzieci, a dzisiaj mają już swoje rodziny, przyjechali ze swoimi dziećmi. – To jest nadzieja dla Kościoła, bo Kościół ciągle się rozwija.



W Brzuchowicach zawsze jest kawałek nieba i pięknej zieleni, staramy się ukazać gościnność Rodziny Rodzin. Można powiedzieć, że jest to nasze centrum katolickie. Najpierw było tylko seminarium, które się rozwijało. W

gnowany język polski mobilizuje ich do podniesienia swojego poziomu języka mówionego. Wieczorem odbywały się wspólne dyskusje na tematy patriotyczne i historyczne, które podsumowywały wspólnie przeżyty

Bardzo lubią to miejsce. Wspominają o tym, że na początku było bardzo skromnie, bardzo ciężko od strony materialnej i technicznej. – Autonomia środowiska bardzo pociągała tym, że mogliśmy się odprężyć od szumu cy-



Wystąpienie prezydenta RP Andrzeja Dudy w debacie generalnej podczas 75. Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ

Szanowny Panie Przewodniczący, Eksceleńco, Dostojni delegaci, gratuluję Panu Volkanowi Bozkirowi, Przewodniczącemu 75. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, wyboru na tę zaszczytną funkcję i pragnę wyrazić pełne poparcie Polski dla jego misji. Jednocześnie chciałbym podziękować Panu Tijjani Muhammadowi-Bande za jego aktywne przewodnictwo w pracach Zgromadzenia Ogólnego podczas 74. sesji.

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Tegoroczna 75. Sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ jest wyjątkowa i z pewnością jako taka przejdzie do historii. Pandemia COVID-19 zmienia jej przebieg, ale również zmusiła nas do zupełnie nowej refleksji oraz poszukiwania rozwiązań problemów, z którymi świat nie zmagają się od lat na tak ogromną skalę. Sytuacja międzynarodowa jest coraz bardziej złożona, a paleta wyzwań i zagrożeń przed jakimi stoimy nieustannie się rozszerza.

Polska, po zakończeniu w ubiegłym roku dwuletnim mandacie w Radzie Bezpieczeństwa, kontynuuje swoje zaangażowanie w priorytetowych dla niej obszarach, także w ramach rozpoczętej w styczniu tego roku trzyletniej kadencji w Radzie Praw Człowieka. Przestrzeganie prawa międzynarodowego, wielostronna współpraca państw, międzynarodowe prawo humanitarne, ochrona praw człowieka czy dbanie o środowisko naturalne należą do kluczowych dla Polski kwestii.

Chciałbym, aby przyjęta deklaracja rocznicowa, upamiętniająca 75 lat istnienia ONZ, była nie tylko potwierdzeniem zobowiązań złożonych przez założycieli. Chciałbym, aby deklaracja ta była wyrazem żywotności idei stojących u podstaw naszej współpracy i świadectwem politycznej woli w ich realizacji. Chciałbym, żeby była deklaracją „GLOBALNEJ SOLIDARNOŚCI”.

Szanowni Państwo! Dostojni delegaci!

Polska, w czasie mojej pierwszej kadencji jako Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zintensyfikowała swoją obecność w systemie Narodów Zjednoczonych. Sprawowałam dwuletni mandat w Radzie Bezpieczeństwa, byliśmy gospodarzem konferencji klimatycznej COP24 w 2018 roku, a nasi żołnierze wrócili do sił pokojowych ONZ w Libanie w ramach misji UNIFIL. Był to mój osobisty wybór, aby Polska – czynem, a nie tylko słowem – wsparła wysiłki społeczności międzynarodowej w kluczowych z perspektywy dzisiejszych czasów obszarach.

ONZ ma ogromny dorobek w zapewnianiu pokoju, ograniczaniu konfliktów oraz stabilizowaniu sytuacji w wielu regionach świata. Nie wolno nam go zaprzepaścić. Dążenie do poprawy skuteczności, reformowania struktury i wykorzystania doświadczeń, w tym również korekty nietrafionych rozwiązań, nie może być podstawą do podważania wartości całej Organizacji. Również podejście do jej poszczególnych agend wymaga uwagi i głębokiej refleksji.

Podzielamy szereg zastrzeżeń, deklarujemy gotowość do konstruktywnej dyskusji i aktywnego zaangażowania, jednocześnie broniąc dorobku ONZ, który jest niezapr-

czalny i stanowi wspólne polityczne dziedzictwo ludzkości. Budowanie poprzez niszczenie tego, co już istnieje, jest nie tylko kosztowne, ale też bardzo ryzykowne. Grozi zachwianiem ciężko wypracowanych zasad i wartości oraz wyparciem tradycji i historycznych doświadczeń.

Szanowni Delegaci!

Tematem tegorocznej sesji jest poszukiwanie wspólnych i jednoczących nas odpowiedzi na dzisiejsze globalne wyzwania. Kiedykolwiek w Polsce mówimy o budowaniu wspólnoty i o wspólnym, bezinteresownym działaniu w ramach wyższego celu, to zawsze przychodzi nam na myśl jedno słowo: SOLIDARNOŚĆ.

Z dumą w sierpniu tego roku obchodziliśmy w Polsce wspaniałą rocznicę: 40-lecie utworzenia „Solidarności” – wielkiego ruchu społecznego, który doprowadził do upadku żelaznej kurtyny, przynosząc wolność, suwerenność i niepodległość Polsce, Polakom i innym Państwom i Narodom Europy Środkowo-Wschodniej, a w efekcie do upadku Muru Berlińskiego i „imperium zła” – czyli Związku Sowieckiego. Tym samym okres zimnej wojny dobiegł końca. Bez cienia wątpliwości świat wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby nie „Solidarność”.

Dlatego dzisiaj, 40 lat po stworzeniu w Polsce „Solidarności” i w 75-tą rocznicę powołania do życia Organizacji Narodów Zjednoczonych, chcę zapowiedzieć do wszystkich głów państw, szefów rządów i dostojnych delegatów o współtworzenie idei „GLOBALNEJ SOLIDARNOŚCI”. Idea ta powinna przyświecać nam wszystkim w naszej codziennej misji. Głęboko wierzę, że tak jak ruch „Solidarność” w Polsce zmienił bieg historii, tak „GLOBALNA SOLIDARNOŚĆ” może stać się ideą, która pomoże wyprowadzić świat z dzisiejszych kryzysów.

Trzy z nich są, w moim przekonaniu, szczególnie namacalne i dotkliwe.

Pierwszy, to kryzys społeczno-zdrowotny, wynikający ze zjawiska, którego nie mogliśmy przewidzieć i na który nie mogliśmy się w pełni przygotować, tzn. pandemii koronawirusa. Rozwój wydarzeń na przestrzeni ostatniego pół roku zaskoczył nas wszystkich. Każde państwo musiało stawić czoła zupełnie nowym wyzwaniom. Niosą one ze sobą skutki nie tylko zdrowotne, ale także szersze skutki społeczne i gospodarcze. Walka z pandemią wymaga zintensyfikowanej współpracy i właśnie SOLIDARNOŚCI.

Drugi to, pojawiający się w wielu nowych miejscach na świecie, a w innych powracający, kryzys jakości relacji pomiędzy państwami. Niestety, coraz częściej przybierają one charakter konfrontacji, rywalizacji, a nawet imperialnej dominacji. To, że przez ostatnie 75 lat udało nam się uniknąć kolejnego globalnego konfliktu zbrojnego z pewnością należy zaliczyć w poczet sukcesów społeczności międzynarodowej. Jednocześnie jednak trudno mówić, że były to lata globalnego bezpieczeństwa i globalnego pokoju. Światem wstrząsały i nadal wstrząsają rozmaite rodzaje agresji – od aktów terrorystycznych, po liczne konflikty regionalne, z których wiele przerodziło się z czasem w tzw. zamrożone konflikty, niezwykle trudne do rozwiązania. Polityka siły

i agresji ma miejsce nie tylko na obszarach peryferyjnych. Stosuje się ją także w regionie świata, w którym leży mój kraj – Polska, w naszym najbliższym sąsiedztwie.

Trzeci kryzys wynika z braku adekwatnych instrumentów do sprawnego transformacji gospodarek tak, aby utrzymały one stały i stabilny poziom wzrostu ekonomicznego przy jednoczesnym dbaniu o jakość środowiska naturalnego. Bez wątpienia jest to jedno z najważniejszych wyzwań stojących przed ludzkością dziś i w najbliższym czasie.

Uważam, że kryzysy te pozostaną nierozwiązane, jeśli nie skupimy się wokół idei SOLIDARNOŚCI.

Dlatego ważne jest, aby walka m.in. ze skutkami pandemii koronawirusa nie prowadziła do pogłębienia podziałów gospodarczych państw i społeczeństw; żeby nie przybrała formy bezpardonowej rywalizacji



gospodarczej i nie doprowadziła do wzbogacenia się bogatszych kosztem biedniejszych. Ale walka ta nie może też skutkować zmniejszeniem poziomu naszej wolności, a dostępność do medycznych rozwiązań nie może być uwarunkowana zasobnością portfela.

Apeluję do Państwa o to, abyśmy działali razem. Polska, w imię SOLIDARNOŚCI w najtrudniejszych momentach pandemii wysłała szereg wojskowych misji medycznych, m.in. do Włoch i Stanów Zjednoczonych, aby pomagać, zdobywać i dzielić się wiedzą o tym, jak walczyć z pandemią i lepiej reagować na możliwe przyszłe kryzysy.

Przeciwdziałanie gospodarczemu wymiarowi pandemii było jednym z tematów listu, jaki pod koniec kwietnia br. wystosowałem do przywódców europejskich. Postulowałem w nim, aby podejmując gospodarcze działania ratunkowe nasze rządy w większym stopniu, niż miało to miejsce do tej pory, zadbały nie tylko o wysoki wzrost PKB, ale również zrównoważony rozwój państw w innych wymiarach, w tym w zakresie sprawiedliwego i efektywnego podziału środków finansowych pomiędzy potrzebujących. Apelowaliśmy do europejskich liderów również o to, abyśmy wspólnie nadal nowy impuls do pobudzenia produkcji w Europie, co niewątpliwie skutkowało by m.in. skróceniem łańcuchów dostaw. Jeśli chcemy być na nowo wielkim, innowacyjnym „warsztatem produkcyjnym” musimy działać razem. Z punktu widzenia naszej podmiotowości gospodarczej ma to strategiczne znaczenie.

Szanowni Państwo!

Odnosząc się do kryzysu jakości w relacjach między państwami, chcę podkreślić, że jednym z priorytetów

Polski niezmiennie pozostaje kwestia poszanowania prawa międzynarodowego. Nie może być i nie będzie trwałego pokoju na świecie bez przestrzegania prawa. Nasze przywiązanie do tej wartości oddaje hasło „pokój przez prawo”, które promowaliśmy m.in. w czasie naszej dwuletniej kadencji jako pochodzące z wyboru państwo członkowskie Rady Bezpieczeństwa. Konsekwentnie w naszych działaniach na forum ONZ podkreślaliśmy fundamentalną rolę prawa międzynarodowego w utrzymaniu globalnej architektury bezpieczeństwa. Współpraca państw w sytuacji naruszenia fundamentalnych norm prawa międzynarodowego, np. w przypadku agresji Federacji Rosyjskiej na Gruzję czy Ukrainę, pozostaje nieodzowna.

Innym niepokojącym zjawiskiem jest naruszanie Konwencji o zakazie prowadzenia badań, produkcji i składowania oraz użycia broni chemicz-

ograniczenia cierpienia i zapewnienia poszanowania praw ludności cywilnej podczas konfliktów zbrojnych. Upowszechnianie roli międzynarodowego prawa humanitarne pozostaje jednym z priorytetów polskiej polityki zagranicznej ostatnich lat.

Dlatego przez Radę Praw Człowieka ONZ, w której Polska pełni obecnie trzyletni mandat, zaapelowałem do społeczności międzynarodowej o zwrócenie uwagi na łamanie praw człowieka na Białorusi. Cieszę się, że doszło do posiedzenia Rady w tej sprawie.

W imię SOLIDARNOŚCI powinniśmy wszyscy mówić jednym głosem i upominać się o respektowanie podstawowych praw człowieka tak na Białorusi, jak i innych miejscach na świecie. Nie może być zgody na represjonowanie przeciwników politycznych, masowe aresztowania pokojowych demonstrantów i używanie wobec nich przemocy czy tortur w żadnym państwie. Białorusini, jak każdy wolny naród, mają prawo do suwerennego kształtowania swojej politycznej przyszłości, bez ingerencji zewnętrznej, bez dominacji innych stolic, z prawem do swobodnego uczestniczenia w międzynarodowej współpracy zgodnej z ich narodowymi interesami.

Trzeci z kryzysów dzisiejszego świata to niedostateczne zbalansowanie zmian środowiskowych przy jednoczesnym utrzymaniu ścieżki rozwoju gospodarczego. Głęboko wierzymy w potrzebę stworzenia bardziej odpornej, inkluzyjnej i przyjaznej środowisku gospodarki. Polska, jako trzykrotny gospodarz konferencji klimatycznych ONZ: COP14 w Poznaniu w 2008 r., COP19 w Warszawie w 2013 r. oraz COP24 w Katowicach w 2018 r., zobowiązała się stanąć do walki ze zmianami środowiskowymi. Jednocześnie stoimy na stanowisku, że w drodze do osiągnięcia założonych celów nasze działania muszą być bezpieczne dla obywateli, gospodarek i państw. Potrzebujemy przyjaznej klimatu transformacji, która odbędzie się w sprawiedliwy i zbalansowany sposób, pamiętając o narodowych uwarunkowaniach.

Zapoczątkowaliśmy już przemianę w kierunku sprawiedliwej, zielonej i niskoemisyjnej gospodarki. Wiemy jednak, że nie jest to działanie, w którym sukces można osiągnąć samemu. Wymaga to odpowiedniej współpracy nas wszystkich.

Szanowni Państwo! Dostojni Delegaci!

W obliczu kryzysu, związanego z pandemią COVID-19, kruchym i zbyt często łamanym prawem międzynarodowym oraz potrzebą transformacji naszych gospodarek, powinniśmy kierować się nie tylko zasadą wspólnej odpowiedzialności. W dzisiejszych czasach równie ważne jest, aby działać zgodnie z ideałami SOLIDARNOŚCI. Polska zaprasza wszystkich członków ONZ do działania na rzecz solidarności walczy z dotykającymi nas obecnie kryzysami.

Jak pokazuje życie jako społeczność międzynarodowa musimy stawić czoła często bezprecedensowym wyzwaniom – również takim, których się nie spodziewaliśmy. Wierzę, że poprzez wspólną odpowiedzialność i SOLIDARNOŚĆ znajdziemy na nie skuteczną odpowiedź.

źródło: prezydent.pl

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**Wołyń i Lubelszczyzna
opracowały trasę turystyczną
szlakiem ksiąg Sanguszków**

Wszyscy chętni mogą teraz udać się w podróż „Szlakiem rodu księżęcego Sanguszków”, który biegnie wzdłuż ukraińsko-polskiego pogranicza. Wędrować można zarówno w sposób tradycyjny, jak i online.

Opracowanie wspólnej trasy turystycznej (dostępna na stronie projektu w trzech językach), aplikacji mobilnej oraz przewodnika turystycznego było możliwe dzięki projektowi „Wirtualna podróż szlakiem rodu księżęcego Sanguszków – otwieramy nowe strony wspólnej ukraińsko-polskiej historii” realizowanemu przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014–2020.

Łączny budżet projektu wyniósł 44,751 tys. euro, w tym 40,271 tys. euro – dofinansowanie UE. Realizowały go organizacja pozarządowa „Wołyńskie Centrum Inicjatyw Regionalnych” (Ukraina) oraz Stowarzyszenie Samorządów Euroregionu Bug (Polska).

Trasa łączy tereny związane z rodem księżęcym Sanguszków w obwodzie wołyńskim i województwie lubelskim. Znalazły się na niej wołyńskie miejscowości: Łuck, Kowel, Mielce i Jarewiczyszczyno w rejonie starowżewskim, Kamień Koszerski, Włodzimierz Wołyński, Horochów oraz w województwie lubelskim: Włodawa, Kijany, Lubartów, Rudno, Lublin, Jakubowice Murowane, Kraśniczyn i Dub.

Opracowanie wspólnej trasy szlakiem ksiąg Sanguszków ma służyć przyciągnięciu turystów – zewnętrznych i wewnętrznych – na Wołyń i Lubelszczyznę oraz popularyzacji wspólnego dziedzictwa historycznego i kulturowego Ukrainy i Polski.

– Postawiliśmy przed sobą zadanie promowania wspólnej historii, informowania o mało znanych postaciach, pokazania, że obwód wołyński i województwo lubelskie mają nie tylko popularne obiekty turystyczne, ale także liczne interesujące miejsca, które niestety są mniej znane. W ten sposób zrodził się pomysł naszego projektu mającego na celu gromadzenie informacji o rodzie księżęcym Sanguszków, który odegrał ważną rolę w dziejach naszego regionu – powiedział w rozmowie z 12 kanałem ukraińskiej telewizji dyrektor wykonawczy Wołyńskiego Centrum Inicjatyw Regionalnych Oleg Szerba.

W ciągu roku partnerzy projektu badali działalność ksiąg Sanguszków, zaczynając od XV w., studiowali genealogię rodu, szukali zabytków związanych z rodem księżęcym, które następnie znalazły się na trasie turystycznej przebiegającej przez Wołyń i Lubelszczyznę. Następnie, w związku z pandemią, każdy z partnerów zorganizował promocyjną podróż po swoim regionie. Na Wołyniu dziennikarze, muzealnicy oraz pracownicy branży turystycznej odwiedzili m.in. klasztor świętego Mikołaja we wsi Mielce w rejonie starowżewskim, w którym znajdował się grobowiec rodu Sanguszków, kaplicę kościoła dominikanów w Kamieniu Koszyrskim, cerkiew świętego Bazylego i katedrę

Zaśnięcia Matki Bożej we Włodzimierzu Wołyńskim oraz miejsce, w którym we wsi Jarewiczyszczyno w XV–XVI w. działał klasztor ufundowany przez księcia Aleksandra Sanguszkę.

Podsumowując częścią projektu była konferencja przeprowadzona 22 września online, podczas której wymieniono się doświadczeniami wspólnego projektu.

monitor-press.com

**Dokumenty na bliźnich
niehumanitarnego terroru**

17 września na terenie Narodowego Rezerwatu Historycznego „Bykiwniańskie Mogiły” odbyło się otwarcie wystawy zatytułowanej: „BYKOWNIA 1937/1938: POLSKA LINIA”. Wspólny projekt Narodowego Rezerwatu Historycznego „Bykiwniańskie Mogiły” oraz Instytutu Polskiego w Kijowie odnosi się zarówno do tzw. „polskiej operacji NKWD”, jak i losów niektórych jej ofiar pochowanych w Bykowni.

I nic dziwnego, że wzbudził on niemałe zainteresowanie wśród nieobojętnych mieszkańców stolicy i jej przedmieścia. A uczucia szczególne wywarła na Polaków, albowiem rzadko która z polskich rodzin w ZSRS nie ucierpiała w wyniku tej koszarnej operacji NKWD.

Przedsięwzięcie otworzyła Tetiana Szeptycka, z-ca dyrektora generalnego Rezerwatu ds. Pracy Naukowej. Dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej wystawy, szczególną wdzięczność wyraziła jej współorganizatorom – obecnemu dyrektorowi Instytutu Polskiego w Kijowie Robertowi Czyżewskiemu, jego poprzednikowi – Bartoszowi Musiałowiczowi, jak też byłemu dyrektorowi NRH „Bykiwniańskie Mogiły” Bogdanowi Bilasziwskiemu. Tetiana Szeptycka zaznaczyła, że ekspozycja szczególną uwagę skupia na losach Polaków Kijowa i regionu uśmierconych zgodnie z rozkazem operacyjnym nr 00485 z dnia 15 sierpnia 1937 roku.

– Takie wystawy to dla nas kolejną okazją do przypomnienia, że zbiorowe groby Bykowni nie są bezimiennymi. A im więcej będzie takich projektów, tym większe będzie obeznanie logiki postępowania zwyrodniałych ideologów i wykonawców Wielkiego Terroru, zaś głębsze zbadanie konsekwencji ich karygodnych poczynań stanie się bodźcem do ścisłej współpracy i lepszego wzajemnego zrozumienia między narodami polskim i ukraińskim – podkreśliła Tetiana Szeptycka.

Dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski uwydatnił, że Polacy mieszkali na tych terenach od setek lat i nie byli obcokrajowcami ani okupantami, ale ludnością tutejszą. Jednak w czasach Wielkiego Terroru bycie Polakiem stawało się znacznie bardziej niebezpieczne niż przynależność do jakiegokolwiek innej narodowości. To, czego nie zrobił carski rząd, dokonał rząd komunistyczny. Podczas tzw. „polskiej operacji” NKWD zginęło ponad 100 000 osób. Tysiące ofiar spoczywa w Bykowni. Robert Czyżewski podkreślił, że data otwarcia wystawy została wybrana nieprzypadkowo. 17 września 1939 roku Związek Sowiecki zaatakował Polskę. Musimy jednak zdać sobie sprawę (a wystawa wyraźnie to pokazuje), że

zbrodnie popełnione przez władze sowieckie przed II wojną światową i podczas wojny są zbrodniami tego samego reżimu i logicznie następują po sobie. Dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie podziękował pracownikom NRH „Bykiwniańskie Mogiły” za umożliwienie zorganizowania tej wystawy i podkreślił wagę zachowania pamięci o ofiarach niehumanitarnego terroru.

Bohdan Bilasziwski podkreślił aktualność projektu: „Niniejsza wystawa to, z jednej strony, nasz apel do historii, z drugiej zaś – ostrzeżenie”. W wystąpieniu przytoczył niektóre fakty związane z etapem przygotowania tzw. „operacji polskiej” i zacytował kilka fragmentów z tzw. okólnika NKWD dla wykonawców operacji, które dziś brzmią jak fragmenty pseudonaukowego utworu fantastycznego, i aż strach pomyśleć – stały się scenariuszem do zagłady dziesiątek tysięcy ludzi.

Niezwykle wzruszającym stało się wystąpienie prawniczki Lucjana Michalskiego, jednego z tych, których historia życia i śmierci przedstawione są na wystawie. Jej opowieść odsłoniła jeszcze jeden ważny aspekt: władze niszczyły nie tylko ludzi, ale także samą pamięć historyczną, starając się sprawić, by miejscowi Polacy na zawsze zapomnieli o swoim pochodzeniu.

Żałobną nutą zabrzmiał wiersz polskiego poety Zbigniewa Herberta „Guziki” w wykonaniu aktorki amatorskiego polskiego teatru „MEWA po polsku” Mariany Hryckiw.

Po części oficjalnej uczestnicy tradycyjnie złożyli kwiaty, zapalili znicze na grobach zbiorowych Międzynarodowego Pomnika Ofiar Totalitaryzmu lat 1937–1941, uczcili ich pamięć biciem żałobnego dzwonu i minutą ciszy.

**Olga Ozolina
dk.com.ua**

**W Winnicy odnaleziono cmentarz
żołnierzy Ukraińskiej Armii
Halickiej i Armii Ukraińskiej
Republiki Ludowej**

Aleksander Fedoryszyn, dyrektor „Centrum Historii Winnicy”, opowiedział, że wcześniej nie było możliwości zbadania tego terenu przy ulicy Zamostiańskiej, gdzie według danych archiwalnych grzebano ukraińskich żołnierzy, poległych z powodu epidemii tyfusu i w walkach z bolszewikami.

Przed wszystkim prace poszukiwawcze wstrzymywano ze względu na zagrożenie biologiczne, ponieważ ten cmentarz wojskowy był jednym z najbardziej masowych miejsc pochówku zmarłych na tyfus. Tylko według oficjalnych rejestrów łączna liczba chorych na tę chorobę we wszystkich szpitalach winnickich i okolicznych pod koniec jesieni 1919 r. przekraczała 8000 osób. Ale po upływie ponad 100 lat od dat pochówków w Winnicy wykonano pierwszy szurf i potwierdzili wszystkie przypuszczenia. Proces rozpoczęcia badań przyspieszyła budowa domu mieszkalnego na terenie domniemanego cmentarza. Jednak naukowcy twierdzą, że plac budowlany znajduje się w odległości 160 metrów od prawdopodobnego terenu cmentarza wojennego.

Wielu badaczy i naocznych świadków tych wydarzeń uważa, że

ukraińskim wojskom udało się zabić o wiele więcej w ciągu ostatnich miesięcy 1919 roku, gdyby nie epidemia tyfusu. W Winnicy rozpoczęła się ona we wrześniu 1919 roku i trwała do końca zimy, zabierając tysiące istnień ludzkich. Cmentarz żołnierzy URL i UHA w Winnicy jest prawdopodobnie największym cmentarzem żołnierzy Armii Halickiej na świecie. We Lwowie na Cmentarzu Janowskim pochowano 728 żołnierzy Armii Halickiej, są pochowani kilkaset wojskowych, ale cmentarzy, gdzie może być kilka tysięcy pochówków, ani na Ukrainie, ani nigdzie indziej nie ma.

Poprzednie wykopaliska archeologiczne rozpoczęły się kilka dni temu, 8 września 2020 r. na terenie pustkowi, po lewej stronie od dzisiejszego zakładu nr 45. Naukowcy natychmiast odkryli szczątki żołnierzy, którzy ponad 100 lat temu zmarli na tyfus. Na niewielkiej trójkątnej parceli wykonano ponad 20 szurfów, dzięki którym znaleziono kilkadziesiąt pojedynczych grobów (w trumnach) oraz jeden pochówek zbiorowy, w którym znajdowały się szczątki siedmiu osób. W rzeczywistości jest to tylko niewielka część tego cmentarza, ponieważ ma on powierzchnię blisko hektara i rozciąga się w głąb terenu zakładu nr 45.

W tym miejscu znaleziono całe rzędy grobów na poziomie metra – półtora głębokości. Ponadto w jednym z szurfów naukowcy odkryli szczątki konia, który został pochowany na obrzeżach cmentarza później – w latach 30–50. ubiegłego wieku. Fakt, że na tym terytorium może znajdować się cmentarz wojenny z okresu rewolucji ukraińskiej w latach 1917–1921, był znany od dawna. W czasach sowieckich nekropolia ta została zaniedbana i faktycznie zniknęła z map Winnicy. Lecz w funduszu Archiwum Państwowego Obwodu Winnickiego zachowały się rysunki, na podstawie których można było przypuszczać, że zmarli żołnierzy są pochowani właśnie tu.

Stowo Polskie

**„Frontera” zaprosiła do Łucka
pisarzy z Ukrainy, Polski
i Białorusi**

2–4 października Łuck zamieni się w miasto literatury, w tych dniach bowiem odbędzie się III Międzynarodowy Festiwal Literacki „Frontera”. Pandemia miała swój wpływ na plany zespołu „Frontery”, który zmuszony został do dostosowania projektu do trybu online. Jednak w końcu postanowiono podjąć się wyzwania i zorganizować festiwal offline. Program festiwalu przewiduje dwa typy przedsięwzięć – spotkania online przy wsparciu Ukraińskiego Funduszu Kultury, a także offline, które dofinansują Łucka Rada Miejska oraz społecznicy Roman Bondaruk i Bohdan Szyba.

W tym roku podczas „Frontery” zostanie zaprezentowana powieść Sofii Andruchowycz „Amadoka” oraz Andrija Lubki „Mur”. Na festiwal przyjadą Ostap Sływyński, Artem Poleżaka, Dmytro Łazutkin, Jurij Andruchowycz i inni pisarze.

Do Łucka zostali zaproszeni również autorzy z Polski: Mirosław Wleki, autor bestsellera „Gareth Jones. Człowiek, który wiedział za dużo” oraz polski poeta, prozaik i tłumacz Jacek Dehnel. Udział tych pisarzy

w festiwalu będzie możliwy dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

Z powodu kwarantanny wszystkie spotkania w ramach tegorocznego festiwalu odbędą się w jednym lokalu, który będzie odpowiadał wymaganiom Ministerstwa Zdrowia Ukrainy.

– Niestety rozumiemy, że w tym roku nie uda się nam zebrać pełnych sal, jak to było w zeszłym. Będziemy przestrzegać wszystkich zasad bezpieczeństwa: dystansu społecznego, noszenia maseczek oraz ograniczonej liczby uczestników. Oprócz tego wejść na wydarzenia festiwalowe będzie można tylko po uprzedniej rejestracji. Rozumiemy, że spowoduje to pewne niedogodności, ale działamy w krytycznych warunkach. Jest dla nas ważne, aby ci, którzy czują konieczność wzięcia udziału w wydarzeniu artystycznym, mieli taką możliwość, prosimy więc o wyrozumiałość wobec tych zasad – podkreśliła dyrektor festiwalu Ełła Jacuta.

Dziecięca scena festiwalu w tym roku odbędzie się tylko online – w postaci serii wideo „Frontera: Nowe światy”, które można obejrzeć na kanale festiwalu na YouTube. Ten projekt „Frontera” realizuje wspólnie z Ukraińskim Instytutem Książki oraz teatrem „Harmyder”.

monitor-press.com

**W Cudnowie został odsłonięty
pomnik Jana Barszczewskiego –
polskiego i białoruskiego pisarza,
poety i wydawcy**

Podczas obchodów Dnia Miasta Cudnowa, które miały miejsce 12 września odsłonięto pierwszy i jedyne w skali światowej pomnik Jana Barszczewskiego – urodzonego na Białorusi poety, pisarza i działacza społecznego.

W uroczystościach wzięli udział: zastępca przewodniczącego Państwowej Administracji Obwodowej Wiktor Hradiwskyj, zastępca przewodniczącego Żytomierskiej Rady Obwodowej Serhij Kramarenko, przedstawiciele władz lokalnych i polskiej mniejszości z obwodu żytomierskiego. Prawo przecięcia symbolicznej wstęgi i otwarcia pomnika przypadło honorowym gościom: wykonującemu obowiązki burmistrza miasta Cudnowa Serhijowi Kostjakowowi, Ołenie Tołstoj, reprezentującej Fundację Marii Magdaleny Radziwiłł oraz prezesowi Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktorii Laskowskiej-Szczur. Poświęcenia pomnika dokonał proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego o. Justyn Kopytko.

– Odsłaniamy popiersie Jana Barszczewskiego, człowieka, który jednoczył w sobie wspólną historię trzech narodów: ukraińskiego, polskiego i białoruskiego. W ten sposób składamy hołd temu wielkiemu pisarzowi – zaznaczył szef władz lokalnych Serhij Kramarenko.

Pomnik został wystawiony przy wsparciu finansowym Fundacji Marii Magdaleny Radziwiłł.

Wiktorii Laskowskiej-Szczur w imieniu Polaków Żytomierszczyzny podziękowała p.o. burmistrzowi miasta Serhijowi Kostjakowowi za uszanowanie pamięci Jana Barszczewskiego.

– W kwietniu 2019 roku została odnaleziona tablica z płyty nagrobnej

Barszczewskiego, którą uchroniliśmy przed zniszczeniem, odrestaurowaliśmy i przekazaliśmy społeczności Cudnowa. W przyszłości planujemy przeprowadzić wspólny projekt – naukową konferencję poświęconą Janowi Barszczewskiemu – zaznaczyła prezes.

Pełniący obowiązki burmistrza Serhij Kostjakow wyraził szczerą wdzięczność wszystkim, którzy dołożyli starań i pracy, aby to ważne, niezapomniane wydarzenie mogło się odbyć. Następnie wręczono podziękowania i pamiątkowe medale prezesowi Fundacji Marii Magdaleny Radziwiłł A. Sapieszce, prezes Zytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktorii Laskowskiej-Szczur, zastępcy przewodniczącego Obwodowej Administracji Państwowej Wiktorowi Hradiwskiemu, zastępcy przewodniczącego Zytomierskiej Rady Obwodowej Serhijowi Kramarenko i prof. Wołodomyrowi Jeruszowowi.

Na ręce przewodniczącego Rady Miejskiej Cudnowa przekazano listy gratulacyjne w imieniu Ministerstwa Kultury Republiki Białoruś, Państwowego Muzeum Historii Literatury Białoruskiej, organizacji społecznej „Związku Pisarzy Białorusi” i „Fundacji Kultury Białorusi”. We wszystkich listach podkreślano, że postać Jana Barszczewskiego zjednoczyła swoim talentem kilka narodów, stała się symbolem naszej słowiańskiej jedności.

Autorem popiersia jest znany ukraiński rzeźbiarz z Charkowa Wołodomyr Rajcozeno.

slowopolskie.org

Równe, Zdołbunów, Kostiuchnówka na trasie wspólnej polsko-ukraińskiej konferencji

14 września na Narodowym Uniwersytecie Gospodarki Wodnej i Zarządzania Zasobami (NUGW) w Równem rozpoczęły się obrady konferencji „100. rocznica Bitwy Warszawskiej i sojuszu Piłsudski–Petlura”.

Konferencję zainaugurował zastępca przewodniczącego Rówieńskiej Obwodowej Administracji Państwowej Serhij Gemberg, który w swoim przemówieniu poruszył kwestię perspektyw współpracy Ukrainy i Polski. Konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak dodał, że we współpracy Polski i Ukrainy tkwi ogromny potencjał, który może gwarantować obu państwom pokój i dobrobyt.

Prorektor NUGW Ołeh Łahodniuk zaznaczył:

– Władze radzieckie zrobiły wszystko, żeby przemilczeć wydarzenia z tamtych czasów. M.in. o założeniu naszej uczelni informowano jako o ich osiągnięciu. Dzięki naukowcom udało się ustalić prawdziwą datę założenia uniwersytetu – był to rok 1915, nie 1922.

Ołeh Łahodniuk zaprezentował także współpracę uniwersytetu z polskimi uczelniami m.in. w zakresie architektury, geodezji, gospodarki wodnej.

Forum naukowe rozpoczęła profesor Katedry Historii Ukrainy Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego dr hab. Rusłana Dawydiuk, której referat był poświęcony ukraińskiej emigracji politycznej w Równem jako zjawisku będącemu jednym ze skutków Umowy Warszawskiej. Profesor Marek Dutkiewicz z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach wygłosił

referat „Legends, mity, fakty, zebrane zagadnienia wojny 1920 roku”. Dodajmy, że polscy naukowcy uczestniczyli w konferencji zdalnie. Profesor Międzynarodowego Uniwersytetu Ekonomiczno-Humanistycznego im. Stepana Demjanczuka dr Andrij Żywiuk w oparciu o dokumenty radzieckich organów ścigania przedstawił działalność rewolucyjnych trybunałów wojskowych na terenie Rówieńszczyzny w okresie wiosna – jesień 1920 r.

Szczególnie interesujący zdaniem zgromadzonych był odczyt profesora Macieja Franza z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na podstawie dokumentów policji w województwie stanisławowskim naukowiec przeanalizował ewolucję politycznego autorytetu Symona Petlury oraz jego rolę jako patrona ruchu narodowego.

Profesor Adam Ostanek z Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie zaprezentował źródła archiwalne ze zbiorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce dotyczące przebiegu działań wojennych na Wołyniu w latach 1919–1920.

W obradach konferencji uczestniczył również dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski, który mówił o wspólnej historii oraz mitach historycznych. W tym dniu zainaugurował także na uniwersytecie wystawę „Za naszą i waszą wolność. Sojusz Piłsudski – Petlura”.

Następna część konferencji odbyła się 15 września w Kostiuchnówce. Uczestników spotkania powitał Jarosław Górecki, dyrektor Centrum Dialogu „Kostiuchnówka” Chorągwi Łódzkiej ZHP. Uczestniczyli w nim uczniowie miejscowej szkoły wspólnie z nauczycielką historii Ludmiłą Kowalczyk.

Zastępca dyrektora Rówieńskiego Muzeum Krajoznawczego dr Tetiana Samsoniuk opierając się na losach osadnika wojskowego Józefa Smoleńskiego, nauczyciela Jana Ciećkiewicza oraz robotnika Cementowni w Zdołbunowie Antoniego Chrzanowskiego opowiedziała w swoim referacie o tym, jak wyglądała zemsta Stalina za przegraną wojnę 1919–1920, której poprzez represje dokonał w okresie wrzesień 1939 – czerwiec 1941.

Dmytro Masłow, zastępca dyrektora Rówieńskiego Muzeum Krajoznawczego, poruszył kwestię rozwoju zaplecza wojskowo-technicznego jako jednego ze skutków wojny polsko-bolszewickiej. Opowiedział także o losach amerykańskiego pilota Meriana Coopera (znanego amerykańskiego reżysera, laureata Oscara), który podczas wojny polsko-bolszewickiej służył w 7 Eskadrze Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki.

Ołeh Tyszczenko, dyrektor Zdołbunowskiego Muzeum Historyczno-Krajoznawczego krótko opowiedział o identyfikacji grobu członka ukraińskiej rewolucji z lat 1917–1921 pułkownika Borysa Magerowskiego pochowanego w Zdołbunowie. Jego mogiła została zniszczona w latach 70., ale miejscowi mieszkańcy zachowali epitafium z jego nagrobka: „...Niech Ci, towarzyszu broni, ziemia lekka będzie nawet na obczyźnie”. Ołeh Tyszczenko, któremu udało się je odnaleźć, po raz pierwszy zaprezentował treść tego napisu naukowcom w Kostiuchnówce.

Tetiana Samsoniuk
monitor-press.com

Pamięć o wrześniu 1939

Tegoroczny wrzesień bardzo podobny jest do tego sprzed 81. laty. Takie same ciepłe dni i chłodne noce. Tak samo bezchmurne niebo i łagodne słońce. Tylko, że wtedy z nieba oprócz promieni słonecznych na żołnierzy spadał grad pocisków z niemieckich samolotów... a oni mimo wszystko walczyli.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Już od wielu lat tradycją jest złożenie hołdu tym, którzy polegli w zaciętych walkach pod Lwowem. 17 września, w ten tragiczny dla Polski dzień, przedstawiciele polskich organizacji Lwowa pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oddali cześć i złożyli wiązanki kwiatów oraz zapalili znicze na cmentarzach, gdzie spoczęli obrońcy Ojczyzny.

W tym roku transportu udzielił Konsulat, a reprezentował tę placówkę konsul wydziału prawnego Mikołaj Rychlik. Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi przedstawiali prezes Janusz Balicki i Bogdan

stamtąd przedzierali się wycofujące się jednostki WP z zadaniem zasilenia załogi obrony Lwowa. Natomiast miasto otoczone było szczelnym kordonem wojsk niemieckich za wszelką cenę starających się nie dopuścić do przerwania pierścienia. Najbardziej zacięte walki toczyły się w okolicach lasów brzuchowickich i stąd właśnie Malechów, Zboiska i Hołosko były miejscami, gdzie szczątki poległych grzebano na wiejskich cmentarzach. W 1939 roku były to bowiem podmiejskie wioski, nie należące do Lwowa. Czy wówczas zebrano ciała wszystkich poległych? Trudno to określić, ale prawdopodobnie w tych lasach natknąć się można jeszcze na niejedną zapomnianą mogiłę.

dotąd dodatkowo utrudnia dotarcie do grobu. PTOOnGW podsypuje teren piaskiem, ale grząskie podłoże pochłania go po kilku tygodniach.

Kolejne pochówki są oddalone od Lwowa i leżą w miejscowościach, przez które wycofywała się 11 Karpacka Dywizja Piechoty pod dowództwem płk. dypl. Bronisława Prugar-Ketlinga. Polegli w tych walkach spoczywają na cmentarzu w Jaśnikach i Lelechówce. Jeżeli cmentarz w Jaśnikach jest przy miejscowej cerkwi, to mogiła w Lelechówce leży wśród lasów nad olbrzymimi jeziorami, po których pływają łabędzie i czaple. Tu zacięte walki toczyły się o groblę, po której pomiędzy jeziorami miały przejść polskie oddziały. Była



Lupa. Federację Organizacji Polskich na Ukrainie reprezentowała prezes Emilia Chmielowa, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – Jan Kot. Duchową i modlitewną opiekę zapewnił o. Sławomir, franciszkanin z kościoła pw. św. Antoniego we Lwowie. Do grupy dołączył piszący te słowa.

Coroczne objazdy mają już swoją ustaloną trasę i rozpoczynają się od mogiły na cmentarzu w Malechowie. Wszystkie miejsca pochówku zostały godnie przygotowane na tę okazję przez członków PTOOnGW. Ceremonia przy każdym z tych pamiętnych miejsc była podobna: krótka modlitwa za poległych żołnierzy, złożenie kwiatów i zniczy i tradycyjne zdjęcia pamiątkowe. Przy okazji prezes Balicki informował o prawdopodobnej liczbie spoczywających w tym miejscu i o historii powstania upamiętnienia. Należy zaznaczyć, że są to symboliczne mogiły ze wskazaniem liczby pogrzebanych, ale na ile te cyfry są dokładne – nie wiadomo.

To właśnie na zachodniej stronie miasta pochówków jest najwięcej, bo

Następnie odwiedzono cmentarz na Zboiskach. To tu w zeszłym roku jesienią przeprowadzono prace poszukiwawcze i natrafiono na szczątki ludzkie w obrębie muru, otaczającego cmentarz. Okazuje się, że jest to nowsze ogrodzenie, które powstało już po wojnie, ale gdy cmentarz jeszcze funkcjonował. Obecnie władze polskie czekają na zezwolenie na kontynuację prac w tym miejscu, jednak ze względu na polityczne sprawy się przeciąga.

Najbardziej tragicznym miejscem jest mogiła na cmentarzu w Hołosku. Według szacunkowych danych może tu spoczywać do 1000 żołnierzy WP. Symboliczna mogiła otoczona jest ogródkami działkowymi i tuż za jej ogrodzeniem z potężnych łańcuchów rosną sobie krzaki malin, pomidory i drzewa orzechowe. Na domiar złego sąsiadująca z cmentarzem cerkiew ogrodziła swój prywatny teren, stawiając podmurówkę płotu tuż przy mogile. Skutek jest taki, że w i tak mokrej kotlinie obecnie stale stoi woda i robi się bagno, co

to jedyna droga w kierunku lasów brzuchowickich.

U stóp wiekowego dębu symboliczne mogiły z krzyżami. Kto w nich spoczywa – nie wiadomo. Teren został przed laty uporządkowany przez węgierskie towarzystwo ze Lwowa, a stojąca obok tablica informuje, że spoczywają tu żołnierze węgierscy, austriaccy i rosyjscy z I wojny światowej i polscy z 1939 roku. Obecnie tym miejscem pamięci opiekuje się PTOOnGW.

Ostatnie miejsce pamięci leży w lasach jaworowskich – to tzw. Trzy Kopce. Tu oddziałem polskim udało się powstrzymać niemiecką elitarną dywizję „Germania”. Walki w lasach były tak zacięte, że Niemcy nazwali te okolice „Lasami śmierci”. O postawie polskiego żołnierza może świadczyć fakt, że po tych walkach dywizja „Germania” została rozformowana.

Misja dobiegła końca. Wracaliśmy w milczeniu, przeżywając opowieści Janusza Balickiego i wspominając tych, którzy wykonali rozkaz walki do końca i spoczęli w lwowskiej ziemi. Chwała bohaterom!

Lubaczów pożegnał swego honorowego obywatela kard. Mariana Jaworskiego

Wiadomość o śmierci kardynała Mariana Jaworskiego napełniła żałobą Kościoł katolicki w Polsce i na Ukrainie. Tę wieść z żalem i bólem przyjęli mieszkańcy ziemi lubaczowskiej, kresowego małego bo zaledwie trzynastotysięcznego Lubaczowa. Stał się on wielki dzięki decyzji podjętej przez abpa Eugeniusza Baziaka, metropolity lwowskiego, który wygnany ze Lwowa przez władze sowieckie zamieszkał w Lubaczowie, by posługiwać wiernym, którzy po zmianie granic państwa pozostali po stronie polskiej. Tak w 1946 roku zaczęła funkcjonować archidiecezja lwowska z siedzibą w Lubaczowie. Po śmierci jej kolejnego administratora apostołskiego bpa Mariana Rechowicza Ojciec Święty Jan Paweł II mianował na ten urząd ks. prof. dr hab. Mariana Jaworskiego, rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Tę wiadomość 24 maja 1984 roku oraz że mianowany został biskupem podały media. Decyzję papieską przyjęto w archidiecezji w Lubaczowie z radością. Znali go kapłani dla których prowadził wcześniej rekolekcje w Bruśnie, wierni parafii w Baszni Dolnej, w której był wikariuszem po święceniach kapłańskich otrzymanych z rąk abpa Eugeniusza Baziaka w czerwcu 1950 roku.

ADAM ŁAZAR

Sakra biskupia na Wawelu, ingres w Lubaczowie

Kanonicznie biskup nominat Marian Jaworski objął archidiecezję w Lubaczowie 1 czerwca 1984 r. Sakrę biskupią otrzymał 23 czerwca 1984 r. w bazylice archikatedralnej św. Stanisława biskupa i męczennika i św. Wacława na Wawelu. Głównym konsekratorem był metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski, współkonsekratorami zaś: abp Henryk Gulbinowicz – metropolita wrocławski i bp Jerzy Ablewicz – ordynariusz tarnowski. Wzruszająca i podniosła była to uroczystość. Duchowo był na niej obecny Ojciec Święty Jan Paweł II, który w liście odczytanym przez kard. Franciszka Macharskiego napisał: „Przez słowa tego Listu pragnę być duchowo obecny podczas aktu Twojej biskupiej konsekracji. Odbędzie się ona na Wawelu – i to ma swoją wymowę. W tej katedrze złożyliśmy przed dwudziestu dwu laty, również w czerwcu, ciało ostatniego metropolity lwowskiego, który po przymusowym opuszczeniu swej stolicy pozostawał w Lubaczowie, kierując równocześnie po śmierci śp. kardynała Adama Sapiehy – archidiecezją krakowską. Byłeś bardzo blisko związany z arcybiskupem Eugeniuszem Baziakiem, dzieliliś Jego troski, cierpienia oraz trudy pasterskie na co dzień. Poprzez tę bliskość stajesz się dzisiaj szczególnieym symbolem tej jedności, którą żywią kapłani i wierni rozproszeni po całej Polsce, a w pewnej części skupieni na terenie administracji apostołskiej w Lubaczowie. Symbol ten ma dla wszystkich wymowę szczęścia stuleci, związanych z dziejami Narodu, a także z doniosłą misją Kościoła. Przyjmij wraz z sakramentem święceń biskupich tę misję oraz to dziedzictwo. Pragnę Ci podziękować za wszystko, co poprzez lata Twojej pracy kapłańskiej i profesorskiej w Krakowie uczyniłeś dla sprawy nauki katolickiej w Polsce. Sprawę tę umiłowaleś całym sercem, wnosząc w nią całą precyzję i autentyczność znaczeń i zadań, których ta doniosła dla Kościoła i społeczeństwa sprawa się domaga. W szczególności dziękuję Ci, Drogi Biskupie Marianie, za wytrwałe, cierpliwe i odważne podejmowanie tego wyjątkowego dziedzictwa, jakim jest uczelnia teologiczna w Krakowie – dziedzictwa błogosławionej Królowej Jadwigi, dziedzictwa wielu stuleci i pokoleń, które w naszych czasach zostało szczególnie zagrożone. Dziękuję z głębi serca, wielokrotnemu dziekanowi Papieskiego Wydziału Teologicznego, a z kolei pierwszemu

rektorowi Papieskiej Akademii Teologicznej. Pragnąłbym powtórzyć słowa wypowiedziane kiedyś pod adresem wielkiego Polaka; „sapere auso!” (Temu, który miał odwagę mądrości). Ufam, że posługa Biskupia wobec archidiecezji w Lubaczowie pozostawi nieco miejsca w Twoim pracowitym życiu dla umiłowanej Alma Mater Krakowskiej. W dniu konsekracji biskupiej łączę się całym sercem z Tobą,

nia 1656 r. król Jan Kazimierz składał swe śluby i obrat Ją na Królową Polski. W 1983 r. papież Jan Paweł II koronował ten obraz na Jasnej Górze. Od 1974 r. Matka Boża Łaskawa czczona była w prokatedrze lubaczowskiej. Przyszła na konsekrację bpa Mariana Jaworskiego do Krakowa, by zabrać do siebie drugiego wygnanca. Przyszła z pieśnią „Śliczna Gwiazda miasta Lwowa – Mary-

który odczytał list od prymasa kard. Józefa Glempa. Napisał w nim, że w tej uroczystości duchowo i modlitwą uczestniczy Ojciec Święty Jan Paweł II, że „nadał darzy Go wielką przyjaźnią, w każde wakacje zaprasza Go do siebie”. W homilii bp Marian Jaworski powiedział, że najważniejszą sprawą jest umocnienie wiary. Prosił o modlitwę w jego intencji aby on z wiernymi stanowił jedną wspólnotę.

się z nimi u stóp Pani Jasnogórskiej. Rozwinęło się budownictwo sakralne. W Lubaczowie dokończono budowę nowej prokatedry, wzniesiono kilka kościołów, kaplic, plebanii. W Lublinie wzniesiono budynek Wyższego Seminarium Duchownego dla kleryków z tej archidiecezji i z Ukrainy. Ożywioną działalność rozpoczął Klub Inteligencji Katolickiej, Duszpasterstwo Nauczycieli, Służby Zdrowia, Kom-



Drogi Biskupie Marianie, z konsekratorem i współkonsekratorami oraz z wszystkimi uczestnikami tej doniosłej uroczystości. W imię Trójcy Przenajświętszej udzielam błogosławieństwa Tobie i Wszystkim”.

Kard. Franciszek Macharski uznał konsekrację biskupa Mariana Jaworskiego odwzajemnieniem się za dar, jakim dla Kościoła Krakowskiego byli jego rządcy – kardynałowie Puzyra i Sapieha, pochodzący z archidiecezji lwowskiej i abp Eugeniusz Baziak, który w trudnym czasie zarządzał równocześnie obydwoma archidiecezjami. Przypomniat, że abp Eugeniusz Baziak, którego ks. Marian Jaworski był osobistym sekretarzem, udzielił święceń biskupich Karolowi Wojtyłce, obecnemu papieżowi.

W tej podniosłej uroczystości uczestniczył religijny i kulturalny Kraków, świat polskiej nauki, liczni przyjaciele, których miał tak wielu. Była modlitwa przy grobie śp. abpa Eugeniusza Baziaka. Uczestniczył prosty, pobożny lud archidiecezji w Lubaczowie. On to zabrał ze sobą cudowny wizerunek Matki Boskiej Łaskawej z katedry lwowskiej, udając się na wygnanie. Przed tym obrazem 1 kwiet-

ja”, śpiewaną przez chór katedralny i ludzi zza Sanu, bo w tej konsekracji uczestniczyli wierni z archidiecezji w Lubaczowie. „Dwie rodziny”, z innymi uczuciami uczestniczyły w tej uroczystości. „Rodzina krakowska” go żegnała, dziękowała za to, co dla niej zrobił. Witania go „rodzina lubaczowska”, też mu znana, bo wracał na ten skrawek Rzeczypospolitej, który należał kiedyś do archidiecezji lwowskiej, z której wyszedł. On tylko dla jednych i drugich był – swój.

Ingres do lubaczowskiej prokatedry był skromny i odbył się 29 czerwca 1984 r., w dzień odpustu, w uroczystości świętych apostołów Piotra i Pawła. Nowego biskupa powitano chlebem, w którym – jak powiedział Marian Jaworski – „jest w nim nasz trud, praca i ofiara”. Proboszcz ks. Bronisław Gwóźdź wręczył klucze do prokatedry. Bp Marian Jaworski w budującej się nowej prokatedrze, całej w rusztowaniach i stemplach, przewodniczył Mszy św. Powitał go wikariusz kapitulny ks. prał. dr Stanisław Cały, który zarządzał archidiecezją po śmierci bpa Mariana Rechowicza. Przemówił także sekretarz Episkopatu Polski abp Bronisław Dąbrowski,

Przystępuje do pracy z zawołaniem Apostoła Narodów: „Dla mnie życiem jest Chrystus” W godzinach popołudniowych odwiedził cmentarz i modlił się na grobach swoich poprzedników – bpa Jana Nowickiego i Mariana Rechowicza.

Postługa biskupa

Bp Marian Jaworski służył swoim diecezjanom całym sercem, dobrocią, życzliwością, miłością. Przybliżył religijny i kulturalny Lwów i Kościół na Kresach organizując corocznie Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, sprwadając z wykładami do Lubaczowa wybitnych znawców; biskupów, profesorów, artystów, zespoły muzyczne, chóry. Do naszego miasta przyjeżdżały zespoły wokalnno-muzyczne z całej Polski na Ogólnopolskie Festiwale Piosenki Religijnej. Wspierał rodzimą kulturę; chór „Canzone”, zespół „Magapar”, teatr amatorski „Arka Lwowska”. W muzeum w Lubaczowie zorganizowano dwie niezwykle ciekawe wystawy pt. „Dziedzictwo”. Liczni wierni uczestniczyli w pieszych pielgrzymkach do Częstochowy. On im błogosławił, umacniał ich w prawie 400-kilometrowej drodze, modlił

batantów. Dzięki niemu lubaczowska prokatedra była świadkiem wielu wydarzeń religijnych, że wspomnę; Kongresu Eucharystycznego z udziałem prymasa Polski kard. Józefa Glempa i wielu biskupów, II Synodu Diecezjalnego, procesu kanonizacyjnego na szczeblu diecezjalnym ks. Zygmunta Gorazdowskiego, abpa Józefa Bilczewskiego, pogrzebu kard. Władysława Rubina, corocznych święceń diakonów i kapłanów. On też poświęcił szlak turystyczny im. Brata Alberta po Roztoczu i przybliżył wiernym s. Bernardynę Marię Jabłońską – rodadkę Ziemi Lubaczowskiej, którą papież Jan Paweł II beatyfikował w Zakopanem w 1997 r.

Wspierał władze miasta w rozwiązywaniu trudnych problemów gospodarczych, jak budowę szpitala, rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 1, przebudowę peronu kolejowego. Dla szpitala podarował ultrasonograf USG. Dawał pieniądze i żywność dla biednych dzieci mieszkających w internatach i korzystających ze stołówek szkolnych. Powołana Fundacja Jana Pawła II rozwiązała wiele trudnych problemów w mieście i regionie. Biskup odwiedzał szkoły, Domy Opie-

ki Społecznej w Lubaczowie, Wielkich Oczach, Rudzie Różanieckiej, Szkole Życia, Caritas. Szkoła Podstawowa w Oleszycach, jako pierwsza na Podkarpaciu, otrzymała imię Jana Pawła II.

Najważniejszym jednak wydarzeniem w historii tego kresowego miasteczka po wszystkie czasy pozostanie wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w dniach 2–3 czerwca 1991 r. w Lubaczowie. Miasto wówczas przybrało odświętny wygląd, zbudowano nowe arterie dróg asfaltowych, ułożono chodniki, zainstalowano nowe oświetlenie, zmieniło się otoczenie konkatedry, budynki w mieście otrzymały piękne elewacje, itd. Ważniejsze jednak są owoce duchowe tej wizyty. To też zasługa arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Bez jego starań nie byłoby wizyty papieża Jana Pawła II w tym mieście. Była ona pięknym podziękowaniem dla Lubaczowa za 45 lat bycia stolicą archidiecezji lwowskiej. Można jeszcze wiele wymieniać zasług biskupa dla archidiecezji i Ziemi Lubaczowskiej. Z Jego pracowitych rąk otrzymało wielu wiele dobra. Były to siedem lat „łustych” dla Lubaczowa. Ta posługa przyniosła obfite owoce, wydała obfity plon. Był duszpasterzem dla wszystkich. Dla każdego miał czas, każdego wysłuchał, każdemu doradził i pomógł. Oddziaływał na nas siłą dobra. Był oszczędny dla siebie, hojny dla innych.

To człowiek wielkiej wiedzy, kultury, żarliwej modlitwy i wielkiego czynu. Był Ojcem. Wszystkim dla wszystkich. Nic w tym dziwnego, że władze miasta nadały mu tytuł honorowego obywatela miasta Lubaczowa. Skromność nie pozwalała mu uczestniczyć w sesji Rady Miejskiej. Zaprosił radnych do budynku kurii archidiecezjalnej. Podczas tej uroczystości przewodniczący Rady Miejskiej Jan Materniak wręczył arcybiskupowi akt nadania tytułu honorowego obywatela miasta Lubaczowa. Radni przekazali na pamiątkę jego portret pędzla Janusza Szpyta. Metropolita lwowski w gorących słowach podziękował mieszkańcom, radnym, przewodniczącemu, burmistrzowi za to wyróżnienie i za ten „dowód do naszej dumy”. Powiedział m.in.:

– Przybyłem tutaj, by być bliżej Was – lubaczowian. Darzę Was szacunkiem i cieszę się z tego zaszczytu. Wspólnie ze społecznością lubaczowską robiliśmy to, co było konieczne. Cieszę się, że udało nam się coś tu zrobić. Zostało wiele zainwestowane w Lubaczowie i to pozostanie dla mieszkańców. To satysfakcja, duża radość, że nie rozstałem się z tym społeczeństwem. Pamiętam Lubaczów z lat 50., kiedy byłem wikarym w Baszni i na piechotę chodziłem do Lubaczowa. Dziś to miasto jest inne, piękniejsze. Tutaj macie zapisane swoje bogate tradycje, ponad siedemsetletnią historię. Zapisujcie tutaj dzieje miasta i Waszą tożsamość. Będę się cieszył z tego co się tu dokona. Dziękuję przedstawicielom społeczeństwa za pamięć. Serdecznie Bóg zapłać za wszystko!

Dzięki abp. Marianowi Jaworskiemu Lubaczów stał się miastem papieskim.

Ze Lwowa wyjechał klerikiem, powrócił metropolitą

Administrator apostolski archidiecezji w Lubaczowie bp Marian

Jaworski odegrał ważną rolę we wskrzeszeniu przez papieża Jana Pawła II struktur kościelnych na Ukrainie. Po rocznych staraniach udało mu się w październiku 1989 roku wyjechać na dwa tygodnie do Lwowa i innych miast. Nie wiem, czy była to tęsknota za miastem, w którym się urodził, wychowywał, kształcił, czy zaplanowane i przemysłowe działanie, by rozpoznać sytuację Kościoła na tamtym terenie po latach jego niszczenia przez władze sowieckie i system komunistyczny. Po 44. latach nieobecności biskupa w katedrze bp Marian Jaworski odprawił w niej Mszę św. Były potem kolejne wizyty, jeszcze w tym roku i następnych. Bp Jaworski przemierzył tysiące kilometrów, by dotrzeć do wiernych, którzy nie poddali się ateizmowi. Swoją posługą pozyskiwał innych do wiary. Po latach przymusowego komunizmu zaczął znów budować „Kościół na skale”. Przywracał do kultu kościoły znajdujące się w ruinie. Jednocześnie rozproszonych kapłanów i wiernych. Tworzył z nich wspólnoty parafialne, udzielał sakramentów świętych, modlił się na cmentarzach za zmarłych. Wielu po raz pierwszy w życiu widziało biskupa. Prowadził na gruzach komunizmu swoistą ewangelizację. W dokumencie z 10 stycznia 1991 r. papież Jan Paweł II napisał do bpa Mariana Jaworskiego: „Ponieważ do czasu obecnego Metropolita lwowski obrządku łańciskiego pozostawał opuszczony postanawiamy dłużej go w tym stanie nie utrzymywać, lecz wyznaczyć mu Arcypasterza dla świętego posługiwania. Ponieważ Ty, Czciogodny Bracie, znasz należycie tę Archidiecezję, jako że do tego czasu byłeś jej Administratorem Apostolskim, uznaliśmy za najwłaściwsze nie komu innemu, lecz Tobie powierzyć Jej kierowanie. Korzystając zatem z pełni Naszej Apostolskiej władzy i powagi, niniejszym Rozporządzeniem naznaczamy, ogłaszamy i ustanawiamy Ciebie Arcybiskupem wspomnianego Kościoła Lwowskiego obrządku łańciskiego z prawami i obowiązkami przynależącymi do Twej posługi”.

16 stycznia 1991 r. Ojciec Święty Jan Paweł II oficjalnie wznowił działalność hierarchii rzymskokatolickiej na Ukrainie, bpa Mariana Jaworskiego podniósł do godności arcybiskupa i mianował metropolitą lwowskim. Wyjechał ze Lwowa klerikiem, powrócił jako arcybiskup metropolita. Rozpoczął się nowy etap w historii Kościoła na Ukrainie. Abp Marian Jaworski wyniesiony został przez Ojca Świętego Jana Pawła II do godności kardynalskiej. To w historii metropolii lwowskiej pierwszy kardynał. Dzięki staraniom i zaproszeniu kard. Mariana Jaworskiego odbyła się wizyta papieża Jana Pawła II w Kijowie i Lwowie.

Moje serce związane jest z Lubaczowem

Kard. Marian Jaworski często przyjeżdżał do Lubaczowa. Ostatni raz był na odpuszczeniu ku czci świętych Apostołów Piotra i Pawła w 2018 r., w 34. rocznicę swego ingresu do konkatedry. Przewodniczył dziękczynnej Eucharystii, wygłosił homilię.

– Bardzo drodzy lubaczowianie! Dawno nie byłem u was, ale jesteście bardzo blisko, głęboko zapisani w moim sercu, a także w pamięci –

tymi słowami rozpoczął wspomnieniową homilię.

Powrócił do czasów abpa E. Baziaka mówiąc:

– Śp. abp Baziak znalazł u was, w Lubaczowie swój dom. Wyście zadali o to, żeby przy ul. Mickiewicza 85 zamieszkał i przez wszystkie lata wspieraliście jego troskę o Kościół, a potem jego następców, administratorów apostolskich. A ci, którzy pamiętają jeszcze albo słyszeli o tych czasach wiedzą, co to znaczyło. Wyście pokazali całe swoje oddanie Kościołowi. Wierność, która musiała czasem kosztować. Tę misję kontynuowali potem, także wtedy, kiedy ja przyszedłem do Lubaczowa. Od początku swojego biskupiego posługiwania doznawałem waszej wielkiej, serdecznej pomocy. To wszystko, co w tych czasach się dokonało, to wasza ofiarna praca dla Kościoła. Nie zabrakło wspomnień dotyczących wizyty papieża Jana Pawła II w Lubaczowie. – Pan Bóg w swojej wielkiej miłości do was sprawił to, że Lubaczów mógł gościć papieża Jana Pawła II. Bywał tu wcześniej jako biskup, arcybiskup, kardynał, ale w szczególny sposób nas wyróżnił, gdy przyjechał jako Ojciec Święty. Były głosy krytyczne, jak wy sobie dacie radę, gdzie przyjmiecie Ojca Świętego, gości i tych wszystkich, którzy przyjadą do was? Byłem przekonany, że mogę na was polegać. Odpowiedziałem: – Damy radę. Pamiętam doskonale, jak się wszyscy zaangażowali, jak staraliście się o odnowienie domów, o osuszenie z wojskiem terenu, na którym miało być spotkanie z Ojcem Świętym. Opatrzność Boża sprawiła, że zbudowaliśmy piękny ołtarz. Mam dzisiaj okazję wyznać, że to naprawdę wyście wykazali się ogromnym zaangażowaniem. Przez cały czas doznawałem waszego wsparcia i pomocy. I jak za to wszystko Panu Bogu nie dziękować. Z wielkim uznaniem jestem dla was. Dlatego moje serce jest związane z Lubaczowem – mówił wówczas wrzuszony kardynał. Za uważał, że obecnie jesteśmy w młodej diecezji zamojsko-lubaczowskiej, ale powinniśmy pielęgnować tradycję lwowskiego Kościoła, bo ona jest bogactwem dla naszej diecezji.

– W swojej skromności nie wspominał o sobie. Dlatego dziś w imieniu mieszkańców Ziemi Lubaczowskiej dopowiem. Bóg w swojej wielkiej miłości do nas sprawił to, że mieliśmy przez siedem lat w naszym mieście Ciebie i mogli korzystać z Twojej umiejętności rozstrzygnięcia spraw trudnych, dobrej rady. Przez cały czas doznawaliśmy Twego wsparcia i pomocy. Była to posługa duszpasterska taka prosta, pokorna, pełna zaufania woli Bożej. Za wzorem swego przyjaciela świętego Jana Pawła II wiernie i z oddaniem służyłeś Bogu, Kościołowi i ludziom. Dlatego nasze serca związane są z Tobą. Mam dzisiaj okazję wyznać, że to Ty poprzez wizytę św. Jana Pawła II, najważniejszego wydarzenia w historii miasta, rozstałeś nasz Lubaczów w świecie, włączyłeś go do grona miast papieskich. Będziemy o Tobie pamiętać w naszych modlitwach. Wstawiaj się za nami u Boga, Matki Bożej Łaskawej i św. Jana Pawła II i wypraszać potrzebne nam łaski – tak podczas pogrzebu w lubaczowskiej konkatedrze 8 września br. w słowach pożegnania powiedział starosta lubaczowski Zenon Swatek.

Można uratować polskie cmentarze na Ukrainie!

Na Ukrainie są setki zabytkowych, jednak opuszczonych polskich cmentarzy: wiejskich, miejskich, żołnierskich bratnich mogił i stalinowskich dołów śmierci. Od czasów zakończenia II wojny światowej i repatriacji Polaków większość z nich uległa dewastacji. Corocznie liczba zaniedbanych nagrobków rośnie, a większość z nich tylko głębiej zapada się w ziemię, chociaż napisy na grobach wciąż udaje się jeszcze rozszyfrować. Krzewy sięgające wysokości ludzkiego wzrostu, trawa po kolana i wysokie drzewa pokrywają już większość polskich cmentarzy.

Nie będziemy ukrywać, nieliczne grupy wolontariuszy, którzy corocznie przybywają na Ukrainę z Polski, wcale nie są wystarczającą siłą, żeby zadbać chociażby o setną część cmentarzy wymagających obecnie renowacji i uporządkowania.

Ukraińskie organizacje polskie zgłaszają brak zasobów ludzkich i środków finansowych dla prowadzenia renowacji i dalszej opieki nad miejscami spoczynku Polaków, a do programu „Mogily dziada ocal od zapomnienia”, działającego w Polsce od kilku lat, Ukraińcom, niestety, nie udało się właściwie dołączyć.



Ale wydaje się, że zostało znalezione jedno z możliwych rozwiązań. Ogólnoukraińska organizacja społeczna „Finsowske Studium Ukrainy”, znana ze swojej działalności na rzecz ochrony praw konsumentów na Ukrainie, zwróciła uwagę na istniejący problem stanu polskich cmentarzy. Odbywając swoją misję, członkowie zarządu głównego odwiedzili polski cmentarz katolicki w Humaniu, ok. 200 km od Kijowa (Cmentarz Mieszczanski przy cerkwi w Mieszczance), który znajduje się w fatalnym stanie.

Dawne miejsce pamięci obecnie jest zaadoptowane na potrzeby przytułku dla osób bezdomnych z charakterystycznym brakiem jakiegokolwiek uporządkowania.

Pierwszym krokiem ze strony członków organizacji do ocalenia cmentarza zostało podpisanie apelu do urzędu miasta o niezwłoczne doprowadzenie terytorium starego polskiego cmentarza katolickiego do należytego stanu zgodnie z wymogami obowiązującego ustawodawstwa, który został skierowany do pana Aleksandra Cebrija pod koniec 2019 r. Niestety odpowiedź zawierała wyłącznie informacje o braku finansowania i obietnice o ewentualnym wsparciu w przyszłości.

Niezuważanie tak ważnej inicjatywy wymagało od członków organizacji radykalnych działań. Zatem został złożony pozew do Sądu Rejonowego w Czerkasach przeciwko merowi miasta Humania z żądaniem przywrócenia porządku na polskim cmentarzu katolickim z przypomnieniem przedstawicielom władz lokalnych o przepisach prawa międzynarodowego. Gdyż zgodnie z art. 1 cz.

1 Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o ochronie miejsc pamięci i spoczynku ofiar wojny i represji politycznych, zawartej w roku 1994, każda ze stron zobowiązuje się dbać o miejsca pamięci i pochówku wojskowych i cywilnych strony przeciwnej na terytorium swojego państwa.

Taki precedens udowodnił również, iż chociaż w ustawodawstwie ukraińskim istnieje szereg przepisów zobowiązujących samorządy lokalne do właściwego sprzątnięcia i sprawowania opieki nad takimi cmentarzami, w praktyce nic się nie dzieje.

W związku z tym prawnicy – zwoleńnicy strony „Finsowske Studium Ukrainy” zwrócili się o pomoc do prezesa Polskiego Centrum Kultury im. Karola Szymanowskiego Genadiusza Linewicza oraz do księdza Aleksandra Hurskiego, rektora rzymskokatolickiej wspólnoty religijnej (parafii) Zwiastowania Pańskiego diecezji kijowsko-zytomierskiej w celu opisanie obecnego stanu cmentarza i złożenia zeznań w sądzie. Ksiądz Aleksander Hurski udzielił pomocy w tej sprawie, a Genadiusz Linewicz wraz z członkami Centrum byli obecni na wszystkich rozprawach sądowych.

W taki sposób sąd otrzymał niezaprzeczone dowody całkowicie niezgodnej z prawem bezczynności władz lokalnych w Humaniu w stosunku do zabytkowego cmentarza polskiego, a 22 kwietnia br. orzekł o zobowiązaniu Komitetu Wykonawczego Rady Miasta Humania do podjęcia odpowiednich działań dla zabezpieczenia właściwego uporządkowania, utrzymania i opieki wobec polskiego cmentarza katolickiego.

To dopiero pierwsze zwycięstwo, pierwszy taki precedens na Ukrainie. I jeśli znajdą się partnerzy, mecenasowie którzy gotowi będą wszechstronnie wesprzeć tę inicjatywę tak ważną dla stosunków polsko-ukraińskich, będzie możliwe odnalezienie i uporządkowanie wielu zapomnianych obecnie obiektów.

MYCHAJŁO STRELNIKOW
prezes zarządu głównego
Ogólnoukraińskiej organizacji
społecznej „Finsowske Studium
Ukrainy”

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego. Od urodzin do święceń kapłańskich (1926–1950) (cz. 2)

MARIAN SKOWYRA
tekst
ilustracje
ze zbiorów autora

Z nadchodzącym nowym 1945 rokiem wiązano etap odbudowy i rozwoju Kościoła lwowskiego. „Byliśmy już na wakacjach, kiedy salwy armatnie ogłosiły oczekiwaną przez wszystkich chwilę: koniec wojny! W oznaczonym terminie tj. 1 sierpnia wszyscy powróciliśmy do seminarium, by móc *in nomine Domini* zacząć nowy, pierwszy po wojnie rok akademicki. Wszystkie przygotowane: sale sypialne, naukowe, refektarz, wszystko czyste,



Arcybiskup-wygnaniec Eugeniusz Baziak

odnowione. Msza św. inauguracyjna z asystą, odczytanie przepisów seminaryjnych, wywieszony podział godzin, częsty głos dzwonka – wszystko mówi o końcu ferii, a początku solidnej pracy, jaką mamy rozpocząć pod kierownictwem księży przełożonych i profesorów, nad własnym poświęceniem i nad wzbogaceniem umysłu”. Te słowa, które zanotował kronikarz seminaryjny, odzwierciedlają nastrój, jaki panował w pierwszych dniach po przybyciu kleryków do seminarium.

Radość nie trwała jednak długo. Już w trzecim dniu pobytu do przełożonych przybyli urzędniccy sowieccy celem obserwacji budynku. Prawda okazała się dla wszystkich bardzo bolesna: „Bolszewicy wyrzucają nas z zajmowanych pokoi na piętrach, oddając do czasu tylko 13 małych pokojków na parterze (w katakumbach). Oto rezultat ich przyjacielskich wizyt”. Budynek seminaryjny zamieniono na akademik dla studentów medycyny. „W samym domu krzyki, śpiewy solowe lub chórowe, tańce, nawoływania się wzajemne, stuki, wylewanie przez okna najrozmaitszych płynów itd., itd. A my na parterze, otoczeni tą „kulturalną i przychylną” nam atmosferą, w takich warunkach mamy kroczyć po stopniach do Ołtarza”. Dodatkowo eksmitowano z domu biskupiego arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, który zamieszkał u franciszkanów.

Z dniem 3 września 1945 roku poczyniono przygotowania do opuszczenia Lwowa. Rozpoczęto od pakowania najważniejszych rzeczy: biblioteki, zakrystii, magazynu i pokoi mieszkalnych. Księża przełożeni rozpoczęli poszukiwania, gdzie umieścić w przyszłości seminarium. Ks. Wawrzyniec Mazur udał się na Zachód celem zabezpieczenia nowego „locum” dla lwowskiego „Domu Ziarna”. Przed tzw. repatria-

cją seminarium, z rąk arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w dniu 21 września 1945 roku, w kościele seminaryjnym pod wezwaniem Matki Bożej Gromniczej, ośmiu alumnów otrzymało święcenia kapłańskie. Była to ostatnia tak wielka lwowska seminaryjna uroczystość.

15 października 1945 roku z dworca kolejowego we Lwowie ruszył do Kalwarii Zebrzydowskiej pociąg wraz z seminarium archidiecezji lwowskiej. Przejazd do Kalwarii trwał pięć dni. „Do banderowców raczej niż do kleryków podobni (sąd z wyglądu zewnętrznego), stanęliśmy wreszcie na Kalwaryjskim gruncie”.

Te pierwsze trudne powojenne chwile w życiu seminarium lwowskiego stały się udziałem także alumna Mariana Jaworskiego. Był to moment próby wiary. Tak wyznał: „Do klasztoru bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej przybyłem jako alumn pierwszego roku Wyższego Seminarium Duchownego, wygnanego ze Lwowa 20 października 1945 roku. Przeniesienie seminarium dokonało się dzięki zabiegom śp. księdza arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, który powiedział do nas, że uczyni wszystko, aby nie zmarowało się ani jedno powołanie kapłańskie. Na te starania arcybiskupa odpowiedział całym sercem ówczesny prowincjał bernardynów, o. Bronisław Szepelak, otwierając nam bramy klasztoru w Kalwarii. Zanim tu przybyłem, spotkałem się z tym sanktuarium w albumie, który był w mieszkaniu moich rodziców. Wśród pocztówek znajdowała się w nim trzyczęściowa panorama drózek kal-



W czasie audiencji u papieża Pawła VI

waryjskich. Ten widok utkwiał w mojej pamięci”.

Nowe warunki, w jakich znaleźli się przełożeni i klerycy były prawdziwie spartańskie. Jako miejsce do sprawowania Mszy św. bernardyni odstąpili chór nad głównym ołtarzem. Za sale wykładowe służyły refektarz czy też pokoje sypialne. W jednej celi zakonnej ulokowano po czterech czy pięciu kleryków. Dodatkowym problemem okazał się brak opatu na ogrzewanie cel. W tym celu zorganizowano akcję karczowania pni w pobliskim lesie. Warto zaznaczyć, że w tym czasie każdy kleryk, już w znacjonalizowanym bernardyńskim lesie, mógł wykarczować tylko jednego pniaka. Dopiero 3 grudnia udało się księdzu ekonomowi Wawrzyńcowi Mazuro-

wi przywieść ze Śląska dwa wagony węgla. Z pomocą pośpieszyli także bonifratrzy, udostępniając pole pod uprawę ziemniaków. Z dniem 8 listopada 1945 roku polecono księżom proboszczom pochodzącym z archidiecezji lwowskiej, aby datki ze mszy św. zbiorowej „pro defunctis” przekazywali na rzecz seminarium. Rozrzućeni po całej Polsce kapłani archidiecezji lwowskiej w krótkim czasie pośpieszyli z bratnią pomocą. Świadczy o tym list dziękczynny arcybiskupa Eugeniusza Baziaka z 1948 roku, w którym stwierdził: „Troska naszych kapłanów o tę najdroższą część archidiecezji, jaką są alumni, to wielka pociecha w obecnej smutnej naszej doli. Dzięki solidarności lwowskich księży trwa seminarium duchowne w Kalwarii Zebrzydowskiej już trzeci rok i dotąd nie zabrakło mu chleba”.

W październiku 1948 arcybiskup Eugeniusz Baziak podsumował trzyletnią działalność seminaryjną w następujący sposób: „Z czcigodnych murów klasztoru w Kalwarii Zebrzydowskiej, opromienionych sławą cudownego obrazu Matki Bożej, wyszło w tym czasie 20 kapłanów, a w bieżącym roku akademickim stanęło znow 35 alumnów do zbożnej nad sobą pracy. Radosny ten i zaszczytny dla nas wynik trzyletniego trudu dokonywanego w klasztornej ciszy, zawdzięczamy prawdziwie cudownej opiece Bożej, która nieustannie czuwała nad naszym seminarium duchownym, wprowadzając corocznie w jego mury nowych alumnów, dzieląc pomiędzy wszystkich co-

dzienny chleb i błogosławiąc czcigodnym księżom wychowawcom i profesorom w ich ofiarnej i odpowiedzialnej pracy. Przyczyniła się do tego życzliwość bernardynów, którzy bezinteresownie goszczą nasze seminarium duchowne w ich klasztorze. Wspierała nas wydatnie i ochotnie Wasza troska i hojność, Czcigodni Bracia Kapłani, rozrzućeni dzisiaj po całym polskim obszarze. Pracujecie tam w trudnych warunkach, życie przeważnie w niedostatku, a jednak pamiętacie o tej najdroższej części naszej archidiecezji, którą jest seminarium duchowne i śpieszycie mu z hojną pomocą. Z całego serca dziękuję Wam za te ofiary oraz za datki”.

Nowy 1946 rok powitano radośnie, licząc na dalszą opiekę ślicznej



Obrazek prymicyjny ks. Mariana Jaworskiego

Gwiazdy Miasta Lwowa, a także Pani Kalwaryjskiej. Mimo wielu trudów i doświadczeń seminarium nadal wydawało błogosławione owoce. Studia odbywały się wraz z klerykami bernardyńskimi. „Dziś dobrze widzę, jak to wszystko było wspaniałomyślne ze strony ojców bernardynów. Podzieliłi się swoim i w najtrudniejszym momencie wsparli w ten sposób trwanie archidiecezji lwowskiej”.

Alumn Marian Jaworski po zakończeniu pierwszej sesji egzaminacyjnej wyróżnił się niezwykłymi zdolnościami. Po zaliczeniu pięciu egzaminów cztery oceny były celujące, jedynie sztuka kościelna – *valde bene*. Dlatego zapewne 6 maja 1946 roku został wybrany duktorem, czyli prezesem swojego rocznika.

Szczególnie ciepłym wydarzeniem w życiu seminaryjnym była każdorazowa wizyta pasterza archidiecezji. Do normalizacji życia doszło z chwilą, kiedy to 4 października 1946 roku urządzono kaplicę na parterze w jednej z sal klasztornych. „W ołtarzu umieszczono obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z kościoła seminaryjnego we Lwowie. Dla nas jest on cudowny, bo i przedtem i teraz pociąga serca młodych lewitów. Mamy więc już serce seminarium”.

Formacja seminaryjna przebiegała zgodnie z wyznaczonym regulaminem korygowanym przez księży przełożonych na czele z księdzem rektorem Janem Nowickim, który został mianowany po odejściu na biskupstwo ks. prof. dr hab. Jana Stepy. Na początku każdego roku akademickiego uroczyste odczytywano przepisy seminaryjne, poświęcając dużo miejsca duchowemu wyrobieniu alumnów, poprzez modlitwę, mszę św. i codzienny rachunek sumienia. W tym celu kilkakrotnie w ciągu dnia zbierano się w kaplicy na wspólnotowe modlitwy, które odczytywano z ręcznie pisanych modlitewników.

Centralne miejsce podczas dnia zajmowała Msza św. Modlitwom przeważnie przewodniczył ojciec duchowny Stanisław Wawszczak. Nad urobieniem intelektualnym czuwali wyznaczeni przez arcybiskupa księża profesorowie. Do tego szczególnego zadania zostali powołani następujący profesorowie: ks. dr Józef Dajczak, ks. dr Teofil Długosz, ks. dr Edward Gola, ks. dr Władysław Popłatek, ks. dr Marian Rechowicz, ks. dr Szczepan

Szydelski, ks. dr Stanisław Szurek. Z Krakowa dojeżdżali księża jezuici z wykładami filozofii. O szczególnym zatroskaniu księży przełożonych oto, aby po ukończeniu seminarium duchownego wychodzili święci kapłani, świadczy wiersz napisany przez anonimowego alumna:

„A tutaj nowy rektor porządek wprowadza
I między klerykami czystkę przeprowadza,
Szeptanęm ja mu kiedyś, tam koło komórki:
Nie przebieraj rektorze, toż same przebiórki!
Alboż mię to posłucha? Tak się tym nawrócił,
Że coś sześcioro kleryków z klasztoru wyrzucił!...
A księża przełożeni, oni coś wążają
I po nocach się pilnie czegoś douczają”.

Pomimo bardzo trudnej sytuacji bytowej w tryb życia seminaryjnego dostosowano w doskonały sposób formację intelektualną, duchową, pastoralną i ludzką przyszłych kapłanów archidiecezji lwowskiej.

Studia przeprowadzali kapłani, posiadający tytuł doktora. Pierwszy etap formacji intelektualnej był powierzony księżom jezuitom z Krakowa. Teologię wykładali kapłani, którzy przed wojną byli profesorami na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Nawet



Opuszczony w 1946 roku tron biskupi w katedrze lwowskiej

podczas pracy klerycznej przy rozładowywaniu węgla „ks. prof. Popłatek podaje pracującym moralne kazusy do rozwiązywania”.

Za formację duchową był odpowiedzialny każdorazowy ojciec duchowny, który pomagał alumnowi w dążeniu do doskonałości duchowej. W latach 1945–1947 stanowisko ojca duchownego pełnił ks. Stanisław Wawszczak, jako następcą po ks. Marianie Starku. Po nim, z powodu choroby płuc, arcybiskup mianował ks. Tadeusza Fedorowicza. Funkcją ojca duchownego wiązała się z umiłowaniem modlitwy. Przede wszystkim własnym przykładem starał się to wyrobić u swoich podopiecznych. Początkujących uczył rozmyślenia. Starał się zawsze być do dyspozycji kleryków. Dwa razy do roku przeprowadzał z każdym alumnem *scrutinium*, czyli sprawozdanie z osiągnięć duchowych. Spowiednikami kleryków byli ojcowie bernardyni. Toteż cała formacja duchowa kleryka Mariana

Jaworskiego była zakorzeniona we franciszkańskim charyzmacie.

Równolegle z formacją intelektualną starano się wyrobić w alumnach zamiłowanie do pracy duszpasterskiej. W tym celu już na czwartym kursie klerycy przygotowywali kazania i wygłaszali je przed swoimi kolegami.

Szczególne owoce w postaci rozmówienia się w duszpasterstwie rodziło „Koło Odczytowe im. ks. Piotra Skargi” redagujące gazetkę ścienną „Verbum”. Co pewien czas odbywały się zebrania członków koła, podczas których dyskutowano na tematy teologiczne, omawiano kolejne numery gazetki ściennej, a

Bo w swoim ręku skupił trzy władze, Coś tak jak czeski prezydent w Pradze”.

Widząc zgubne skutki nadużywania alkoholu na terenie archidiecezji lwowskiej, propagowano ideę abstynencji. W tym celu do seminarium zaproszono ks. Antoniego Cząstkę, dyrektora Związku Trzeźwości. Po wygłoszonych referatach na temat alkoholizmu i trzeźwości zostało w dniu 22 kwietnia 1948 roku powołane Koło Abstynentów, zrzeszające 15 alumnów, czyli prawie połowę alumnów, z prezesem tegoż stowarzyszenia kl. Marianem Jaworskim. Rolę

Marian Jaworski podrażnił płuca, lecz nie było to przeszkodą, aby w dniu 21 listopada 1948 roku otrzymać w kaplicy seminarialnej święcenia egzorcystatu i akolitu. Tym aktem stał się szafarzem nadzwyczajnym Eucharystii. Były to ostatnie mniejsze święcenia, już zdecydowanie przybliżające święcenia kapłańskie. W tym czasie alumn winien był wykazać się umiłowaniem Przenajświętszej Ofiary. Marian Jaworski miał ku temu szczególne możliwości, gdyż 20 stycznia 1949 roku został mianowany kaplicznym. Funkcję tę pełnił do 24 stycznia 1950 roku.

Już jako akolita od 22 listopada 1948 roku alumn Marian Jaworski rozpoczął pisanie kroniki seminarialnej. Jak w poprzednich wszystkich funkcjach seminarialnych, tak też jako kronikarz pragnął wywiązać się z tego zadania w najdoskonalszy sposób. Choć niechętnie o sobie samym pisał, to jednak przeplata się pewna nić, odnosząca się do jego osoby. W tych dwuletnich kronikarskich zapisach widnieje cała wdzięczność wobec Alma Mater, jej profesorów i wychowawców. Dał temu szczególny wyraz, opisując śmierć i pogrzeb ks. Franciszka Kwiatkowskiego w Zakopanem, na który udał się wraz z rektorem Janem Nowickim ks. Szczepanem Szydełskim i Janem Jasińskim.

Rok akademicki 1949–1950 zaczął się znacznie szybciej – 13 września. Dla kleryka Mariana Jaworskiego był decydującym.

24 kwietnia 1950 roku piąty kurs Lwowskiego Seminarium Duchownego w Kalwarii Zebrzydowskiej rozpoczął rekolekcje przed święceniami subdiakonatu, które przeprowadził ojciec duchowny oraz ks. Stanisław Szurek.

W przeddzień święceń arcybiskup Eugeniusz Baziak przeprowadził z kandydatami do święceń *scrutinium* oraz przyjął wyznanie wiary i deklarację dobrowolności święceń. 30 kwietnia w kościele bernardynów arcybiskup metropolita udzielił pierwszych święceń wyższych – subdiakonatu – kl. Marianowi Jaworskiemu, kl. Zbigniewowi Kaznowskiemu, kl. Zdzisławowi Kucharskiemu i kl. Stanisławowi Pawlinie.

W dniach od 18 do 20 maja 1950 roku Marian przeżywał kolejną serię rekolekcji przed święceniami diakonatu, które otrzymał z rąk arcybiskupa Eugeniusza Baziaka 21 maja 1950 roku. 16 czerwca 1950 roku zaliczył rok piąty, ostatnie kolokwium seminarialne, aby 19 czerwca rozpoczął rekolekcje przed święceniami prezbiteriatu.

Dzień 25 czerwca 1950 roku był w życiu Mariana Jaworskiego szczególnym i najbardziej oczekiwanym. W tym dniu z rąk arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w kościele bernardynów otrzymał święcenia kapłańskie. Były to ostatnie święcenia lwowskich księży w klasztorze oo. bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Na wydanym z tej okazji obrazku prymicyjnym umieścił słowa: „Mnie żyć jest Chrystus”, które stały się dewizą jego życia kapłańskiego, a następnie i biskupiego. Wraz ze święceniami zakończył się pierwszy okres lwowski w życiu ks. Mariana Jaworskiego, a rozpoczął się nowy – o którym będzie mowa już w następnych odcinkach.

(cdn.)

Dziękuję Ci, Ojczy...

Wspomnienie o kardynale Marianie Jaworskim

ks. JACEK KOCUR
Lwów-Sichów

Kiedy posłany do Lwowa szedłem na pierwsze spotkanie z moim nowym ordynariuszem, przypomniałem sobie jak należy się zwracać do kardynała. Miłym zaskoczeniem było, że wszyscy jego księża i siostry zakonne mówią do niego po prostu „Ojczy”. Drugim zaskoczeniem było to, że podczas każdego kazania czy przemówienia on zawsze wspominał kilka słów o tym by być wdzięcznym Panu Bogu za to, co mamy. Wiedział co mówi.

Jego życie to gotowy scenariusz na film z happy endem. Wygnany ze Lwowa jako kleryk, po 45 latach wraca jako arcybiskup. Co prawda Kościół był wyniszczony; brakowało świątyni, plebanii, a do dyspozycji miał zaledwie kilkunastu kapłanów na terenie wielkości 1/4 Polski. Swoim spokojem wynikającym z zawierzenia Bogu pokonywał wszelkie kłopoty. Powtarzał słowa Psalmu: „Kto we łzach sieje, żąć będzie w radości”. To proroctwo spełniło się również na nim. Oglądał rozwój Kościoła lwowskiego i na całej Ukrainie, której był łacińskim metropolitą; powstanie seminarium, kurii, takiej liczby kapłanów, zakonników i zakonnic, że z trudem mieścimy się na kongregacjach duchowieństwa.

Wielu przed nim trudziło się i cierpiało na tej ziemi, jemu dane było stanąć na drugim brzegu czerwonego morza ateizmu. I wprowadzał nas w ten obiecany czas wolności. Dla wybitnego filozofa, człowieka nauki, ks. profesora Jaworskiego nie związanego od lat z duszpasterstwem parafialnym, wymagało wielkiego posłuszeństwa przyjęcie posługi na Ukrainie. Dziś wiemy, że niektóre sprawy można było zrobić inaczej, bardziej rozwijać wspólnoty formacyjne, szybciej wprowadzać język ukraiński do liturgii, do czego on zresztą gorąco zachęcał, wydając pierwsze w historii rzymskokatolickie księgi liturgiczne po ukraińsku. Wtedy nie było wiadomo od czego zacząć; zwaśnione obrządku, narody odzyskujące wolność nieufne wobec siebie, braki materialne. Sam żył zawsze nad wyraz ubogo, w niemal ascetycznych warunkach, pośród staromodnych mebli. Patrząc na jego skromny byt nikt nie narzekał.

W rozmowie raczej zastuchany, mówił niewiele, starał się każdego księdza zrozumieć. Miał ogromne zaufanie do swoich kapłanów, wiedział jak trudne są sytuacje w terenie 9ieć godzin jazdy od kurii), nie doradzał bo wiedział, że proboszcz na miejscu wie lepiej jak postąpić. Ale wychodziliśmy od niego zbudowani dobrym słowem. Jeden z nas podjął kiedyś pochopną decyzję w drobnej sprawie, gdy zrozumiał swój błąd nie mógł sobie wybaczyć, „zawiodłem kardynała” – pamiętam jak powtarzał. Jednocześnie jego ojcowska postawa wobec każdego księdza sprawiła, że do dziś nie ma w wśród naszych kapłanów podziału, jak to nieraz się zdarza, na tych z

polskim, i tych z ukraińskim paszportem, na księży diecezjalnych i zakonników. Ale razem zgodnie budujemy Kościół lwowski.

Łagodność łączył ze stanowczością i uporem. Był bardzo wyrozumiały dla ludzkich słabości. Nie pamiętał złego, przynajmniej tak się wydawało. Nie potrafił jednak pogodzić się z niewiernością powołaniu i nieposłuszeństwem. Pamiętam, jak na zjeździe kapłańskim, gdy mówił o tych trudnych sprawach uderzał czarną protezą lewej ręki w stół. Ten gest przeszywający ciszę, jaka wówczas zapadła zapamiętam lepiej niż wiele jego mądrych słów.

Cenili go wszyscy. Na jakiejś uroczystości we lwowskiej katedrze biskup prawosławny odważnie mówił do kardynała: „gdyby w 1054 r. nasi i wasi biskupi byli tacy jak Ty, do rozłamu Kościoła by nie doszło”. Kardynał Jaworski to jedyna osoba nagrodzona najwyższymi orderami przez dwóch prezydentów Polski i dwóch Ukrainy. Przyjmował te i inne odznaczenia z pokorą.

Wszyscy wiedzą, że łączyła go głęboka przyjaźń z Janem Pawłem II. Nigdy jednak nie mówił tak publicznie, jak prywatnie o Ojcu Świętym wiele. Kilka razy zaufani księża próbowali czegoś więcej się dowiedzieć. On tylko się szelmowsko uśmiechał. Bardzo nas ciekawiło czy sam wiedział, że został mianowany kardynałem in pectore. To taka niecodzienna przecieź sytuacja. W końcu ktoś go o to zapytał. Zapytanie papieża, on wie – odpowiedział. I znów ten pełen zrozumienia dla rozmówcy uśmiech lwowskiego baciara.

Gdy zaproponował budowę kościoła na osiedlu Sichów liczącym 200 tys. mieszkańców, powiedział mi krótko: „Proszę być cierpliwym. Proszę to zawierzyć Panu Bogu, a on pobłogosławi”. Znał Wschód, wiedział ile trzeba będzie cierpliwości by świątynia powstała. Myśmy jeszcze wtedy tego nie wiedzieli. Ale też wiedział jaką siłę ma zawierzenie; Maryi. Swęj patronce ufał bezgranicznie. Trudne sprawy, jak budowa i założenie seminarium z niczego, zawierał św. Józefowi, którego duży obraz wisiał w jego gabinecie.

Stojąc przy trumnie kardynała Mariana w lubaczowskiej katedrze zbieram myśli na pożegnanie: „Ojczy! Czas, kiedy można było zatelefonować do sióstr józefitek, które się Tobą troskliwie opiekowały, zadzwonić na dzwonek przy ul. Kanonicznej tajemniczo podpisany „X.JM” i spotkać się z Tobą, bezpowrotnie minął. Chciałem podziękować w imieniu księży oraz wiernych naszej wspólnoty pw. św. Michała za utworzenie tej „śląskiej parafii we Lwowie” przed 25 laty, za wspieranie jej za czasów pierwszego proboszcza oraz za inicjatywę budowy kościoła poświęconego w 2018 r. To ważne ale przede wszystkim dziękujemy, że uczyłeś nas zaufania w trudnościach Bogu, wartości posłuszeństwa oraz postawy wdzięczności. Dziękuję Ci, Ojczy!”.



Pożegnanie ze Lwowem w czasie ostatniej mszy w katedrze 22.11.2008 roku

także przeprowadzono wybory nowych członków. 10 lutego 1946 roku w skład „Koła Odczytowego” powołano alumna Mariana Jaworskiego, jako bibliotekarza. 8 marca 1948 roku w obecności księdza rektora, księży profesorów i ojca duchownego Marian Jaworski przedstawił referat na temat życia i działalności św. Tomasza z Akwinu. Z dniem 21 stycznia 1949 roku Marian Jaworski odziedziczył funkcję prezesa tegoż stowarzyszenia, którą pełnił do 12 lutego 1950 roku.

W trakcie studiowania alumn nie mógł zapomnieć, że jest osobą ludzką i jego przeznaczeniem jest praca wśród konkretnych osób. Seminarium wychodząc naprzeciw oczekiwaniom, umożliwiała alumnom rozwój cech osobowych, fizycznych i umysłowych. Widnieje to zwłaszcza w zachowanej kronice seminarialnej. Alumnem zawsze towarzyszyła radość i pogoda ducha, mimo trudów i niepowodzeń. Szare dni starano się urozmaicać pogodnymi wieczorami, na których śpiewano ułożone o każdym z profesorów i alumnów piosenki. Niekiedy bernardyni częstowali kleryków i profesorów własnym piwem. Zachowana śpiewka o kleryku Marianie Jaworskim tak głosiła:

„Marian Jaworski za miesiąc będzie Do swych podwładnych pisać orędzie.

przewodniczącego tegoż koła pełnił do 19 lutego 1950 roku.

Sprawdzianem osobowości ludzkiej alumna były wakacje, trwające od końca czerwca do 1 października. W tym czasie alumn Marian Jaworski najczęściej udawał się do rodziców zamieszkałych po II wojnie światowej we Wrocławiu. Warto przy tej okazji dodać, że rodzina Jaworskich, mieszkająca we Lwowie, jeszcze w 1941 roku była na liście osób, których planowano wywieźć w głąb Rosji. Gdy niebawem Lwów został opanowany przez wojska niemieckie, akcja została zaniechana. Po zakończeniu II wojny światowej Jaworscy zostali zmuszeni opuścić Lwów, po czym zamieszkali we Wrocławiu. Tam zgodnie z wymaganiami seminarialnymi czas wakacyjny spędzał kleryk Marian Jaworski, który po przyjeździe do rodziców pierwsze kroki kierował do kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Krzyża przy ul. Katedralnej 8.

W tych warunkach mijały poszczególne lata seminarialne. Dwa lata po wstąpieniu do seminarium Marian Jaworski w dniu 19 kwietnia 1947 roku, poprzedzonym rekolekcjami, o godzinie 18:00 otrzymał z rąk arcybiskupa Eugeniusza Baziaka tonsurę. 10 kwietnia 1948 roku w kościele bernardynów otrzymał święcenia ostiariatu i lektoratu. Ten rok w jego życiu był bardzo trudny. Ciągła praca wśród książek, wdychany kurz, sprawiły, że

W stulecie Polskich Termopil oraz sojuszu Piłsudski – Petlura V Międzynarodowa Konferencja Naukowa

Naukowo o historycznym przymierzu z 1920 roku zawartym na podstawie bilateralnej umowy, która połączyła politycznych przywódców antysowieckiej kampanii, obrońców autonomii państwowej – Rzeczpospolitą i Ukraińską Republikę Ludową – rozmawiano podczas V Międzynarodowej Konferencji Naukowej: „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska jako obszar współpracy między narodami w 100-lecie sojuszu Piłsudski – Petlura”. Ze względu na sytuację epidemiologiczną dwudniowe sesje 11 i 12 września w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) odbywały się w tym roku wyjątkowo w trybie online.

ANETA M. KRAWCZYK

Stanisławów – Iwano-Frankiwsk sto lat później

Naukowy panel o Stanisławowie, jak co roku we wrześniu, zorganizowały współpracujące ze sobą instytucje: Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie oraz Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni. Tym razem ideą przewodnią było przypomnienie porozumienia, jakie przed stu laty zawarły elity polityczne obydwu państw wybierające jedność, kompromis i braterstwo broni. W tamtych warunkach poszukiwanie tego, co łączyło i budowało, było dla Polski i Ukrainy strategicznym wyborem wolności, który okazał się moralnym atutem i zwrotnym momentem w historii obu narodów.

Projekt jest współfinansowany ze środków Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. W rocznicę wydarzeń towarzyszących Bitwie Warszawskiej spotkanie przyciągnęło 35 stałych i nowych uczestników reprezentujących różne instytucje Polski i Ukrainy (w większości związanych z wyższymi uczelniami), którzy nietypowo jak na tradycję sympozjum, na platformie Cisco Webex Meetings, mogli się zdalnie połączyć przed swoimi monitorami w domach i biurach – od Kijowa po Gdynię. Wykłady i dyskusje prowadzone były w językach ukraińskim i polskim.

Z uwagi na to, że cykliczna już konferencja przypomina akademię tworzącą wspólnotę myśli, ale ma zarazem towarzyski charakter, zawiązują się tu przyjaźnie. Tym, co łączy sympatyków i badaczy-pasjonatów Stanisławowa, są bowiem nie tylko burzliwe dzieje sławnego miasta i tragiczny los jego przedwojennych mieszkańców, lecz również przywiązanie i miłość do tego szczególnego miejsca oraz wartości, które miasto nadal symbolizuje.

Doroczna międzynarodowa konferencja pielęgnuje zarówno przedwojenny, jak i dzisiejszy *genius loci* grodu Stanisława „Rewery”. Tym razem miasto szczęśliwie zainaugurowało swoją obecność w refleksji naukowej w globalnej sieci. Wypowiedzi referujących oraz pytania publiczności po raz pierwszy pojawiły się w jakże oddalonym od fizycznego Stanisławowa wirtualnym entourage'u, co wykreowało szczególną przestrzeń dialogu. W przeciwieństwie do poprzednich wizyt studyjnych nie było inspirujących kulturalnych rozmów, wspólnych spacerów po tutejszym parku Szewczenki – zarówno prelegentom, jak i słuchaczom musiała wystarczyć wideo, technicyzowana komunikacja, reaktywowanie kontaktów na wzór satelitarnego telemostu.

A jednak udało się!

Telekonferencja zabezpieczona pod względem technicznym przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego (Andrzej Leusz) zachowywała dzięki sprawnej moderacji spójność formalną i format piętnastominutowych wystąpień, po których przewidziano czas na pytania oraz niezbędne *coffee break*. Chwilowe przerwy na łączach udawało się niwelować dość szybko i bezkonfliktowo, choć zdarzały się zakłócenia fonii także z uwagi na różnorodność sprzętu, którym dysponowali uczestnicy. Po raz kolejny dał się odczuć klimat spotkania, podczas którego powstaje więź mentalna i któremu towarzyszy przede wszystkim ciekawość badawcza oraz chęć dzielenia się wiedzą.

zeum Bohaterów Dniepru (odrębne wystąpienia: historycy doc. P. Hawryłyszyn i R. Czorneńkyj, politolog B. Maksymiec).

Wśród referatów pojawiło się mnóstwo szczegółowych analiz. Różnorodność afiliacji ich autorów i duży rozrzut tematyczny oraz skala badań, w których historia regionu została sprawdzona niejako pod mikroskopem, pokazują, jak wnikliwym ocenom poddali ten okres dziejów w regionie stanisławowskim badacze z tak wielu ośrodków.

Stanisławowskie tematy – nauka, kultura, sztuka i polityka

Interesującą syntezę na temat wojskowo-politycznej karykatury lat dwudziestych XX wieku w Stanisławowie, do której nawiązywały późniejsze

międzynarodowym Polski i Ukrainy 1920 roku w świetle prac przedstawieli ukraińskiej wojskowej emigracji dwudziestolecia międzywojennego traktowała prezentacja A. Sydorenki (Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki), natomiast J. Łyżeń zgłosił wystąpienie poświęcone pojednaniu polsko-ukraińskiemu podczas walk o Lwów 1 – 22 listopada 1918 roku (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy), a badaczka historii L. Fedunyszyn zajęła się tematem kwestii wschodniogalicyjskiej na arenie międzynarodowej (Bursztyńskie Kolegium Energetyki Iwano-Frankiwskiego Technicznego Uniwersytetu Nafty i Gazu).

Na zakończenie pierwszego dnia Konferencji M. Rędziniak z Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie

Drugi dzień rozpoczął się blokiem poświęconym kulturze. Jako pierwsi zabrali głos historycy sztuki: o Ukraincach i Polakach Galicji w przestrzeni muzycznej współpracy mówił prof. M. Czerepanin; o sztuce teatralnej Stanisławowa jako przestrzeni interakcji międzyetnicznej opowiadała doc. Ł. Romaniuk; temat sztuki chóralnej jako czynnika polityki kulturalnej Semena Petlury omawiała prof. H. Karaś (badaczka reprezentująca Przykarpacki Uniwersytet Narodowy w Iwano-Frankiwsku). Krytyk literacki N. Tkaczyk zwrócił uwagę na Galicję Wschodnią i Pokucie we wspomnieniach niemieckojęzycznych autorów żydowskich.

W drugiej odsłonie konferencji prof. J. Hickiewicz przedstawił wykład interdyscyplinarny (inżyniersko-historyczny) opracowany przy współudziale Politechniki Opolskiej – prof. nadzw. dr hab. J. Hickiewicz i jego doktorant P. Rataj – oraz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – historyk J. Krasnodębski. Rzeczą dotyczyła początków elektryfikacji w Stanisławowie, pionierskich projektów w Rzeczypospolitej i losów nowoczesnej elektrowni w tym mieście. Prezentacja niebanalnej historii została przedstawiona dla wyгоды uczestników w obydwu językach (translacja w języku ukraińskim – doc. P. Hawryłyszyn).

Konteksty religijno-kulturowe ukała pedagog L. Henryk w wystąpieniu poświęconym roli Cerkwi i Kościoła w kształtowaniu państwowości Ukrainy i Polski w latach 1900–1939 (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy w Iwano-Frankiwsku).

Z prac posiadających afiliację Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego w Iwano-Frankiwsku trzeba wymienić jeszcze dwie: autorstwa prof. W. Dutczak, specjalistki w dziedzinie historii sztuki, która szczególną uwagę zwróciła na stanisławowskie korzenie jednej z form muzycznych – „Bandurysta Wasyl Jemec w Stanisławowie: działalność koncertowa i zmiana paradygmatu wykonawczego w sztuce bandury” – oraz drugiej autorki, doc. N. Babij, której referat łączył aspekty polityki i kultury Iwano-Frankiwskiego w okresie upadku totalitaryzmu i powstania państwa narodowego.

Historyczne résumé zaprezentował D. Sztokalak (Narodowy Uniwersytet Pedagogiczny im. Włodzimierza Hnatyuka w Tarnopolu): „Miejsce Polski w wojnie rosyjsko-ukraińskiej (2014–2015)”.

Z kolei działalność Ligi Pomocy Przemysłowej na ziemi stanisławowskiej była tematem referatu O. Kozakiewicz, autorki zajmującej się historią sztuki (Instytut Etnologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie), a historyk U. Drohobicka (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy w Iwano-Frankiwsku) przygotowała pracę pt. „Zakładnicy losu: Bitwa



Organizatorów i uczestników powitała konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, a Konferencję otworzyła dyrektor Centrum Maria Osidacz oraz reprezentujący Przykarpacki Uniwersytet Narodowy Petro Hawryłyszyn, ze strony polskiej – Mariusz Kardas z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni oraz Adam Ostank z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Specjalne przesłanie do uczestników skierował w sieciach społecznościowych mer Iwano-Frankiwka Ruslan Marcinkiw. W wypowiedziach wybrzmiały istotne założenia tegorocznych spotkań i sesji naukowych – powrót do korzeni autentycznego partnerstwa; pamięć o jedności i zjednoczeniu w imię wspólnej sprawy, co służyło umocnieniu obydwu stron; badanie historii po to, aby zyskać dobre doświadczenia poprzednich pokoleń i unikać błędów przeszłości.

Pierwszy wykład (dr M. Kardas, Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni) „Petlura – Piłsudski – próba biografii równoległych” stanowił propozycję zderzenia obydwu postaci w dyskursie naukowym, z kolei historyograficzne ujęcia działalności Petlury w latach dwudziestych przedstawił badacz z Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka oraz Oddziału Narodowego Muzeum Wojskowości Ukrainy – Mu-

pytania i spostrzeżenia uczestników, sporządziła historyk sztuki, doc. I. Dundiak (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy). Na militarne aspekty wskazywał referat o kozakach dońskich pod dowództwem Petlury (historyk doc. W. Steciuk, Narodowy Uniwersytet w Kamieńcu Podolskim im. Iwana Ohienka). Spore wrażenie zrobiła na słuchaczach historyczna opowieść o założycielu i budowniczym Stanisławowa Andrzeju Potockim (prof. zw. dr hab. M. Franz, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu).

W stulecie bitwy pod Dytiatynem (16 września 1920) o drugich (po Zadowrzu) „Polskich Termopilach” opowiadała mgr A. Kotowicz (Uniwersytet Gdański). Symbol polsko-ukraińskiego braterstwa broni na przykładzie generała Marko Bezruczko został ukazany w opracowaniu, które sygnował prof. nadzw. dr hab. A. Ostank (Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie) oraz prof. nadzw. dr hab. inż. J. Hickiewicz, P. Sadłowski i P. Rataj (Politechnika Opolska). Uniwersytet im. Adama Mickiewicza z Poznania reprezentowały referaty B. Konieczki i J. Szawcy (pierwszy z referatów o działalności Henryka Józewskiego na rzecz polsko-ukraińskiego porozumienia, drugi – o gospodarczych kontekstach życia Polaków i Ukraińców w województwie stanisławowskim w świetle dokumentów policyjnych 1921–1939). O przymierzu

przedstawił pomoc dydaktyczną w postaci atrakcyjnej broszury edukacyjnej dla młodszego odbiorcy (10–13 lat) zatytułowanej „Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku. Ciekawostki i łamigłówki dla dzieci”. Pismo w ciekawej szacie graficznej opracowane z pomysłem i zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami młodego czytelnika ma szansę trafić do szkół.

Końcowym akordem pierwszego dnia stał się fotoreportaż „Projekt 1920. Miejsca wspólnych walk Polaków i Ukraińców w województwie stanisławowskim, walczących przeciw bolszewikom” – jest to wspólna praca dziennikarskiego duetu ukraińsko-polskiego D. Antoniuka i P. Bobolowicza. Łącząc się ze stolicy Ukrainy, red. D. Antoniuk wirtualnie oprowadzał uczestników po najstojniejszych miejscach pamięci, polach bitew, po zapomnianych nieraz cmentarzach, do których obaj autorzy pielgrzymowali na szlaku od Kijowa do Sokala, na każdym z tych miejsc zapalając znicze w barwach obydwu narodów – odwiedzili około czterdzieści z sześćdziesięciu takich punktów na mapie, m.in. w obwodzie iwanofrankiwskim: Dytiatyn, Halicz, Niżniów, Kołomyja (Kosaczów), Bursztyn. Jeszcze w tym roku ma się ukazać w języku polskim i ukraińskim folder z tej szczególnej peregrynacji pamięci.

Warszawska we wspomnieniach Mychajła Szaryka (1901–1979)". Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie poddał pod rozwagę temat „Wspólne czy różne obrazy okupacji? Ziemia stanisławowska w czasie II wojny światowej w ujęciu dotychczasowej polskiej i ukraińskiej historiografii” (dr P. Olechowski).

„Ziemia Stanisławowska jako ostatnie miejsce postojów władz II Rzeczypospolitej” stała się przedmiotem rozważań dr. P. Kościńskiego. Prezentację autor zakończył sugestią umieszczenia w miejscowości Kuty tablicy pamiątkowej na zachowanych budynkach będących świadkami tamtych „dni tragicznych i ważnych”. Stworzenie takiej przestrzeni pamięci (choć w formie minimalistycznej ekspozycji muzealnej) pozwoliłoby zdaniem autora kultywować i zwiedzać te istotne dla historii miejsca (Akademia Finansów i Biznesu „Vistula” w Warszawie).

Swoistym przerywnikiem politycznym był pokaz impresyjnego nagrania w formie reportażu filmowego o losach artystki, której twórczość fotograficzna stanowiła szczególnie rodzaj milczącej narracji o bolesnych, osobistych przeżyciach tejże autorki: „Stanisławów – raj utracony Zofii Rydet” (projekt realizowany w ramach grantu przedstawił dr Karol Józwiak, Uniwersytet Łódzki).

Na zakończenie pojawił się temat ściśle polityczny, który stał się konkluzją dnia – „Zagrożenie relacji polsko-ukraińskich w kontekście rosyjskiej wojny informacyjnej” O. Charuty.

W podsumowaniu nie zabrakło wspomnień o śp. redaktorze Mirosławie Rowickim, któremu osobną refleksję poświęcił prof. J. Hickiewicz.

Za rok o tej porze

Trzeba przyznać, że konferencje o Stanisławowie przyciągają nie tylko stricte badaczy, ale i sympatyków, a wśród pracowników naukowych, którzy zajmują się zagadnieniami miasta, są prawdziwi entuzjści, ludzie z pasją, którzy umieją przekazywać następnemu pokoleniu więcej niż fakty. Takim inspirującym nestorem nauki dodającym młodym kolegom po fachu pozytywnej energii jest, jak zapewniali jego współpracownicy, profesor Jerzy Hickiewicz. Pod koniec Konferencji przyznał, że z żalem przenosi wzrok od monitora w stronę siedziby Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, na którego budynek w lwano-frankiwsku mógł tym razem jedynie samotnie spoglądać z okien mieszkania.

Całości dopełniała znakomita atmosfera – życzliwość, poczucie humoru i wzajemności podczas wymiany uwag, co w czasach coraz częstszej polaryzacji światopoglądowej i animozji ideowych wydaje się niecodziennym przejawem dojrzałej publicznej dyskusji. Pod względem merytorycznym Konferencja postawiła przed uczestnikami raczej wysoką poprzeczkę, ale pozostawiła niedosyt. Różnorodność zagadnień korespondowała z dbałością o detale, a dygresje wskazywały kierunek dalszych opracowań. Wszyscy zegnali się, życząc sobie spotkania za rok nie „w chmurze”, ale offline, na ziemi – w realnym Stanisławowie.

(Zwieńczeniem konferencji będzie publikacja zawierająca tematy referatów wygłoszonych przez uczestników).

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie we Lwowie w sezonie 2020 roku

1 września br. grupa konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi rozpoczęła montaż odnowionych figur Apostołów w ogrodzeniu rzymskokatolickiej katedry lwowskiej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na razie zmontowanych zostało cztery figury, zaś w najbliższych dniach będą ustawione jeszcze dwie. Siódma figura św. Pawła była odnowiona wcześniej jako pierwsza i już od kilku lat znajduje się na swoim miejscu obok bocznego wejścia do katedry od strony południowej. Jej konserwację również wykonała Anna Kudzia, absolwentka Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie obroniła pracę magisterską pod kierownictwem profesora Janusza Smazy. Właśnie prof. Smaza ze strony polskiej i prof. Jurij Ostrowski ze strony ukraińskiej nadzorują wspólne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie przy ogrodzeniu katedry łacińskiej i odnowieniu figur świętych.

Warto przypomnieć historię tych późnobarokowych rzeźb. Ustawiono je w 1805 roku, ale już nie nowe, tylko przewiezione z pałacu arcybiskupów rzymskokatolickich w Obroszynie „popusute, gdyż to głowa, to ręka, to noga gdzie niektóre osobie podpadała, a poza tym wszystkie są powalane”, potrzebowały reparacji i odnowienia. Do katedry figury sprowadził ksiądz kanonik Ignacy Poniatowski. Figury na pewno były wykonane jeszcze w końcu XVIII wieku, ale nazwisko rzeźbiarza nie jest znane. Nie jest znane również wcześniejsze miejsce usta-



wienia, czy zdobyły ogród przy pałacu arcybiskupów w Obroszynie, czy też były wykonane w jakimś innym celu. Wolno przypuścić nawet, że rzeźby wykonano dla realizacji egzotycznego planu arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego, który w latach 1761-1776 podczas przebudowy katedry myślał, „aby w teraźniejszym miejscu od strony Rynku założono kaplicę podobną Ogrójkowej (Boimów), między kaplicami w środku, naprzeciwko ołtarza wielkiego umieścić Grób Chrystusa. Między kaplicami ma być dany parapet kamienny, na tym staną filary murowane [...] Na filarach miało stać 24 figury świętych”. Plan ten nigdy nie został zrealizowany, lecz możliwe że figury świętych (lub część z nich) zostały wykonane i znajdowały się w Obroszynie obok pałacu arcybiskupiego.

Otóż, przywieziono figury Apostołów św. Pawła, św. Piotra, św.



Andrzeja i czterech Ewangelistów. Rzeźbom nie można odmówić dość wysokiej klasy artystycznej, dostojnie reprezentującej poziom lwowskiej szkoły rzeźby późnobarokowej ostatnich dekad XVIII wieku. I pod tym względem nie można zgodzić się z opinią profesora Tadeusza Mańkowskiego, który w 1937 roku napisał, że „są to dzieła o niskiej wartości artystycznej [...] z dodanymi nawet niekiedy głowami”.

Figury świętych sprowadzono z Obroszyna właśnie z powodu budowy w latach 1804–1805 ogrodzenia dookoła katedry. W tej sprawie kilka lat trwały trudne pertraktacje między kapitułą metropolitalną a radą miejską. Wtedy też zbudowano postumenty pod figury, ale ogrodzenie między nimi wykonane było z drewnianych sztachet. Jak pisał Bogdan Janusz w „Słowie Polskim” z dnia 20 listopada 1925 roku: „w styczniu 1803 roku zwraca się kapituła do Magistratu z przedstawieniem potrzeby ogrodzenia katedry i przedkłada w grudniu projekt kolorowany ogrodzenia, wykonany przez Franciszka Kinnstetlera, z drewnianymi sztachetami i figurami apostołów”. Pertraktacje z władzami ciągnęły się długo i ledwie około 1805 roku wzięto się do roboty”. Możliwe, że nadzorował wykonanie projektu architekt miejski Klemens Ksawery Kisinger, o którym wspomina M. Dzie duszycki w swojej książce „Kościół Katedralny Lwowski” (1872).

Z czasem sztachety zbutwiały i w latach 1860-1861 staraniem księdza Antoniego Manasterskiego zastąpiono je nowym żeliwnym ogrodzeniem, które możemy zobaczyć i dziś. Ostatnie remonty ogrodzenia miały miejsce w latach 20. XX wieku, prawie sto lat temu. Prowadzono je pod fachowym kierownictwem znanego lwowskiego

architekta profesora Politechniki Tadeusza Obmińskiego. Miał on bardzo ciekawe plany nowej aranżacji placu katedralnego „a dawniejszego cmentarza, w taki sposób, by plac ten tworzył całość z katedrą i wyodrębnił się od przylegających doń ulic. Taki plac dałby katedrze organiczną podstawę, a przez odpowiednie zastosowanie zieleni, zyskałby ten interesujący fragment miasta znacznie na ożywieniu” – pisał prof. Obmiński w swojej książce „Restauracje Katedry Lwowskiej dawne i dzisiejsze” wydanej w 1932 roku nakładem i staraniem Towarzystwa Miłośników przeszłości Lwowa. W planach profesora Obmińskiego i kapituły była m.in. interesująca propozycja, opisana w „Słowie Polskim” z dnia 12.09.1925 roku w artykule Bogdana Janusza, znanego lwowskiego krajoznawcy i konserwatora. Otóż, „prof. Obmiński opracował wspaniały plan malowniczego potraktowania zaułka między katedrą, kaplicą Boimów a kamienicami sąsiednimi”. Przestrzeń ta miała być przekształcona na „estetyczny, malowniczy wirydarzyk”. Dlatego planowano przeniesić i ustawić obok katedry XVII-wieczny „grób Chrystusa”, zaś przejście między katedrą i kaplicą Boimów zamknąć „oryginalnie zaprojektowaną kratą żelazną”. Na tym wirydarzu miał również stać na niewysokim cokole czterometrowy „wspaniały kamienny wazon rokokowy”, usunięty swego czasu (w 1909 roku) z wieży katedralnej, dzieło Macieja Polejowskiego. Niestety z powodu rozmaitych wydarzeń i okoliczności plany te nigdy nie zostały zrealizowane.

Minęło prawie sto lat. Ogrodzenie i figury świętych z każdym rokiem niszczały i wymagały pilnego remontu. Dopiero w 2019 roku udało się pozyskać finansowanie od dawna

już zamierzonych planów konserwacji całego ogrodzenia świątyni katedralnej, a zwłaszcza figur świętych. Rozpoczęto prace konserwatorskie, prowadzone przez Fundację Dziedzictwa Kulturowego z Warszawy (prezes Michał Laszczkowski) przy finansowym wsparciu Senatu Rzeczypospolitej w ramach programu Kancelarii Senatu RP „Opieka nad Polonią i Polakami za Granicą”. Uformowano polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi. Do zespołu powołano młodych konserwatorów. Są wśród nich Aleksander Melnychuk, Maksym Taranov, Olenka Savchuk, Artur Garmider, Roman Bairak. Prace prowadzono przy współpracy z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej (dyrektor Lilia Onyszczenko) i z parafią Katedry Łacińskiej (ks. proboszcz Jan Nikiel). W sprawach organizacyjnych, jak i na innych obiektach wspólnych prac konserwatorskich, bardzo pomocny był Aleksy Łoziński, przedstawiciel we Lwowie warszawskiego Instytutu Polonika. W sezonie 2019 roku wyremontowano i poddano fachowej konserwacji zabytkowe elementy kamiennych i murowanych części ogrodzenia i postumenty pod figury świętych. W sezonie 2020 roku odnowiono wszystkie figury świętych



i zmontowano je na postumentach. W 2021 roku będzie prowadzony ostatni etap prac konserwatorskich przy ogrodzeniu katedry, mianowicie będą uzupełnione, wyremontowane i poddane konserwacji elementy żeliwne, ustawione jeszcze w dalekim 1860 roku.

Z zakończeniem prac przy ogrodzeniu katedry trzeba pomyśleć również o remoncie chodnika dookoła świątyni i zaułka obok kaplicy Boimów. Również unikatowa zabytkowa kaplica czeka na inwestycje i prace konserwatorskie. Wszystkie te prace można realizować tylko przy wspólnych działaniach władz miasta Lwowa, katedralnej parafii, Lwowskiej Galerii Sztuki, do której należy kaplica Boimów, polskiego i ukraińskiego Ministerstwa Kultury i możliwie innych mecenatów i inwestorów zainteresowanych w ratowaniu zabytków wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa kulturowego.

Deportacja Polaków ze Stanisławowa (cz. III)

PETRO HAWRYŁYSZYN
ROMAN CZORNEŃKYJ

Początkowo planowano wywozić ludność polską z USRR transportem konnym, bowiem transport kolejowy i samochodowy wykorzystywany był na potrzeby wojska podczas toczącej się jeszcze wojny. Rejonowe wydziały partii powinny były zmobilizować transport wśród ludności Zachodniej Ukrainy w ramach powinności pracy i w taki sposób dowozić repatriantów do granicy polsko-radzieckiej. Planowano tworzyć kolumny po 30–40 wozów, które miały być chronione przez wojska NKWD. Niestety był to bardzo powolny i drogi transport i z czasem zdecydowano wykorzystać jednak transport kolejowy. Podstawiano wagony towarowe, absolutnie nie nadające się do transportu ludzi w okresie zimowym. Oprócz tego formowanie pociągów było bardzo nieregularne i ludność zmuszona była oczekiwać na stacjach od kilku dni do kilku tygodni. W Kołomyi, na przykład, wagony podstawiono nie jak ustalano 20 grudnia, a na dwa dni wcześniej – 18 grudnia. Nie uprzedzono o tym ani ludzi, ani odpowiednie władze i pociąg ładowano przez te dwie doby. Przeważnie w 1944 roku na załadunek oczekiwano 2–3 dni, a już w styczniu 1945 roku zdarzały się przypadki 5-dniowych oczekiwań na wagony. W lutym było jeszcze gorzej – 10–15 dni. Dzienna norma wagonów miała wynosić 110, ale taboru nie wystarczało, przy tym warunki podróży w okresie zimowym były straszliwe – wagony nie były ogrzewane, czasami bez drzwi i odkryte, tzw. „węglarki”.

Na Wołyniu, 23 grudnia, wykoleiła się lokomotywa z polskiego transportu w wyniku wybuchu miny przeciwczołgowej. Działo się to na szczęście w chwili, gdy lokomotywa odjechała po wodę. Wagony pozostały długo na stacji, a gdy pociąg ruszył to na odcinku Łuck-Kowel zmarło w nim 8 dzieci w wieku do 6 miesięcy.

Dopiero jesienią 1945 roku pełnomocnik strony polskiej zabronił lwowskiemu przedstawicielstwu ds. ewakuacji ładować ludzi do odkrytych wagonów, nawet przy sprzyjającej pogodzie. Od tej chwili wykorzystywano jedynie kryte wagony towarowe. Ze Stanisławowa ewakuowano Polaków do Lwowa, a stamtąd do Przemyśla i dalej na Zachód. Często zdarzało się, że przedstawiciele polskich władz nie przyjmowali tych pociągów w Przemyślu.

Oficjalnie o tym wszystkim nikt nie zawiadamiał ewakuowanej ludności. Prasa przedstawiała obrazki radosnej rzeczywistości. Obwodowa gazeta „Przykarpaska prawda” z dnia 20 grudnia 1944 roku w nr 165 opublikowała artykuł „Z delegacją do Zamościa”, w którym pogodnie opisała odjazd pociągu 18 grudnia 1944 roku ze Stanisławowa. Na dworcu było wiele ludzi. Odprowadzić Polaków przyszli przedstawiciele partii i organizacji społecznych, rodziny i bliscy. „Zajechał pociąg. Rodzina za rodziną rozmieszczały się w wagonach. Dostarczono im żelazne piecyki i drwa na opał, oraz inne potrzebne w drodze rzeczy. Robi się to po to, aby ewakuowani mieli jak najlepsze warunki w

wagonach. – Jadą do swej ojczyzny, aby odbudować zrujnowaną Polskę”. Taką treść artykułu potwierdzają słowa lekarki Wandy Matis: „Jestem bezgranicznie szczęśliwa, że dożyłam do tej chwili – wyjazdu do naszej ojczyzny – Polski. Moja rodzina jest w Warszawie. Wiem, że już wkrótce Armia Czerwona wspólnie z Wojskiem Polskim wyzwoli naszą stolicę i obowiązkowo się z nimi spotkam. A tam z jeszcze większym entuzjazmem i siłą będę pracować, aby szybciej odbudować miasta i wioski, zrujnowane przez niemieckich okupantów. Wdzięczna jestem państwu radzie-

ckiemu, które przytuliło nas, Polaków, a teraz daje nam wszelkie możliwości, aby każdy z nas mógł wyjechać do swego ojczystego kraju. Nawołuję wszystkich Polaków pójść za naszym przykładem, bo im prędzej tam się zjedziemy, tym szybciej odbudujemy naszą ojczyznę – Polskę”.



Dziesięciodniowy postój w Ligocie

ckiemu, które przytuliło nas, Polaków, a teraz daje nam wszelkie możliwości, aby każdy z nas mógł wyjechać do swego ojczystego kraju. Nawołuję wszystkich Polaków pójść za naszym przykładem, bo im prędzej tam się zjedziemy, tym szybciej odbudujemy naszą ojczyznę – Polskę”.

AK była przeciwna wysiedleniu ludności polskiej z Zachodniej Ukrainy i niszczyła rozklejane radzieckie proklamacje i agitki, nawołujące do wyjazdu. Już w lipcu – sierpniu 1944 roku organy NKWD rozpoczęły karne akcje przeciwko polskiemu podziemiu. Około 15–20 tys. żołnierzy AK znalazło się w sowieckich obozach jenieckich. Konspiracyjne struktury Delegatury rządu polskiego w Londynie i AK informowały o dramatycznie pogarszającej się sytuacji Polaków. W warunkach represji stalinowskich faktycznie niemożliwie było kontynuować podstawowe zadanie AK – wzniecić zbrojne powstanie na Zachodniej Ukrainie, aby przejąć władzę i dołączyć te tereny do Polski. Jedyne na co stać było polskie podziemie w tych warunkach, to przeciwdziałać akcji przesiedleńczej ludności polskiej władz sowieckich. Aktywnie prowadzono propagandę sprzeciwu wyjazdom Polaków, drukowano ulotki agitacyjne.

Oryginalnie AK podeszło do tego w Drohobyczu. W przededniu św. Mikołaja, 6 grudnia 1944 roku, rozklejono ulotki w jego imieniu, z apelem aby nie wyjeżdżać. Szerzono różne negatywne wiadomości o warunkach transportów. Powiadano, że na granicy ZSRR wojska sowieckie odbierają przesiedleńcom cały dobytek, a do Polski wpuszczają

ją jedynie w tym, co ma się na sobie. Faktycznie, na początku deportacji, w 1944 roku, sowieci odbierali Polakom na granicy wszystkie radzieckie pieniądze i dopiero po jakimś czasie zaczęli wymieniać karbowance na złote. Aktywną formą walki przeciwko wysiedleniom były napady AK na siedziby przedstawicielstw ds. ewakuacji, a również zamachy na członków tych przedstawicielstw. W niektórych z nich pracowali sami AK-owcy, którzy sabotowali wyjazd ludności.

W związku z sowieckimi represjami przeciwko ludności polskiej

roku pozbyć się ludności polskiej z terenów ZSRR.

W tych warunkach rozpoczęły się, sprawdzone już wielokrotnie, stalinowskie represje. W styczniu 1945 roku KGB i NKWD przeprowadziły masowe aresztowania wśród polskiej ludności. Pierwsze aresztowania miały miejsce we Lwowie w nocy z 3 na 4 stycznia. Organy NKWD aresztowały 772 osoby, pośród których – 21 inżynierów, 14 profesorów, 6 lekarzy, 5 kapłanów katolickich i 3 artystów. Nielegalna gazeta podziemna „Słowo Polskie” 6 stycznia 1945 roku pisała tak: „3 i 4 stycznia NKWD, pra-

areszty księży katolickich Smoluka i Sarisa, którzy przechowywali broń AK.

Druga fala aresztów miała miejsce w marcu 1945 roku. Zatrzymany został wówczas nawet zastępca pełnomocnika PKWN w obw. stanisławskim Kazimierz Blicharski, jak się potem okazało aktywny członek AK. sowieckie organy ścigania śledziły jego działalność i wypowiedzi. W rozmowie z zastępcą rejonowego przedstawicielstwa ds. ewakuacji Gusielnikowym Blicharski twierdził: „PKWN składa się nie z przedstawicieli narodu, a z komunistów. Dlatego my, jako przedstawiciele polskiego narodu, powinniśmy zrobić wszystko, co od nas zależy, aby nie naruszać polskich interesów. Londyński rząd ma wielki autorytet wśród Polaków”. Tym, którzy chcieli wyjechać wyjaśniał, że „na razie nie ma gdzie jechać, bo jest wielka liczba ludności w tych regionach, które, według umowy lubelskiej, są miejscem waszego osiedlenia się. Oprócz tego jest tam wiele wojska – polskiego i ruskiego. Nie ma tam mieszkań, miasta duże, żywność droga. Znajdziecie się pod gołym niebem, o głodzie i chłodzię”.

Po wydaniu decyzji o zmniejszeniu liczby pogłowia zwierząt gospodarskich transportowanych kolejną i przekazanie ich na przeganianie pieszo, Blicharski komentował tak: „Jeżeli sowieci nie chcą dawać transportu, wtedy nie ma co jechać Polakom do Polski. Będziemy czekać aż zakończy się wojna. Jeżeli nie dają wagonów na zwierzęta, to nie należy ich tu zdawać, bo w Polsce nic nie dostaniesz”.

Po masowych aresztowaniach Polaków i przedstawicieli przedstawicielstw ds. ewakuacji, pełnomocnik PKWN Wolski w prywatnej rozmowie z przedstawicielami sowieckiej komisji mówił: „Chciecie na siłę wysłać Polaków do Polski. To jest terror. Nastrojacie Polaków przeciwko sobie, a my powinniśmy biegać po Polsce z bronią i ich rozbrajać. Nie macie żadnych praw wysłać polską ludność do Polski. To jest sprawa strony polskiej”.

Ówczesna radziecka prasa Stanisławowa ani słowem nie wspominała o aresztowaniach wśród polskiej ludności, wręcz odwrotnie – publikowała artykuły, w których Polacy dziękowali za szczęśliwe życie w ZSRR. W „Przykarpackiej Prawdzie” z dnia 16 lutego 1945 roku nr 30 opublikowano materiał przewodniczącego obwodowego Komitetu Polskich Patriotów, zastępcy kierownika Stanisławowskiego szpitala miejskiego Stefana Zaleskiego, zatytułowany „Czerwona Armia uratowała Polskę”.

Autor dziękował w nim w imieniu Polaków za zwolnienie polskich ziem od okupacji niemieckiej. A w nr 42 tejże gazety z dnia 6 marca wydrukowano artykuł „Święto narodu polskiego. Na wiecu, poświęconym wyzwoleniu Polski”. Wiec zorganizował Komitet Polskich Patriotów 4 marca 1945 roku w sali stanisławowskiego teatru. W prezydium zasiadli przewodniczący Stefan Zaleski i członkowie Komitetu: Wulczyk, Wieteski, Różycki, Dobrowolska, Gromadzki, Kotopka, przedstawiciele Ludowego Wojska

fot. Stanisław Bober, 1945 r.

ukraiński ruch oporu zmienił wobec nich swój stosunek. Tymczasowa instrukcja referatury Krajowego проводу OUN(b) na terenach zachodniej Ukrainy z dnia 7 września 1944 roku przewidywała: „Polacy znaleźli się w podobnej sytuacji jak my. Bolszewicy wywołują ich spod okupacji niemieckiej i tworzą sowiecką Polskę. Zmusza nas to zmienić nasz stosunek do Polaków. Jesteśmy za likwidacją konfliktu z Polakami i wspólną walkę przeciwko wspólnemu okupantowi. Należy przeprowadzić wśród Polaków (tych, którzy są nastroszeni przeciwko bolszewikom) propagandę o współpracy... bijemy jedynie tych Polaków, który poszli na współpracę z bolszewikami przeciwko nam (polską milicję)”. Kolportowano ulotki o podobnej treści do ludności polskiej, nawołujące do wspólnej walki z „moskiewskim wzięciem narodów”. sowieckie organy bezpieki przejęły taką ulotkę z datą 19 września 1945 roku. Nie zważając na rozkazy dowództwa nacjonalistów ukraińskich, w różnych regionach Zachodniej Ukrainy miały jeszcze miejsce pojedyncze napady na Polaków podczas ewakuacji.

PKWN świadomie przeciągało rozpoczęcie ewakuacji i jej przebieg w okresie zimowym 1944–1945 roku. Nie było bowiem jeszcze wówczas warunków materialnych do zasiedlenia terenów Polski, dopiero częściowo zwolnionych spod okupacji niemieckiej. Pasywny opór ludności polskiej i powolne działania przedstawicieli PKWN w tej sprawie nie na żarty rozgniewały władze sowieckie, które – jak świadczą dokumenty – miały zamiar już do 1 stycznia 1945

gnąc zmusić Polaków do masowego wyjazdu ze Lwowa przeprowadziło masowe areszty. Już dziś aresztowanym zaproponowano zwolnienie z więzienia pod warunkiem podpisania deklaracji wyjazdu...”.

Wśród polskiej ludności Stanisławowa i obwodu w styczniu 1945 roku również miały miejsce masowe areszty. W specjalnym piśmie komisarza Bezpieczeństwa Państwowego Sergija Sawczenki z dnia 3 lutego 1945 roku do Nikity Chruszczowa o przebiegu przesiedlenia ludności polskiej zaznaczono, że „po przeprowadzonych przez nas aresztach zgłoszenia Polaków na wyjazd znacznie się zwiększyły”. W dokumencie podkreślano, że po aresztowaniach średniodobowy zapis na wyjazd wzrósł z 50-60 do 150 rodzin, przy czym wielu zapytywało, „czy mogłoby wyjechać już pierwszym transportem”.

Szereg Polaków, zapisanych na wyjazd, nie oczekując na transport, pobierają w komisjach stosowne dokumenty i samodzielnie poszukują transportu. Na wyjazd zapisywały się również rodziny aresztowanych Polaków. Komisarz cytował wypowiedzi Polaków Stanisławowa, między innymi dyrektor garbarni Piechociński powiedział: „Wczoraj nocą aresztowano wiele osób pośród polskiej inteligencji, profesorów – nawet przewodniczącego polskiego komitetu Bujalskiego i tego posadzono. Nie chciałem przedtem wyjeżdżać stąd, ale nam, Polakom, nie ma tu co robić”.

Aresztowania miały miejsce i w Dolinie, gdzie zatrzymano aktywnych działaczy AK i znaleziono broń. Oprócz tego NKWD przygotowało

Polskiego i Armii Czerwonej – mł. lejttnant Izbicki, kpt. Tereszczenko, I sekretarz obwodowego komitetu KP(b)U Mychajło Słon, sekretarz komitetu miejskiego KP(b)U Łazarzenko. Prelegenci dziękowali ZSRR za zwolnienie terenów Polski spod okupacji niemieckiej, popierali decyzje Konferencji Jałtańskiej, przyjęły tekst apelu do Józefa Stalina i dziękowali dowódcom sowieckim Żukowowi, Rokossowskiemu, Koniewowi i posłowi polskiemu Z. Modzelewskiemu.

Stalinowskie praktyki represyjne stały się podstawą deportacji Polaków ze Stanisławowa. Według stanu na 19 grudnia 1944 roku stanisławowskie obwodowe przedstawicielstwo zarejestrowało na wyjazd 15 011 osób, czyli 8 031 rodzin, a wyjechało jedynie 40 osób (18 rodzin). 1 stycznia 1945 roku zarejestrowanych było już 12 272

miasta 10 września 1946 roku wystuchano referatu pełnomocnika rządu USRR ds. ewakuacji ludności polskiej z miasta Stanisława towarzysza T. Kiriana. Było to swego rodzaju podsumowanie deportacji Polaków z tego miasta. Na posiedzeniu obecni byli najwyżsi kierownicy partyjni miasta. Deportacji podlegało 24 999 osób (9 516 rodzin). Chęć na ewakuację do Polski wyraziło 24 933 osoby (9 487 rodziny). Nie zapisały się na ewakuację 63 osoby. Z terenów obwodu deportowano 23 114 osób (8 702 rodziny). Nie ewakuowano 1 819 osób (785 rodzin) z takich przyczyn: zgłosiły chęć pozostania 958 osób (437 rodzin); nie zgłosiły chęci pozostania i nie zjawily się na punkt ewakuacyjny – 385 osób (164 rodziny); wyjechały z terenów obwodu – 344 osoby (162 rodziny); inne przyczyny – 132 osoby (22 rodziny).

przychód przez Komitet Wykonawczy Rady miasta przez kierowników: oddziału finansowego Kurasowa, oddziału ziemskiego Kanarskiego i oddziału mienia komunalnego Grybacha.

Polska ludność, opuszczająca Stanisławów zwróciła się do Komitetu Wykonawczego z prośbą o otwarcie kościoła. Na posiedzeniu Komitetu 31 lipca 1946 roku podjęto decyzję nr 431 z „zewoleniem grupie wiernych otwarcia kościoła przy ul. Uryckiego (ob. pl. A. Szepetyckiego). Jednak już wkrótce, bo 8 sierpnia Komitet wycofał to pozwolenie i przekazał „wiernym Polakom kościół „Ave Maria” przy ul. Szewczenki”.

W taki sposób, deportacja ludności polskiej ze Stanisławowa w latach 1944–1946 odbyła się w ramach praktyk represyjnych w stosunku do niepokornych narodów. Rozpoczę-



fol. Stanisław Bobber, 1945 r.

Przesiedleńcy ze Stanisławowa w Ligocie koło Katowic

osoby (4 535 rodzin), a wyjechało 421 osób (183 rodziny). Na 1 lutego odpowiednio – 20 511 osób (7 576 rodzin), a wyjechało – 1 763 osoby (693 rodziny).

W samym mieście zarejestrowano 10 399 osób (4 210 rodzin), a wyjechało 599 osób (285 rodzin). 1 kwietnia zarejestrowano 35 373 osoby (12 818 rodzin), a wyjechało 1 922 osoby (757 rodzin).

5 marca okres ewakuacji przedłużono do 1 maja 1945 roku, a zgłoszenie przyjmowano do 15 kwietnia. Według stanu na 1 kwietnia zarejestrowano 52 168 osób (18 290 rodzin), a wyjechało 9 461 osób (3 373 rodziny). 1 lipca 1945 roku zarejestrowano 72 627 osób (25 203 rodziny), a wyjechało 25 125 osób (7 871 rodzina). 1 grudnia 1945 roku zarejestrowano 77 806 osób (27 138 rodzin), a wyjechało 62 875 osób (20 093 rodziny).

Ogółem podczas trwania deportacji z dnia 10 października 1944 roku po 15 września 1946 roku z obw. stanisławowskiego wywieziono 77 930 osób (26 568 rodzin) – według innych danych było to 78 000 osób.

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Stanisławskiej Rady

deportowane rodziny wywoziły ze sobą: żywności 64 886 centnarów (w tym zboża – 31 845 cent.), koni – 143 szt., bydła – 595 szt., świń – 17 szt., owiec i kóz – 1 129 szt.; narzędzi rolniczych – 36 szt., siewników – 1 szt., maszyn do zbioru plonów – 22 szt.

W tym czasie Polacy pozostawili: budynków mieszkalnych 1 143 na sumę 5 490 889 krb. (103 601 dol. USA z roku 1945); zabudowań gospodarczych 1 063,5 na sumę 412 261 krb. (77 785 dol. USA); przedsiębiorstw przemysłowych – 1 o wartości 2 271 krb. (3 144,3 dol. USA); urzędów rolniczych – 17 na sumę 1 680 krb. (316,98 dol. USA); wyposażenie domowego na sumę 73 534 krb. (13 874,33 dol. USA); innych sprzętów na sumę 27 905 krb. (5 265,9 dol. USA). W Stanisławowie opuszczono tereny ogółem 189,51 ha, w tym – ziemi ornej 111,77 ha., sadów – 20,18 ha. Obsianych pól pod urodzaj 1945 roku – pod żytem – 1,51 ha, pod ozimą pszenicą – 1,36 ha.

W Stanisławowie polska ludność pozostawiła mienie na sumę 60 24715 krb. (1 136 738,68 dol. USA). Całe to mienie zostało wpisane na

ła się ona podpisaniem stosownej umowy pomiędzy PKWN i urzędem USRR 9 września 1944 roku. Trwała ta „ewakuacja” od 10 października 1944 roku do 15 września 1946 roku. Trudne realia życia w ZSRR w warunkach totalitaryzmu zmuszały ludność polską do zastanowienia się nad opuszczeniem swego miasta. Decyzję przyspieszały represyjne działania – aresztowania, likwidacja szkolnictwa polskiego, prześladowania Kościoła katolickiego. Wzrost liczebności ludności polskiej w mieście w 1944 roku był uwarunkowany przez mordy UPA na ludności polskiej na terenach woj. stanisławowskiego w końcowym etapie II wojny światowej.

Stanisławów opuściło 23 114 osób (8 702 rodziny), a w mieście pozostało 1 475 Polaków. Polacy pozostawili mienie na sumę 6 024 715 krb., co odpowiadało 1 136 738,68 ówczesnych dol. USA.

Biorąc pod uwagę inflację w roku 2019 wartość tych pieniędzy na dzień dzisiejszy wynosi 16 164 424 dol. USA (według CPI Inflation Calculator: 1 \$ 1945 dorównuje 14,22 \$ 2019).

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwatery w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników

kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podró-

żującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95;
kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com
www.tylokowelwowie.com

Spadł kamień z serca...

W miejscowości Tłumacz i wiosce Niżniów na Ziemi Stanisławowskiej nieobojętni miejscowi aktywiści uporządkowali dawne cmentarze rzymskokatolickie.



SABINA RÓŻYCKA
tekst
zdjęcia z archiwum
SWIETLANA BUCENKO
i **DMYTRA ROMANYSZYNA**

– Niedawno po Mszy w tłumackim kościele rozmawiałam z parafianami – opowiada Swietłana Bycenko, inicjatorka akcji. – Mówiliśmy o historii, o pamięci, o naszych przodkach i ich mogiłach na naszym starym cmentarzu. Postanowiliśmy uporządkować miejsce ich ostatniego spoczynku.

Kilku wolontariuszy pracowało ponad tydzień. Parafia przeznaczyła 700 hrywien na zakup środków chwastobójczych. Oczyszczono pochówki z krzewów, wywieziono śmieci. Wolontariusze zainteresowały napisy na nagrobkach. W drugim dniu prac odnaleziono prawie zupełnie zniszczony grobowiec Piotra Szydłowskiego. Kim był, czy żyją jeszcze jego krewni – na razie nie wiadomo. Grobowiec był w bardzo złym stanie – sklepienie mogło runąć w każdej chwili.

– Za pośrednictwem waszej gazety chcemy zwrócić się do Czytelników. Może odezwie się ktoś z rodziny, a może jacyś sponsorzy, którzy

członkowie organizacji społecznej „Kamieniarz”.

– Przed pięciu laty wstąpiłem razem z Romanem Gonczarem, nauczycielem miejscowego liceum, na stary cmentarz – mówi Dmytro Romanyszyn, który zapoczątkował sprzątanie starego cmentarza. – Oprócz zarośli, śmieci i ledwo widniejących krzyży, nic więcej nie zobaczyliśmy. Wtedy zaczęliśmy porządkowanie cmentarza. Stało się to dobrą coroczną akcją.

Z czasem do pomocy dołączyli miejscowi uczniowie i studenci oraz potomkowie mieszkańców Niżniowa z Wrocławia, dokąd po wojnie wyjechały ich rodziny. Wspomogli nas również mieszkańcy wsi i wolontariusze z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego z Iwano-Frankiwską i jego dyrektor Maria Osidacz.

Akcję wsparły również lokalne władze. Na sesji rady wsi przyjęto decyzję o wyznaczeniu granic cmentarza i zakazie wypasania tam zwierząt domowych.

– Odnaleźliśmy na starym cmentarzu wspólny pochówek polskich i ukraińskich żołnierzy, którzy zginęli w 1920 roku podczas walk z bolsze-



pomogliby w odnowieniu zniszczonego grobowca – kontynuuje pani Swietłana.

Wolontariusze oczyścili 37 pochówków. Jak twierdzi pani Bucenko, wszyscy byli zmęczeni, ale kamień spadł z serca, a w duszy zapanowała radość ze spełnionego czynu. Kobieta twierdzi, że wstyd jej z powodu postawy współczesnych mieszkańców miasta, bowiem około 100 pochówków – to mogiły nowe, uporządkowane, z marmurowymi nagrobkami, o wartości dziesiątków tysięcy hrywien.

– Prawdopodobnie rodziny tych zmarłych nie są biedni – kontynuuje kobieta. – Czyż nie mogą oni uporządkować też starych pochówków? Pewnie, że mogą... ale nie chcą. A nawet więcej – ludzie wyrzucają na stare groby sploty plastikowe wieńce, skoszoną trawę, wypalone znicze, świece. Ohydą i wstyd!

Jednak wolontariusze nie wpadają w rozpacz. Planują za kilka tygodni kontynuować sprzątanie polskich grobów.

W Niżniowie za porządkowanie cmentarza katolickiego wzięli się

wikami – mówi pan Romanyszyn. Historycy podkreślają, że wówczas Niżniów był ważnym strategicznym węzłem transportowym, gdyż przez wieś przebiegała kolej. Dlatego walki 6 Brygady WP i 3 Brygady Armii URL z bolszewikami były zacięte. Podczas walk zginęło wielu polskich żołnierzy i śmiertelnie ranny został chorąży Armii URL Tychon Chyluk. Zmarł on w następnym po walce dniu, 29 sierpnia 1920 roku. Prawdopodobnie kilka dni po tym boju powstał wspólny wojskowy pochówek. W 1939 roku mogiła została splądrowana przez żołnierzy sowieckich.

Obecnie z okazji 100. rocznicy tych walk kaptani, rzymskokatolicki Artur Zaucha oraz grekokatolicki Andrij Semianczuk i Wasyl Paliuga, odprawili wspólne nabożeństwo za zmarłych bohaterów.

Jak twierdzi Dmytro Romanyszyn, zaplanowane jest dalsze porządkowanie cmentarza w następnym roku, zwłaszcza jego górnej części. Do prac włączeni zostaną restauratorzy i budowlancy, by odnowić i wzmocnić mogiły, które niszczej.

Austriacka załoga Stanisławowa (cz. 2)

Kontynuujemy opowieść o jednostkach wojskowych, rozlokowanych w naszym mieście w przededniu I wojny światowej. Dziś odwiedzimy koszary kawalerii i rozejrzemy się po jednostkach zaplecza.

IWAN BONDAREW

Smoki z ul. Wojskowej

W 1898 roku w Stanisławowie ukończono wielką budowę. Według danych krajoznawcy Mychała Hołowatego, za sumę pół miliona złotych reńskich wojskowe ministerstwo wybudowało przy nowo przełożonej ulicy Wojskowej (ob. Gwardii Narodowej) 20 bloków dla trzech eskadronów kawalerii i sztabu. Pośród tych budowli swoimi rozmiarami wyróżniała się kryta ujeżdżalnia – miejsce doskonalenia umiejętności jazdy konnej.

Od 1912 roku w tym miasteczku wojskowym gospodarzył CK Bohemski pułk dragonów „Książę von Lothringen” nr 7. Była to jedna z najstarszych jednostek armii austriackiej, której historia sięga roku 1663. Pułk nosił imię księcia Lotaryńskiego Franciszka III Stefana, który w XVIII wieku został małżonkiem następczyni tronu monarchii Marii Teresy i tym samym położył podwaliny pod dynastię Habsbursko-Lotaryńską.

Kim byli dragoni? Były to oddziały kawalerii, która w armii Austro-Węgier składała się z huzarów, ułanów i właśnie dragonów. Są dwie wersje pochodzenia tej nazwy. W XVI wieku francuski marszałek Brissac uformował nową jednostkę, wsadzając piechotę na konie i nadał jej sztandary z wizerunkiem smoka. To z powodu skrzydlatych potworów nowy rodzaj



W sąsiedniej dwupiętrowej kamienicy zasiadali generałowie

W odróżnieniu od piechoty oddziały kawalerii tworzone w różnych okręgach mobilizacyjnych – tzw. „bicyrkach”. Wyprzedzały to wyższych niż w przypadku piechoty wymagań wobec rekrutów. Pułk nr 7 tworzony był w Bohemii i 50% jego składu stanowili Czesi, resztę – Niemcy.

Dragoni w Stanisławowie dyslokowali się nie w pełnym składzie. W mieście stał sztab, 1 dywizjon, dowództwo mobilizacji i uzupełnień. 2 dywizjon (prawie połowa składu osobowego) stał w Kołomyi. Dowodził dragonami pułkownik Stanisław Krousli.

Dragoni nie byli jednak pełnymi właścicielami wojskowego miasteczka. Ich „sąsiadem” było dowództwo mobilizacji i uzupełnień pułku Ułanów „Hrabia Auersperg”, którego główną siedzibą były Czerniowce.

Szczyry sztabowe

Stanisławowscy dragoni i czerniowiccy ułani wchodziłi do składu 13 Brygady kawalerii, którą dowodził pułkownik Otto Brendt. Sztab tej jednostki stacjonował w naszym mieście.

Z kolei 13 Brygada podporządkowywała się 8 Dywizji kawalerii, której dowództwo również znajdowało się w Stanisławowie. Jeśli innymi zgrupowaniami dowodzili pułkownicy, to dywizją dowodził feldmarszałek-lejtnant Edler von Lemann. Dziś odpowiada to stanowisku generał-lejtnanta, któremu podlega nie dywizja, lecz cały korpus.

Początkowo sztaby mieściły się na terenie pułku kawalerii, ale „aromat” końskiego nawozu i stałe rżenie koni nie pozwalały oficerom na spokojną pracę. Dlatego w 1906 roku wybudowano dla kancelarii wojskowych dwie kamienice przy ul. Sobieskiego (ob. Strzelców Siczowych 25 i 27 a). W pierwszej z nich mieści się obecnie redakcja gazety „Hałczyzna”.

Oprócz sztabów kawalerii w mieście stacjonowało również dowództwo garnizonu, które nazywano „komendą placu”. Był również oddział mobilizacji i uzupełnień, noszący nazwę „dowództwo landszturmu nr 20”. Mężczyźni w wieku od 19 do 42 lat (dawniej oficerowie do 60 roku życia), którzy byli zdolni nosić broń, figurowali tu w ewidencji. W czasie wojny wszystkich powołano do wojska i utworzono z nich pułki landszturmu (dosłownie – oddziały narodowe). „Na czołgi” rzecz jasna, rezerwistów nie rzucono, wykorzystywani byli do akcji na zapleczu i w służbie garnizonowej. Ale podczas wojny różnie bywało.

Kiedy któryś z wojskowych podpadł, odsyłano go do aresztu. Gdy

wstępki był poważny, nieszczęśliwemu groził sąd wojskowy. Z tego względu w 1905 roku ul. Wojskowa uzupełniona została dwiema kamienicami – sądem garnizonowym (Garnisonsgericht) i aresztem wojskowym. Pierwszą kamienicę niedawno rozebrano, szykując miejsce pod nowy gmach, w innym mieści się dziś wydział prawa Lwowskiego Uniwersytetu MSW.

Porządku w mieście i stanisławowskim garnizonie pilnowało 6 okręgowo dowództwo żandarmerii. Dostać się tam na służbę nie było łatwo – kan-

dzisiejszych ulic Bandery i Niezależności, w miejscu dzisiejszego bloku Biur Technicznej Informacji (CNTEI). Interesujące, że magazyny wykorzystywali potem i Polacy, i sowieci, aż do przeniesienia ich poza miasto w latach 60. XX wieku.

Ludzie w białych fartuchach

Opowieść o austriackiej załodze Stanisławowa nie byłaby pełna, gdybym nie wspomniał o szpitalu garnizonowym. Stał w jednej z najstarszych dzielnic miasta i jego historia sięga początku XIX wieku. Po bankructwie



Gmach sądu wojskowego

dydaci mieli przejść służbę wojskową. Podczas patrolowania ulic i wykonywania innych funkcji służbowych żandarmi nosili nad łokciem na lewym ramieniu szeroką żółto-czarną opaskę z napisem „Feldgendarmarie”.

Tak na przełomie XIX–XX wieków w południowej okolicy miasta powstało wielkie osiedle wojskowe,

Protą Potockiego, ostatniego właściciela Stanisławowa, miasto przeszło do skarbu państwa. W byłym magnackim pałacu Austriacy umieścili wojskowy szpital, którego niemiecka nazwa brzmiała nieco zabawnie – Truppenhospital.

Takie instytucje medycznie istniały w miejscowościach, gdzie garni-



Szpital garnizonowy mieścił się w dawnym pałacu Potockich

na którym mniej więcej pokojowo współistniała piechota, kawaleria i artyleria. Orientacyjny skład garnizonu stanem na 1914 rok stanowiło około 9 tys. żołnierzy.

W celu ich wyżywienia istniał w Stanisławowie wielki magazyn aprowizacyjny. Stał na skrzyżowaniu

z którymi liczyli ponad 500 osób. Włoski historyk wojskowości Ciro Offelli pisze, że przy szpitalach istniały kursy sanitariuszy noszowych (Blessiertentraeger) i kursy bandażowych (Bandagentraeger). Z wybuchem I wojny światowej pełne ręce roboty mieli jedni i drudzy.



Wraz z budową koszar kawalerii na południowym krańcu Stanisławowa wyrosło wojskowe miasteczko

wojsk otrzymał swoją nazwę. Według innej wersji, nazwa „dragonii” pochodzi od nazwy krótkiego muszkietu – dragona, w które uzbrojono kawalerzystów. Pierwotnie oddziały dragonów wykorzystywano jako kawalerię i jako piechotę, ale z czasem całkowicie przesiedli się na konie.

Ułani uzbrojeni byli między innymi w piki i w 80% składali się z Polaków.

Koszary miały względne szczęście – część z nich się zachowała. W okresie międzywojennym stacjonował tu pułk ułanów, a po II wojnie światowej zabudowania przejęła szkoła milicji.

trunków, wysmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz



**NABÓR
WNIOSKÓW
NA 2021 ROK**

WNIOSKI O DOFINANSOWANIE DO
POBRANIA NA STRONIE FUNDACJI
WWW.WID.ORG.PL

ZAPRASZAMY!



Kalwaryjski kardynał w Domu Ojca

Są ludzie, którzy nie powinni umierać, którzy nie pasują do śmierci, o których trudno myśleć jako o zmarłych. Do takich należy kard. Marian Jaworski. W sobotni późny wieczór 5 września 2020 roku odszedł do domu Ojca. Odszedł na spotkanie z Matką Bożą Kalwaryjską, do której sanktuarium tyle razy pielgrzymował. Najpierw w myślach, w mieszkaniu swoich rodziców we Lwowie, oglądając album o sanktuarium kalwaryjskim. Szczególne wrażenie wywarła na nim trzyczęściowa panorama drózek kalwaryjskich. Nie znając historii tego albumu w swoich domysłach nie wykluczał możliwości udziału rodziców w pielgrzymce ze Lwowa do Kalwarii Zebrzydowskiej i ich tam gorącej modlitwy o łaski dla swoich dzieci. A kiedy zdał maturę wstąpił w czerwcu 1945 r. do Lwowskiego Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego. Po kilku tygodniach życia seminaryjnego doznał wraz z kolegami i profesorami represji władz sowieckich, które zamknęły tę uczelnię. Metropolita lwowski abp Eugeniusz Baziak nie dopuszczał myśli jej likwidacji. Podjął decyzję o jej przeniesieniu do „nowej” Polski. Dla niego najważniejsze było „aby nie zmarnowało się ani jedno powołanie kapłańskie”. Znalazł schronienie dla Lwowskiego Seminarium Duchownego w Kalwarii Zebrzydowskiej.

ADAM ŁAZAR
tekst i zdjęcia

W połowie października 1945 r. cała seminaryjna rodzina została załadowana w siedem wagonów towarowych i wywieziona do Kalwarii. Podróż trwała pięć dni i nocy. – W drodze do Kalwarii miały miejsce wydarzenia, które w normalnych warunkach nie powinny istnieć. Najpierw przegrzały się łóżyska osi wagonowych i nastąpił zapłon smarów tam występujących. Potem nastąpiło samoczynne odcięcie się naszych wagonów ze składu pociągu i niespodziewany ich postój w nocy, w ciemnym lesie. Po uprzytomnieniu sobie czym taki nieplanowany postój grozi w czynnym szlaku komunikacji kolejowej, udało się nam jakimś światłem w ostatniej chwili zatrzymać nadjeżdżający w tym samym kierunku pociąg, który szczęśliwie przepchnął nasze wagony do najbliższej stacji kolejowej – tak wspominał tę podróż Marian Jaworski.

Władze sowieckie liczyły na to, że alumni po tej pełnej grozy podróży rozproszą się i nie powrócą do uczelni, przestaną myśleć o kapłaństwie. Stało się inaczej. Nikt z nich nie zrezygnował ze studiowania. Wszyscy zostali kapłanami. Marian Jaworski święcenia kapłańskie otrzymał z rąk metropolity lwowskiego abpa Eugeniusza Baziaka 25 czerwca 1950 r. w kaplicy przed cudownym obrazem Matki Bożej Kalwaryjskiej. Ukończenie studiów pod bokiem Matki Kalwaryjskiej przez ks. M. Jaworskiego zamyka początkowy etap jego związków z tym cudownym miejscem. Odkrył jego bogactwo duchowe i bezgranicznie w nim się zakochał. Kalwaria Zebrzydowska przez całe życie była jego duchową ojczyzną. Opuszczając mury klasztorne, które były dla niego seminarium, powiedział:

– To, co najcenniejsze, dar kapłaństwa, zawdzięczam Pani Kalwaryjskiej. Stąd to, co będę mógł, chcę przekazać Jej, jako moje wotum wdzięczności. I dotrzymał słowa. Tydzień po ingresie kardynalskim do katedry we Lwowie, który odbył się 3 marca 2001 r., pośpieszył do Kalwarii Zebrzydowskiej, by tam przed cudownym obrazem podziękować Matce Kalwaryjskiej za opiekę i otrzymane łaski, a jako dar dziękczynny na ołtarzu w bazylice Matki Bożej Anielskiej złożył swój pierścień biskupi. Podczas Mszy św. powiedział:

– Z wielką wdzięcznością przybywam do tej bazyliki, dlatego, że mam wielki dług wdzięczności i do Pani Kalwaryjskiej, i do tych, którzy Jej tutaj posługują, ojców bernardynów. To tutaj, kiedy nasze seminarium zostało przeprowadzone ze Lwowa, oo. bernardyni otworzyli swoje podwoje i wielką łaską było to, że mogliśmy tutaj przez pięć lat korzystać z go-



Kard. Marian Jaworski, bp Marian Buczek i ks. Andrzej Stopyra. Podczas ostatniego pobytu kard. Jaworskiego w Lubaczowie, 29 czerwca 2018 r.

ściny i przyjąć święcenia kapłańskie. To był istotny etap na drodze mojego życia i wielu kapłanów, którzy tutaj przygotowali się do kapłaństwa. Dlatego jeszcze raz pragnę wyrazić moją głęboką wdzięczność Bogu i Matce Najświętszej za te piękne lata, które tutaj mogłem spędzić. Ale wszyscy wiedzą, że waga i znaczenie tych lat mnożą się jeszcze przez to, że to tu były bardzo trudne lata po II wojnie światowej. Dlatego wdzięczność nasza, wdzięczność całej archidiecezji lwowskiej dla ojców bernardynów jest ogromna. Zawsze z radością przybywam tutaj, gdzie wspominam moich profesorów. Muszę podkreślić,

sekrowany na biskupa w 1984 r. W bazylice archikatedralnej na Wawelu w kaplicy Zebrzydowskich spoczywa św. abp Eugeniusz Baziak, z rąk którego Marian Jaworski otrzymał święcenia kapłańskie, a ks. dr Karol Wojtyła święcenia biskupie. – Jestem wdzięczny abp. E. Baziakowi, który był troskliwym pasterzem powołań kapłańskich, dlatego skierował nas do ojców bernardynów. Przychodzę tutaj, by podziękować mu za wszystko, co uczynił dla nas, co uczynił dla Kościoła – wyznał kard. M. Jaworski. Jubileusz święceń kapłańskich świętował także 27 czerwca br. w bazylice Matki Bożej Anielskiej w Kalwarii



Eucharystia pogrzebowa w lubaczowskiej konkatedrze

że na swój sposób jestem wychowankiem Kalwarii Zebrzydowskiej. W dowód wdzięczności pragnę ofiarować Pani Kalwaryjskiej mój biskupi pierścień, jako wotum synowskiego oddania. Ojciec prowincjał Romuald Kośła podziękował za ofiarowany pierścień jako „znak ogromnej życzliwości i przywiązania do tego miejsca” i stwierdził, że Marian Jaworski „jest naszym kalwaryjskim kardynałem”.

W tym roku kard. Marian Jaworski obchodził 70. rocznicę swego kapłaństwa. 25 czerwca 2020 r. modlił się w katedrze wawelskiej, w której był kon-

Zebrzydowskiej. W uroczystości tej uczestniczył jego następca metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, bp senior Marian Buczek, kapłani.

Kardynał Jaworski rozpoczynając modlitwę powiedział: – Nie mogłem nie przyjechać do Kalwarii Zebrzydowskiej, ażeby nie podziękować Matce Bożej, bo tak jak często podkreślałem, wszystko, co najważniejsze otrzymałem przez Matkę Bożą Kalwaryjską, przez ręce ojców bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, przez ręce księdza arcybiskupa Baziaka, dlatego przyjechałem tutaj, ażeby serdecznie podziękować, bo

„kto składa ofiarę dziękczynną, ten cześć Mi oddaje”.

Podczas Eucharystii homilię wygłosił o. Czesław Gniecki OFM. – Dzisiaj w tym szczególnym miejscu, w sanktuarium pasyjno-maryjnym, umiłowanym przez księdza kardynała, dziękujemy Bogu za każde dobro, którego poprzez jego posługę kapłańską i pasterską udzielił wiernym Kościoła na Ukrainie i w Polsce, dziękujemy również za owoce działalności intelektualnej i pracy naukowej prowadzonej na krakowskiej uczelni teologicznej, i za wszystko to, co stało się także i naszym udziałem – powiedział kaznodzieja.

Przypomniał związki i współpracę jubilat z św. Janem Pawłem II. – Jesteśmy przekonani, że serdeczna przyjaźń, która Cię łączyła z naszym Wielkim Papieżem, św. Janem Pawłem II, od czasów kapłańskich, poprzez czas posługi biskupiej i kardynalskiej i w czasach rzymskich, oprócz wspólnego umiłowania Chrystusa Ukrzyżowanego i Jego Najświętszej Matki oraz zainteresowań naukowych, teologicznych i duszpasterskich, ma swoje źródło także w umiłowaniu kalwaryjskiego sanktuarium i Pani Kalwaryjskiej, Tej, która podobnie jak Ojca Świętego, wychowywała i kształtowała także twoje kapłańskie serce, i Której pozostałeś na zawsze wiernym czcicielem i naśladowcą.

Warto dodać, że w roku setnych urodzin św. Jan Paweł II został ogłoszony patronem Kalwarii Zebrzydowskiej. Uroczyste przekazanie dekretu Stolicy Apostolskiej nastąpiło w czasie kalwaryjskich uroczystości odpustu Wniebowzięcia NMP. Burmistrzowi Kalwarii Zebrzydowskiej Augustynowi Ormantemu przekazał go metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski. W krótkim czasie po tych uroczystościach kard. Marian Jaworski zmarł. Jego wolą było spocząć w krypcie Matki Bożej Kalwaryjskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej.

W homilii pożegnania podczas pogrzebu o. Romuald Kośła podkreślił, że kard. Jaworski darzył szczególnym uwielbieniem Matkę Bożą Kalwaryjską. – Często powtarzałeś: wszystko zawdzięczam Matce Bożej Kalwaryjskiej. Wyrazem tej twojej synowskiej miłości i wdzięczności pozostaną na zawsze cenne wota złożone u stóp Kalwaryjskiej Pani i ty sam, który pragnąłeś, aby tutaj właśnie po śmierci spocząć – mówił. I dodał: – Twoje ciało, księże kardynale, jak obumarłe ziarno, składamy w kalwaryjskiej ziemi poświęconej modlitwami pielgrzymów i nierzadko zroszonej ich łzami. Strzec je będzie Boża Rodzicielka Maryja, która tu króluje, uzdrawia i pociesza. Ona je przechowa na dzień powszechnego zmartwychwstania, na dzień powrotu Jej Syna.

Kaznodzieja przypomniał, iż kardynał Jaworski przeszedł do Domu Ojca w pierwszą sobotę miesiąca, w dzień, w którym szczególnie czczona jest Niepokalane Serce Maryi, podobnie jak św. Jan Paweł II, a także jak ks. kardynał Franciszek Macharski. – Zdumiewające, że ci trzech pasterze Kościoła, odpowiedzialni za owce im powierzone, rozkochani za życia w Ukrzyżowanym i Jego Boleśnej Matce, wierni kalwaryjscy pielgrzymi, do wieczności przeszli przez Jej odpłacającą miłością za miłość Niepokalane Serce! – zauważył kaznodzieja. Śp. kard. Marian Jaworski 11 września br. został pochowany w krypcie kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej. Ostatnim obrzędem pogrzebowym przewodniczył kard. Stanisław Dziwisz. O św. kardynale Jaworskim powiedział: – Dziś powraca do Kalwarii, by spocząć na zawsze w sanktuarium Matki Bożej Kalwaryjskiej. Wypełniamy jego pragnienie i odprowadzamy jego doczesną szczytkę do grobu w tym szczególnym dla niego miejscu. Wierzymy mocno, że w Domu Ojca Niebieskiego już spotkał wielkiego pielgrzyma kalwaryjskiego i serdecznego przyjaciela – świętego Jana Pawła II. Na płycie nagrobnej – zgodnie z wolą św. kard. Mariana Jaworskiego – znajduje się inskrypcja: „Marian kard. Jaworski, metropolita lwowski, kardynał kalwaryjski”.

Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

O wołyńskich strzelcach w rocznicę zbrodni katyńskiej (cz. 9)

MAŁGORZATA ZIEMSKA

Tajemnica, czyli o wojennych losach wołyńskich strzelców

Na zielonogórskim cmentarzu na jednym z grobów na tablicy epitafijnej Matka Boska Katyńska czule obejmuje głowę żołnierza, zdradziecko zamordowanego strzałem w tył głowy. Czy po nas ktoś będzie pamiętać o tych, którym w czasie największych prześladowań na Kresach zamarzyła się wolna Polska?!

Przez całe życie byłam świadkiem, jak mój ojciec, Tadeusz Marcinkowski, usilnie poszukiwał śladów

mogłam jednak oprzeć się wrażeniu, że w postępowaniu dziadka, w decyzji o powrocie z Warszawy na Wołyń, kryła się jakaś tajemnica, która mocno przyczyniła się do jego śmierci.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w stolicy województwa wołyńskiego działały trzy oddziały strzeleckie: najstarszy oddział Łuck-Zamek, kolejny oddział męski, czyli Łuck-Krasne oraz oddział żeński Łuck-Miasto. Komendantem jednego z nich był mój dziadek Jan Marcinkowski.

Jan Marcinkowski, syn Franciszka Ksawerego i Antoniny z Kazimierskich, urodził się 6 maja 1899 roku w

spisie ludności Rzeczypospolitej Polskiej w 1921 roku, za co Urząd Statystyczny w Warszawie nadał mu odznakę pamiątkową. Mimo młodego wieku sprawdził się w roli nauczyciela, co potwierdzają pisma Inspektoratu Szkolnego powiatu łuckiego z dnia 1 stycznia i 24 listopada, które „wyrażają uznanie za gorliwą, sumienną, bezinteresowną pracę szerzenia oświaty wśród ludu”. Od grudnia 1924 roku, kiedy to złożył przyrzeczenie służbowe i objął posadę, aż do wybuchu II wojny światowej był pracownikiem Sądu Okręgowego w Łucku. W 1926 roku dotknęło go nieszczęście – zmarła ukochana żona. Wdowiec został sam z malutką córeczką. Rok później zawarł związek małżeński z Olimpią Martyńską, pracownicą Wydziału Statystycznego Zarządu Miejskiego w Łucku. Małżonkowie zamieszkali przy ulicy Zamkowej 26. Dom stał u stóp wieży Władyczej zamku Lubarta. Żona troskliwie zajęła się wychowaniem małej Leokadii. Dopiero w 1932 roku przyszedł na świat ich jedyny syn, a mój ojciec, Tadeusz Marcinkowski.

Mój dziadek Jan Marcinkowski, sekretarz Sądu Okręgowego w Łucku, był człowiekiem niezmiernie wesołym, towarzyskim i pogodnym. Urodzony gawędziarz – potrafił barwnie opowiadać, znał mnóstwo ciekawostek oraz anegdot. Lubił śpiewać. Grał na gitarze i mandolinie. Wysoki, przystojny, obdarzony urokiem osobistym i charyzmą umiał zadbać o znakomitą zabawę i o to, by wszyscy dobrze czuli się w towarzystwie. Realizował się w pracy w sądownictwie, ale też i w pracy społecznej – i to ona właśnie pochłaniała większość jego wolnego czasu. Był członkiem Zarządu Stowarzyszenia Urzędników Państwowych oraz sekretarzem Związku Szlachty Zagrodowej, ale prawdziwą jego pasję stanowiła działalność w Związku Strzeleckim.

Czy był działaczem Związku Strzeleckiego w Łucku od początku istnienia organizacji, czyli od jesieni 1921 roku? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Pierwsza notatka na temat jego związkowej działalności pojawia się dopiero w dziewiątym numerze „Strzelca” z 1927 roku. Wówczas wraz z Wincentym Malczewskim, redaktorem „Przeglądu Wołyńskiego”, jako adiutanci Obwodu Łuck wzięli udział w dorocznym zjeździe Komendantów Obwodowych Wołynia. Obydwaj zostali też uwiecznieni na ilustrującej tekst zbiorowej fotografii komendantów „Strzelca”. W tym roku Jan Marcinkowski był również członkiem Komisji Sędziowskiej w trakcie zorganizowanego w maju 1927 roku Marszu Otyka – Łuck. Z zamieszczonych na łamach tygodnika „Przegląd Wołyński”, a później „Wołyń” oraz pisma „Strzelec” notatek wynika, iż początkowo Jan Marcinkowski pełnił funkcję komendanta jednego z łuckich oddziałów. W 1928 roku był zaangażowany w przygotowanie ważnej ogólnopolskiej uroczystości – pierwszego Marszu na Polską Górę z udziałem gen. Rydza-Śmigłego oraz innych generałów i legionistów, którzy niegdyś brali udział w walkach pod Kostiuchnówką. Może zdolności

organizacyjne, którymi wykazał się w trakcie przygotowania rocznicowych obchodów, oraz ciepłe, pogodne usposobienie przesądziły o mianowaniu go na komendanta Powiatu Związku Strzeleckiego Łuck. Na stanowisku zastąpił surowego i wymagającego profesora Lesiaka, nauczyciela Gimnazjum Państwowego im. Tadeusza Kościuszki w Łucku. W czerwcu 1930 roku został też wybrany na stanowisko pierwszego prezesa Zarządu Tymczasowego Grupy Legii Wołyńskiej Byłych Uczestników Powstań Narodowych. Funkcję wiceprezesa w tej organizacji pełnił Józef Janczara, sekretarzem był Wacław Gasperski, a skarbnikiem Paweł Śmiałkowski. Członkiem nowo utworzonego związku mógł zostać każdy

watelskim. Za chwilę złożył wobec władz strzeleckich i zaproszonego społeczeństwa swoje ślubowanie. Na ślubowanie złożyć się musi nie tylko sama treść słów, na ślubowanie złożyć się musi całe wasze życie ofiarowanej pracy dla dobra Państwa. Najwyższy rozkaz naszego wodza marszałka Józefa Piłsudskiego: *Dobro Rzeczypospolitej jest najwyższym prawem* od dnia dzisiejszego musi kierować waszymi czynami, waszą pracą!

Doskonale układała się współpraca Jana Marcinkowskiego z prezesem Zarządu Powiatu Łuck mecenasem Józefem Kurmanowiczem. Panowie rozumieli się dobrze i ufali sobie. Razem podjęli wiele cennych inicjatyw, zmierzających do scalenia



Rodzina Marcinkowskich. Siedzą Antonina i Franciszek Marcinkowscy. Od lewej stoją ich córki: Jadwiga, Janina i Helena Marcinkowskie. Za rodzicami stoi najstarszy syn Jan Marcinkowski

swojego ojca, Jana Marcinkowskiego, komendanta powiatowego łuckiego Związku Strzeleckiego i komendanta Oddziału ZS Łuck-Zamek. Chwytał się każdej nadziei. Zamieszczał apele w prasie, między innymi w piśmie „Sybiracy” w rubryce „Poszukiwani” czy w „Słowie Powszechnym” w rubryce „Zaginęli na Wschodzie”. Spotykał się z wołyńskimi. Gdy tylko mógł, odwiedzał Ukraińską SRR. Pisał do wielu instytucji w ZSRR, a później w Rosji i na wolnej już Ukrainie. Zawsze nadchodziły odpowiedzi odmowne, jakby wielki podmuch historii wymiół wszelkie materiały, związane z jednym człowiekiem, Polakiem, gorącym patriotą. Sprawa wyjaśniła się dopiero w 1994 roku, po ogłoszeniu tak zwanej ukraińskiej listy katyńskiej, na której widniało nazwisko mojego dziadka Jana Marcinkowskiego (lista nr 43/3 poz. 4).

We wrześniu 2012 roku towarzyszyłam ojcu w podróży na otwarcie Polskiego Cmentarza Wojennego w Kijowie-Bykowni. Byłam świadkiem jego symbolicznego pożegnania z ojcem. Pożegnania po ponad siedemdziesięciu latach daremnych poszukiwań. Byłam świadkiem jego bólu, łez, cierpienia. Dobrze poznałam historię dziadka. Stojąc wzruszona nad poświęconą mu tablicą epitafijną, nie

Natolinie koło Warszawy. W stolicy mieszkali wraz z rodzinami bracia jego ojca: Lucjan oraz Kazimierz. Mój dziadek Jan Marcinkowski miał czworo młodszego rodzeństwa: siostry Helenę, Jadwigę i Janinę oraz brata Ksawerego. Rodzina Marcinkowskich na stałe mieszkała w Łucku, ale w związku z pracą Franciszka Ksawerego, który był przedsiębiorcą budowlanym, często podróżowała. Gdy Jan Marcinkowski nieco podrośł, ojciec Franciszek, który otrzymał kolejny kontrakt na budowę koszar wojskowych, zabrał go do Kijowa. Tu chłopiec ukończył szkołę elementarną i gimnazjum. Kijów był wówczas jednym z ośrodków życia polskiego w guberni. Kiedy zaczęła się rewolucja, ojciec i syn powrócili do Łucka. Po burzliwej naradzie rodzinnej młodzieńca wysłano do Szkoły Handlowej w Warszawie, co na krótki okres powstrzymało jego militarne zapędy. Jednak już 1920 roku Jan Marcinkowski wstąpił do wojska jako ochotnik i walczył z sowietami w artylerii. Po wojnie powrócił do Łucka. Zawarł związek małżeński z Czeszką Lidią Łomacz. Wkrótce przyszła na świat ich córeczka Leokadia. Krótko był nauczycielem ludowym w Kopaczówce w gminie Rożyszczce. Wziął wówczas udział w pierwszym powszechnym



Jan Marcinkowski z ojcem Franciszkiem. Zdjęcie z okresu nauki w Kijowie

ochotnik Wojska Polskiego w latach 1914–1921. Sekretariat stowarzyszenia mieścił się w lokalu Związku Strzeleckiego przy ulicy Krasieńskiego 5.

W dość młodym wieku Jan Marcinkowski piastował zatem dwie ważne funkcje – komendanta powiatowego Związku Strzeleckiego oraz prezesa Grupy Legii Wołyńskiej. Obowiązków było mnóstwo. Jako komendant powiatowy mój dziadek objeżdżał strzeleckie oddziały w terenie i brał udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach czy zawodach, np. w sierpniu 1930 roku odwiedził Oddział w Cumanii, który zorganizował Zawody Związku Strzeleckiego o Odznakę Strzelecką. Wielokrotnie prowadził ważną uroczystość przyjęcia w strzeleckie szeregi nowych strzelców. Odbierając od kolejnych oddziałów strzelecką przysięgę, przemawiał pięknie, jak w Dębowej Karczynie podczas zaprzysiężenia III kompanii czarukowskiej pod dowództwem Jana Chmielnickiego. Starą się wówczas uświadomić młodym ludziom, że przysięga, złożona w obecności księdza, wobec kolegów-strzelców, mieszkańców miejscowości i władz strzeleckich to nie tylko słowa, ale przede wszystkim obowiązek – obowiązek obrony Ojczyzny i pracy dla niej. Wypełnienie strzeleckiego przyrzeczenia dla mojego dziadka było sprawą honoru. W Dębowej Karczynie w czerwcu 1931 roku mówił:

„Obywatele! W dniu dzisiejszym przeżywanie doniosła i uroczystą chwilę w życiu strzelca, w życiu oby-

działających na Wołyniu oddziałów. Jedną z nich był wyjazd strzelców z Powiatu ZS Łuck z wizytą do strzelców z Powiatu ZS Horochów latem 1931 roku. Znowu było to spore organizacyjne przedsięwzięcie. Serdecznie żegnani rankiem przez miejscowe społeczeństwo na dworcu w Łucku do pociągu wsiadli łucky strzelcy wraz z władzami: prezesem Zarządu Powiatu Łuck mec. Józefem Kurmanowiczem, lekarzem Podokręgu Wołyń – tak lubianym przez wszystkich dr. Adamem Wojniczem, komendantem Powiatu Związku Strzeleckiego Łuck Janem Marcinkowskim oraz członkami Zarządu Powiatowego. Na tę ważną wyprawę zabrano historyczny sztandar, otrzymany z rąk komendanta Piłsudskiego. Wsiadającym do pociągu strzelcom pięknie przygrywała strzelecka orkiestra, która na koniec również rozlokowała się w wagonach. Ze strzelcami z Łucka oraz amatorską strzelecką sekcją teatralną jechali też strzelcy z Dębowej Karczmy wraz z księdzem Świącickim i jego Oddziałem Legii Powstańców Wołyńskich. Odgwizdano odjazd pociągu i już po chwili po strzelecku – ze śpiewem i z fantazją żegnano Łuck. Cały skład rozbrzmiewał wesołymi strzeleckimi piosenkami. Na miejscu goście zostali uroczysto powitani przez władze Horochowa oraz komendanta Powiatu Horochów, p. Zwilińskiego. Dla starszych osób oraz pań gospodarze przygotowali powozy,

za to młodzi zwartymi oddziałami z piosenką, z fantazją, dziarsko wystukując rytm, pomaszzerowali na kwatery. Po śniadaniu rozpoczęły się ćwiczenia. Strzelcy łucy pozorowali atak na broniony przez miejscowych strzelców Horochów. „Rannych w boju” ratowały i opatrywały dzielne strzelczynie. Później, po sutym obiedzie, zmęczona ćwiczeniami młodzież zgromadziła się w świetlicy, gdzie ciekawy odczyt wygłosił dr Adam Wojnicz. Tego dnia wszyscy spotkali się jeszcze raz, wieczorem, na spektaklu „Jak kapral Szczapa śmierć wykiwał”. Przedstawienie przygotowała amatorska sekcja strzelecka z Łucka. Następnego dnia o świcie strzelcy z Łucka i z Horochowa wzięli udział w uroczystym nabożeństwie w miejscowym kościele parafialnym. Piękny i jakże podnoszący na duchu musiał być to widok – zwarte szeregi młodzieży, gotowej do pracy dla Ojczyzny i do obrony polskich granic! Porywające patriotyczne kazanie wygłosił ksiądz Święcicki. Później odbyła się wspólna defilada strzelców, po której burmistrz Horochowa Czepielewski zaprosił wszystkich na reprezentacyjny obiad pożegnalny. Strzelców z Powiatu Łuck goszczono serdecznie, szczerze, po kresowemu.

W okresie pełnienia funkcji komendanta Powiatu ZS Łuck mój dziadek wraz z młodszą siostrą Janiną Marcinkowską, później po mężu Porębską, działał też w strzeleckiej sekcji teatralnej. W maju 1931 roku sekcja ta dwukrotnie wystawiła w Łucku spektakl „Jak kapral Szczapa śmierć wykiwał”. Leguńską krotochwilę w trzech aktach publiczność oklaskiwała zarówno w sali Teatru Miejskiego jak i Ridnoi Chaty. Przedstawienie w reżyserii Stefana Łukańskiego podobało się bardzo, a Jerzy Blok, artysta Wołyńskiego Teatru Wojewódzkiego, na łamach „Przeglądu Wołyńskiego” chwalił:

„Zasadniczą cechą tego widowiska była młodość, jaka przemawiała ze sceny [...] Nie wyobrażam sobie lepszego Szczapy jak kreacja ob. Łukańskiego Stefana, obdarzonego rzetelnym talentem i dużym swoistym wdziękiem. Dziarskim porucznikiem w spódnicy była ob. Sankiewiczówna, Hania w osobie ob. Marcinkowskiej Janiny miała dużo prostoty i wdzięku. Duże opanowanie sceniczne wykazał ob. Gajderowicz Hieronim w roli kapitana WP. Doskonałą sylwetkę lekarza pułkowego dał ob. Marcinkowski”.

Spektakl, opatrzone tak pozytywnymi recenzjami, wystawiano później w innych miejscowościach województwa wołyńskiego.

Z ramienia Związku Strzeleckiego jako komendant powiatowy Jan Marcinkowski współpracował również z wojskiem oraz z wieloma stowarzyszeniami, na przykład w sierpniu 1932 roku, a także w kolejnych latach, zasiadał w Komisji Sędziowskiej i pełnił funkcję startera w zawodach pływackich na Styrze, organizowanych przez Towarzystwo Wioślarskie w Łucku (nowością były wówczas skoki do wody z wysokości 6 m). Na szczęście w natłoku organizacyjnych obowiązków, również w macierzystym oddziale, zastępował go nieoceniony Hieronim Gajderowicz, który później został naczelnikiem Kasy Skarbowej w Lubomlu.

To ważne, gdyż w tym okresie – co ciekawe – dziadkowy Oddział Łuck-Zamek nie miał odrębnego komendanta i zarządu, a podlegał bezpośrednio komendantowi Powiatu Łuck i Zarządowi Powiatu Łuck.

Organizacyjne i pozaorganizacyjne obowiązki, częste wyjazdy w teren mocno kolidowały z życiem rodzinnym. Pod koniec 1932 roku, gdy urodził się mój ojciec Tadeusz Marcinkowski, syn Olimpii i Jana Marcinkowskich, na odpowiedzialnym stanowisku komendanta Powiatu Związku Strzeleckiego Łuck dziadka zastąpił kolega z Zarządu – Roman Fijałkowski. W podjęciu decyzji o rezygnacji z funkcji komendanta powiatowego ważną rolę odegrał też wyjazd do Lubomla tak życzliwego i pomocnego Hieronima Gajderowicza. Jako komendant Oddziału Łuck-Zamek Jan Marcinkowski pozostał nadal członkiem Zarządu Powiatu. W 1933 roku wszedł w skład Komisji Organizacyjnej Strzeleckiego Klubu Wioślarskiego, a następnie został sekretarzem Zarządu Przystani Strzeleckiego Klubu Wioślarskiego im. płk. Lisa-Kuli. W 1935 roku Zarząd Komendy Powiatu Łuck przystąpił do opracowania zarysu historycznego Związku Strzeleckiego Powiatu Łuck i wszystkich poszczególnych oddziałów. Zorganizowanie pracy i zebranie materiałów powierzono referentowi propagandowo-prasowemu p. Łuszczynskiemu. Czy ta publikacja ukazała się drukiem? Podobnie jak album gen. Smorawińskiego byłaby cennym źródłem wiedzy na temat działalności wołyńskich strzelców, w tym mojego dziadka.

W kontekście dalszych rozważań, dotyczących okresu wojny i okupacji, warto wspomnieć jeszcze o uprawnieniach i obowiązkach komendantów. Na łamach „Strzelca” zamieszczono ważną informację: „Komendanci są mężami zaufania nie tylko Zarządu Głównego, ale Ministerstwa Spraw Wojskowych”. Komendanci Związku Strzeleckiego podlegali zatem nie tylko Komendzie Głównej Związku Strzeleckiego, ale również Sztabowi

ją siedzibę na zamku Lubarta. Na co dzień współpracował z prezesem Zarządu Oddziału, Władysławem Leją, oraz Zarządem, w skład którego w latach trzydziestych w różnych okresach wchodził między innymi: Marian Davina, Wincenty Malczewski, dr Wacław Żytyński, Józef Janczara, Z. Szubert, Tomasz Kania, Edward Wolf, p. Malinowski, C. Barański, A. Białkowski. Oddział, którym dowodził Jan Marcinkowski, w 1935 roku liczył 78 osób, natomiast Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego aż 450 osób. Oddział posiadał własną świetlicę, a w niej odbiornik radiowy, bibliotekę zasobną w 400 tomów książek, prenumerował też liczne czasopisma. Syn komendanta, Tadeusz Marcinkowski, jako mały chłopiec często odwiedzał strzelecką bibliotekę. Tak w książce „Skarby pamięci” opisuje jedną z wizyt:



Jan Marcinkowski, komendant ZS, z pierwszą żoną Lidią z domu Łomacz i z córeczką Leokadią

„Często ojciec zabierał mnie na zbiórki oddziału strzeleckiego, którego był komendantem. Podczas jednej z takich wizyt od bibliotekarza w świetlicy otrzymałem dwie książki, z których tylko jedną mogłem zachować. Pierwsza była o marszałku Piłsudskim, druga o Tadeuszu Kościuszcze. Byłem w rozterce. Wychowany przez ojca w kulcie marszałka, chwyciłem książkę o nim, ale po chwili wzięłem również tę drugą – o Kościuszcze, którego przecież byłem imiennikiem i chyba to imię nadał mi ojciec na jego cześć. Uśmiechno się serdecznie z mojej zropaczanej miny i w końcu

cają młodego pokolenia strzelców, nauczycielem karności, obowiązku, służby i poświęcenia jednostki dla dobra ogółu [...] Komendantem może zostać tylko człowiek o dobrym, mocnym, prawym charakterze” – pisał inspektor Związku Strzeleckiego Muszkiet-Królikowski. Zapewne dziadek dobrze sprawdził się w tej roli, skoro powierzoną funkcję pełnił tak długo. Jako komendant Oddziału Związku Strzeleckiego Łuck-Zamek Jan Marcinkowski koordynował wszystkie działania w ramach oddziału, ale przede wszystkim był odpowiedzialny za wyszkolenie wojskowe strzelców. Jego syn z zacięciem obserwował musztrę strzelców na dziedzińcu zamkowym. Z dumą przyglądał się, jak w trakcie różnych świąt i uroczystości ojciec prowadził swój oddział ulicami miasta. Zapamiętał również zabawne domowe kłótnie, dotyczą-

ce ważnej strzeleckiej tradycji. Otóż, by zwiększyć gotowość społeczeństwa do obrony granic, dwa razy w miesiącu na terenie zamku Lubarta odbywały się strzelania na strzelnicy dziedzińca zamkowego. Żadna prośba, żadna solenna obietnica ni żaden żart nie były w stanie przekonać Olimpii Marcinkowskiej do zgody na udział małego Tadzika w roli obserwatora tego jakże męskiego sportu.

Chlubą komendanta Oddziału Związku Strzeleckiego Łuck-Zamek były działające w ramach „Strzelca” sekcje sportowe, a tygodnik „Wołyń” z 17 lutego 1935 roku donosił, że



Generalnemu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Mogli otrzymywać tajne rozkazy, z których nie musieli składać sprawozdania przed Zarządem Powiatu.

Pod koniec 1932 roku Jan Marcinkowski powrócił zatem do funkcji komendanta Oddziału Związku Strzeleckiego Łuck-Zamek, który miał swo-

pozwolono na zabranie obydwu książek. Miałem je do chwili zesłania na Syberię.”

Funkcja komendanta oddziału nie była łatwa. Dla młodzieży należało być wzorem, przywódcą i przyjaciele. Słowom musiały odpowiadać czyny. „Komendant jest pierwszym i najważniejszym wychowaw-

„dzięki ofiarnej pracy Jana Marcinkowskiego prawie wszystkie sekcje posiadają już własny sprzęt”. Dobrze funkcjonował Klub Sportowy „Strzelec”, którego prezesem był dyrektor Banku Polskiego Stieber. W ramach KS „Strzelec” w 1935 roku istniały następujące sekcje: lekkoatletyczna, piłki ręcznej, bokserska,

wodna, marszowa, strzelecko-lucznicza, tenisa stołowego, narciarska, tyżwiarska oraz piłki nożnej. Związek miał swoją przystań nad Styrem i boisko do gry w siatkówkę. W 1937 roku planowano też urządzić bieżnię i skocznię do skoku wzwyż i w dal oraz wybudować basen pływacki. Jan Marcinkowski miał wiele powodów do dumy. Jego podkomendni często zwyciężali w różnych zawodach sportowych, na przykład w Biegu Na przełaj o Mistrzostwo Łucka w 1935 roku strzelcy z Oddziału ZS Łuck-Zamek zajęli pięć pierwszych miejsc (Zajdel, Swerlik, Dachnoski, Bąk i Suchacki).

Komendant Oddziału ZS Łuck-Zamek był gorącym patriotą. Szczególnym szacunkiem i podziwem darzył marszałka Józefa Piłsudskiego. Tę fascynację przekazał nie tylko strzelcom, ale i synowi Tadeuszowi. Był też wielkim miłośnikiem wojskowości. W salonie domu przy ulicy Zamkowej na huculskim kilimie wisiła jego szabla oficerska. Na drewnianych prawidłach przeżyty się lśniące czystością oficerki. Zarówno podkomendnych, jak i swoje dzieci, starał się wychować w duchu patriotycznym, w duchu służby Ojczyźnie i dumy z przynależności do narodu polskiego. Dużo i ciekawie opowiadał o bohaterach narodowych i o Legionach oraz o wojnie polsko-bolszewickiej, w której sam brał udział. Przy pomocy epidiaskopu wyświetlał przezrocza z widokami miast (np. Warszawy czy Krakowa), scenami z historii Polski, a przede wszystkim ze zdjęciami przywódców Państwa Polskiego i ze zdjęciami z okresu walk o niepodległość. Uczył strzelców miłości do rodzinnego kraju i odpowiedzialności za jego losy. Uczył ich także miłości do małej kresowej ojczyzny – Wołynia. W 1933 roku w strzeleckiej świetlicy na zamku Lubarta zorganizowano na przykład ciekawy cykl wykładów, który zgromadził liczne grono słuchaczy – nie tylko strzelców. Inż. Gabriel Głowacki przedstawił informacje dotyczące lasów Wołynia, prof. Stefan Macko wygłosił referat na temat ochrony wołyńskich lasów i przyrody, a dr inż. Jan Jerzy Karpiński opowiedział o Puszczy Białowiejskiej i Parku Narodowym w Białowieży. Komendant Oddziału „Zamek” lubił czytać książki i tę pasję przekazał synowi. Prenumerował różne czasopisma, między innymi tygodnik „Wołyń”. Był też otwarty na wszelkie nowinki, na przykład wraz z podkomendnymi radioamatorami, kierując się instrukcjami, zamieszczonymi w piśmie „Strzelec”, sporządził radioodbiornik, który umiał wszystkim czas muzyką i był nieocenionym źródłem nowinek z kraju i ze świata. By zdobyć tak potrzebne na działalność fundusze, inicjował cieszącą się dużą popularnością imprezy, na przykład w 1935 roku zorganizował wraz z Zarządem Oddziału zabawę sylwestrową na zakończenie Starego i powitanie Nowego Roku. Spotkanie strzelców oraz licznych gości rozpoczęło się od obejrzenia sztuki „Król Herod”, z werwą odegranej przez członków Oddziału ZS Łuck-Zamek. Później do tańca przygrywała strzelecka orkiestra. Zabawa była wyśmienita. W doskonałych humorach bawiono się do rana.

(cdn.)

Czerwonogród – miasto, które zniknęło i jego „rodzynki”

Blisko dziesięć lat wstecz o mieście Czerwonogrodzie, które znikło (nazwa pochodzi od koloru gruntu), wiedzieli chyba jedynie mieszkańcy okolicznych wiosek, historycy lub najbardziej zawzięci turyści. Dziś jest to jedno z najbardziej popularnych miejsc wypoczynkowych Ziemi Tarnopolskiej i ludzi tu jest nie mniej niż na Rynku Iwowskim czy pod ratuszem w Kamieńcu Podolskim.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

Jest jeszcze jedna analogia do tych miejsc. W tymże Kamieńcu roje turystów oblegają lokalny „broadway” spacerując po uliczkach ciągnących się od Nowego Mostu do Starej Fortecy. Natomiast kilka kroków w bok – już pustka. Podobnie jest w Czerwonogrodzie, gdzie „program” turystyczny ogranicza się kąpielą w miejscowym wodospadzie i selfie w ruinach zamku. Niewielu się orientuje, że tuż obok są obiekty nie mniej interesujące.

Nie będę przytaczać całej historii tego miasta-widma, gdyż istnieją już na jego temat publikacje w Kurierze Galicyjskim. Podam jedynie kilka szczegółów.

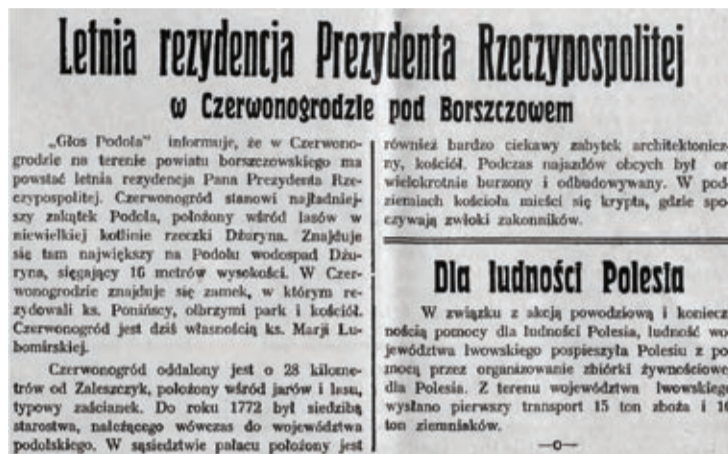
Po pierwsze – Czerwonogród był miastem dość dawnym. W wydanym w XIX wieku w Warszawie wielotomowym „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” podkreślono, że Czerwonogród jest bardzo dawną osadą, nazywaną w kronikach Castum Rubrum, czyli Czerwonym Zamkiem. Źródła kronikarskie jednak nie podały. Zaznaczono, iż zamek „już w IX wieku był rezydencją książąt ruskich i przedmiotem walk pomiędzy nimi przed najazdem tatarskim w 1240 roku”. I znów ani słowa o źródłach tej informacji.

W IX wieku mógł tu istnieć jakiś gród. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem miejsce jest nadzwyczaj dogodnie: do Dniestru (wówczas ważnej arterii transportu) jedynie 4 km, zaś leżące pośród doliny spore wzniesienie o płaskiej powierzchni ze stromymi stokami otoczone pętlą rzeki Dżuryn było na ten czas gotową fortecą.

Po drugie: Czerwonogród był jednym z najważniejszych, ba, czy nie najważniejszym miastem na Podolu. Z powstaniem województwa podolskiego z centrum w Kamieńcu (1435), Czerwonogród był stolicą powiatu, sięgającego od Strypy do Zbrucza. Jako miasto powiatowe istniało 340 lat!

Kolejny interesujący fakt (raczej „fakt”) – w niektórych źródłach krajoznawczych podaje się, że w latach 1576–1579 na służbie u właścicieli Czerwonogrodu miał przebywać Michał Chmiel, ojciec przyszłego hetmana wojsk zaporoskich Bogdana. Jest nawet mowa o tym, że właśnie tu pojął za żonę przyszłą matkę hetmana. Oba fakty wcale nie przeszkodziły potomkowi Michała Chmiela zdobyć w roku 1648 zamek i nieże się na tym obłowić. Zwolennicy tej bajki nie powołują się na żadne źródła.

Kolejny interesujący fakt wygrzebał Iwowski historyk Lewko Kwiat-



Wycinek o rezydencji prezydenckiej z periodyku „Wschód”, nr 9, 20 kwietnia 1936 r.

kowski. Okazuje się że w 1936 roku omawiano kwestię powstania w Czerwonogrodzie letniej rezydencji prezydenta Rzeczypospolitej. Dlaczego jej nie zrealizowano, wyjaśnić nie trzeba.

Głównym jednak lokalnym „rodzynkiem” pozostaje wodospad. Wielu w jego wodach się kąpało, niektórzy robili selfie na jego tle, ale historię wodospadu znają jednostki. Okazuje się, że Dżuryński (lub Czerwonogrodzki) wodospad jest najwyższym wodospadem na Ukrainie. Składa się z trzech kaskad o ogólnej wysokości 16 m, a jego szerokość – 20 m. Wysokość jest oczywiście wielkością stałą, natomiast szerokość – zmienia się w zależności od ilości wody w rzece Dżuryn.

Wszyscy uznają, że jest wytworem sztucznym, ale dotąd trwają spory na temat tego, kto go przekopał. Niektórzy za jego „ojców” uważają janczarów Machmeta IV. Gdy ten oblegał czerwonogrodzki zamek, przeszkadzały mu wody



rzeki Dżuryn, które olbrzymią pętlą otaczały zamkowe wzgórze. Aby osuszyć tę naturalną fosę, nakazał on wysadzić skałę i puścić rzekę nowym korytem.

Inna wersja wiąże pojawienie się wodospadu z generalną przebudową

również bardzo ciekawy zabytek architektoniczny, kościół. Podczas najazdów obcych był on wielokrotnie burzony i odbudowywany. W podziemiach kościoła mieścił się krypta, gdzie spoczywały zwłoki zakonników.

Dla ludności Polesia

W związku z akcją powodziową i koniecznością pomocy dla ludności Polesia, ludność województwa lwowskiego poproszono o pomoc przez organizowanie zbiórki żywnościowej dla Polesia. Z terenu województwa lwowskiego wysłano pierwszy transport 15 ton zboża i 10 ton ziemniaków.

—o—

zamku na początku XIX wieku, gdy rozebrano umocnienia i wybudowano pałac. Wówczas rozbity został olbrzymi park i utworzono wodospad jako jeden z jego elementów. Istniała wówczas moda, że w każdym parku musiał być większy lub mniejszy wodospad.

Jednak obie te wersje nie mają podstaw.

Turcy nie musieli tracić prochu i sił na puszczenie rzeki innym korytem. W tych czasach forteca czerwonogrodzka była już tak stara, że mogła oprzeć się chyba niewielkim oddziałom tureckim, składającym się z lekkiej konnicy. Dla najpotężniejszej w Starym Świecie armii osmańskiej, uzbrojonej w ciężkie działa oblężnicze, zdobycie niewielkiego zameczku, położonego w centrum głębokiego krateru nie było trudne. Na takim terenie zniszczenie zamku było dla Turków absolutnie bezpieczne. Jedynym wyjściem dla załogi i mieszkań-

wśród historyków tzw. „Mapa von Miega” – bardzo dokładny plan terenów Galicji, złożony na zamówienie rządu austriackiego w latach 1779–1783. Na niej widoczny jest już wodospad!

Mapa wyjaśnia też powstanie tego zabytku hydrologicznego. Na wodospadzie dobrze widoczny jest znak młyna. Olbrzymi młyn stał tutaj do II połowy XX wieku. Im większa różnica poziomów spadu wody, tym potężniejszy i bardziej wydajny jest młyn. To przy budowie młyna prawdopodobnie został rozdzielony Dżuryn i powstał wodospad. Pozostaje jedynie wyjaśnić na czyje zamówienie i kiedy to się stało.

Murowany zamek obronny na miejscu umocnień drewniano-ziemnych wznosił w 1615 roku Iwowski



kasztelan Mikołaj Daniłowicz (do ruskich magnatów Daniłowiczów te tereny przeszły w 1609 roku). Przy budowie zamku Daniłowicz wykorzystywał jeńców krymskich Tatarów. Zamek był czworokątny z potężnymi

prawdopodobnie to właśnie nawała turecka zniszczyła Czerwonogród jako miasto. „Lustracja” z roku 1765 opisuje miejscowość jako zwykłą wioskę. Zamek w tych dokumentach przedstawiony jest jako „staroświecka architektura” otoczona zrujnowanymi murami. Ostatecznego zniszczenia dokonały władze austriackie, które w 1774 roku przeniosły centrum administracyjne z Czerwonogrodu do Zaleszczyk. Wówczas pozostała tu jedynie niewielka wioska.

W 1820 roku książę Karol Poniński, który wykupił Czerwonogród w 1778 roku, polecił rozebrać dwie z czterech wież zamkowych i część murów obronnych. Budulec wykorzystano przy wznoszeniu pałacu. Kalikst Poniński, syn Karola, zdecydował, że pozostawione wieże są za niskie i „niehonorowe” i też je rozebrano, wznosząc na ich miejscu nowe neogotyckie. Rzeźbione dekoracyjne „zęby”, zdobiące wieże, wykonano we Lwowie, a do Czerwonogrodu dostarczone je wołami. To, co obecnie uważane jest za zamek – jest jedynie stylizacją z I połowy XIX wieku.

Do początku XX wieku czerwonogrodzki pałac uważany był za jedną z najpiękniejszych rezydencji wiejskich w Galicji. I wojna światowa okazała się fatalną dla zamku i to wcale nie z powodu działań bojowych. Pałac zniszczyły wojska rosyjskie, które tu stacjonowały. Zachowały się wspomnienia jak pijani Rosjanie zabawiali się wylatując ozdobne „zęby” na wieżach i zrzucając je na dół. Jeden nawet spadł razem z kamieniem i zatkł się na śmierć. W okresie międzywojennym próbowano pałac odbudować na koszt państwa i uczynić z niego rezydencję prezydenta, ale znów się nie udało.

Z pałacu-zamku do dziś dotrwało półtora wieży. Do 2013 roku stały jeszcze dwie, ale połowa jednej z nich runęła. Do początku lat 1980. zabytek był w o wiele lepszym stanie. Większą część zabudowy zniszczono w latach 1960–1970., kiedy to jakimś partyjnym bonzom z Tarnopola czy Zaleszczyk wpadł

murami i czterema okrągłymi narożnymi wieżami.

W czasie prawie 30-letniego panowania osmańskiego nad Podolem miasteczko stało puste. Po powrocie tych ziem do Rzeczypospolitej należało od nowa zasiedlić ruiny. Naj-

do głowy „genialny” pomysł – wykorzystać pozostałe zabudowania Czerwonogrodu, pałac i młyn jako źródło materiału budowlanego. Już wówczas taka miejscowość nie istniała, bo w 1970 roku wieś Czerwone została skreślona z rejestru miast i wsi USRR. Przewodniczący kołchozów z okolicznych Nyrków i Nagórzan zgrzytali zębami, ale cóż mogli uczynić?. Należy oddać im jednak to, że nie ruszyli ruin kościoła Wniebowzięcia NMP. Jak powiadają te zamiary dla jednego z nich zakończyły się zawałem serca.

Dziś trudno zgadnąć, że imponujące ruiny wystawiono w roku 1615

roku nieutulona w żalu księżna Helena Ponińska po śmierci dwójki swoich dzieci, Kaliksta i Karoliny. Nagrobek z białego marmuru wykonał duński rzeźbiarz Bartel Thorvaldsen – najmodniejszy artysta tych czasów.

Mauzoleum było budowane pod dzieła Thorvaldsena a, rzeźbiącego w stylu klasycystycznym, podobnym do wzorców antycznych. Stosunkowo do tego i grobowiec bardziej przypominał świątynie antyczne, a nie tradycyjne katolickie kapliczki. Niestety – wszystko to w czasie przeszłym. Obecnie nie jest podobny do niczego. Spenetrowali go jak zwykli wandalowie, tak i poszukiwacze

„Tradycyjna” kapliczka też powiązana jest z rodem Ponińskich. Jest to mauzoleum księżnej Joanny Ponińskiej, zmarłej w 1810 roku. Jest w trochę lepszym i dodaje aury romantyczności. Jednak „hieny cmentarne” odwiedziły i to miejsce, o czym świadczą dół wewnątrz kapliczki.

Zauważyć trzeba, że to wszystko nie są dzieła miejscowych mieszkańców. Do tego rodzaju działań wandalów mają stosunek jednoznacznie negatywny. Warto tu przytoczyć historię z końca lat 1970. Wówczas dzieci z obozu pionierskiego „Romaszka” (Rumianek), położonego koło zamku postanowili poszukać skarbów i dostali się do krypty kościoła Wniebowzięcia NMP. Rozbili trumny. Aby uchronić pionierów przed tłumem rozgniewanych mieszkańców władze ewakuowały obóz autobusami w trybie natychmiastowym pod ochroną milicji.

Interesujące są też mosty arkowe. Jeżeli most przed samym wodospadem jeszcze ktoś odwiedza, to o istnieniu dwuarkowego mostu nad wyschłym korytem rzeki Dżuryn mało kto się domyśla. Most nad wodospadem powstał w XVII wieku, a jego „kolega” w 1829, równocześnie z budową pałacu.

Kilka rad: jeżeli głównym celem państwa jest podziwianie przyrody i zabytków i chęć zrobienia dobrych zdjęć – to radzę odwiedzić Czerwonogród przed początkiem maja lub już w październiku. W sezonie kąpielowym brzegi rzeki Dżuryn i wodospad okupowane są przez kąpiących się i wykonanie dobrego ujęcia może być trudne. A jeżeli chcą państwo po prostu wypocząć



Ruiny mauzoleum Ponińskich

na koszt rodziny Lisieckich kościoła w stylu późnego renesansu z elementami gotyki to nie tylko dom Boży, ale i fragment fortyfikacji miasta-widma. Świadczą o tym nie tylko grubość jego murów, ale i otwory strzelnicze w kształcie „dziurki od klucza”, biegnące wzdłuż fryzu. Na fasadzie kościoła zachowały się też inne świadectwa w kształcie wmurowanych trzech pocisków armatnich dużego kalibru. Powiadają, że w 1914 roku podczas ostrzeliwania wioski spadły przed kościołem, ale nie wybuchły.

Teraz przejdźmy do innych zbytków, przeważnie omijanych przez turystów.

Po prawej stronie drogi, wiodącej do doliny Czerwonogrodu leży cmentarz wioski Nyrków. Mamy tu dwa na wpół zrujnowane zabytki. W jednym z nich przebija typowa dla Galicji i Podola cmentarna kapliczka, architektura drugiego – jest całkowicie nieokreślona. Z bliska widoczne jest jedynie, że nie jest to coś zwykłego. Świadczą o tym rozrzucone przed wejściem resztki kunsztownie rzeźbionych kolumn z doryckimi kapitelami i resztki jakiejś figury bez głowy. Jest to rodziny grobowiec rodziny Ponińskich. Wystawiła go w 1835

skarbow. Dzieła Thorvaldsena czekał ten sam los, co i figury, wieńczącej kapliczkę. Marmurową płaskorzeźbę w 1961 roku uratował od rozbicia dyrektor lwowskiej Galerii Sztuki Borys Woźnicki. Wygrzebał ją spod gruzów i śmieci i przewiózł do Lwowa, gdzie znajduje się w ekspozycji do dziś. Jak świadczą



Mauzoleum księżnej Joanny Ponińskiej

miejscowi mieszkańcy wywieziono wówczas kilka innych płaskorzeźb, figurę lwa i kilka różnych przedmiotów dekoracji wnętrza. Mam nadzieję, że są jeszcze w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki.

– to jechać tam trzeba z namiotami, miejsca zaś na ich rozbicie jest w dolinie sporo. Jeden warunek: trzeba po sobie wszystko posprzątać i nie zostawiać śmieci. Przypominać tego chyba nie trzeba.



Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,
тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski
można kupić na terenie całej Ukrainy
w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupol”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH
3 miesiące 27,00 UAH
6 miesięcy 54,00 UAH
12 miesięcy 108,00 UAH



Przekrój przed 50. laty

Sytuacja epidemiologiczna nadal blokuje dostęp do bibliotek, wobec czego pozostaje domowe archiwum. Oto co pisał „Przekrój” przed 50. laty na przełomie sierpnia i września 1970 roku...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na pierwszych stronach w dziele politycznym mamy wiadomość o podpisaniu układu pomiędzy NRF i ZSRR. Tak więc zaczęła się przyjaźń niemiecko-rosyjska, która przekształca się obecnie w Nord Stream 2.

Szansa dla Europy

Podpisanie układu pomiędzy Związkiem Radzieckim i Niemiecką Republiką Federalną odbyło się w sali Jekateryńskiej wielkiego Pałacu Kremłowskiego. Nadano temu aktywność najwyższą rangę. Przy składaniu podpisów pod dokumentem przez premiera Kosygina i kanclerza Willy Brandta oraz przez ministrów spraw zagranicznych: Gromykę i Scheela. Obecny był sekretarz generalny KPZR Leonid Breżniew, członkowie Biura Politycznego, sekretarze Komitetu Centralnego KPZR i ministrowie rządu ZSRR.

„Przybyliśmy późno, ale przybyliśmy” – oświadczył po przylocie do Moskwy dla podpisania układu kanclerz Brandt. Ta wypowiedź nawiązywała do opóźnienia samolotu delegacji NRF, spowodowanego anonimowym telefonem o bombie, jaka miała się znajdować na jego pokładzie. Można jednak doszukać się w tej wypowiedzi aluzji do faktu, że dopiero po 25 latach od zakończenia II wojny światowej następuje ze strony NRF uznanie podstawowych realiów politycznych i terytorialnych, jakie wynikają z klęski faszystów.

Uznanie tych realiów jest zasadniczą treścią układu. Pod taką właśnie interpretacją złożyły swoje podpisy układające się strony. Potwierdzają nimi, że zgodnie z artykułem I układu biorą za punkt wyjścia rzeczywistą sytuację istniejącą dzisiaj w Europie. Punkt II mówi o wyrzeczeniu się na dziś i na przyszłość wszelkich roszczeń terytorialnych oraz o nienaruszalności granic wszystkich państw na naszym kontynencie – a więc także granicy na Odrze i Nysie, jak również granicy między NRF i NRD. Tak więc istota układu sprowadza się do uznania europejskiego status quo i na tym polega jego doniosłość dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Nie bez przyczyny więc wielu komentatorów podpisanie układu moskiewskiego określało jako szansę dla Europy. Szansę na ogólnoeuropejski proces odprężenia i szeroką współpracę wszystkich państw naszego kontynentu dla pokoju.

W wiadomościach z kraju przybliżono treść najdonioślejszego orderu, przyznawanego przez dzieci – Orderu Uśmiechu. Piszą o tym po promocji orderu w ZSRR...

Stońce w orderze

Ten osobliwy na świecie order powstał w Polsce przed trzema laty. Przyznawany jest dorosłym na wniosek dzieci.

– Namawiam wszystkich do starania się o to najmilsze, niezwykle i jedyne w swym rodzaju odznaczenie – pisał Ludwik Jerzy Kern, członek Kapituły Orderu Uśmiechu.

Order Uśmiechu znalazł już swoich ambasadorów za granicą. Pierwszym został radziecki poeta Leonard Kondraszenko. Goszcząc przed rokiem w „Kurierze Polskim”, który przejął rolę głównego popularyzatora tej akcji, odwiedził przewodniczącą Kapituły – Ewę Szelburg-Zarembinę oraz kilku warszawskich i krakowskich laureatów. Wkrótce po wyjeździe z Polski napisał, że Order Uśmiechu był tematem kilku audycji w radiu moskiewskim, kijowskim i symferopolskim, a telewizja radziecka przedstawiła kawalera Orderu, płk. Janusza Przymanowskiego. Ukoronowaniem sympatii poety dla naszego odznaczenia jest zamysł napisania książki o roboczym tytule: „Kawalerowie Orderu Uśmiechu”.

Latem tego roku, na czwartym posiedzeniu, rozpatrując wnioski dzieci z całego kraju Kapituła przyznała dziesięć nowych orderów. Jest już więc 48 kawalerów Orderu Uśmiechu. Są wśród nich lekarze, pisarze, dziennikarze, opiekunowie drużyn harcerek, nauczyciele, przedszkolanki, działacze ZMW. Jest sędziwy pedagog, 88-letni Marian Falski, autor elementarza (tego z „Ala ma kota”), którego pierwsze wydanie ukazało się w 1910 r. i na którym odtąd uczyły się czytać pokolenia uczniów. Wiersze, opowiadania i baśnie laureatki Ewy Szelburg-Zarembiny czytają wszystkie dzieci polskie, a Szymon Kobyliński jest też sprawcą wielu radości.

Słoneczna i pełna uśmiechów uroczystość wręczenia orderów odbyła się w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu przy udziale kilkuset dziewcząt i chłopców z opolskiego hufca harcerek. Nowym Kawalerom Orderu Uśmiechu zgotowano gorące owacje.

Miesiące sierpień i wrzesień są bodaj najbardziej tragicznymi dla Polski w XX wieku: wybuchły powstanie warszawskie i II wojna światowa. Tym wydarzeniom poświęcone są dwa kolejne artykuły. Przytaczam je we fragmentach.

60 metrów nad powstańczą Warszawą

Dochodziła 19.24. gdy czteromotorowy halifax wzbił się w powietrze. Po paru minutach lotnisko w Brindisi zostało za nami. a bombowiec z napisem „P-Peter” na kadłubie wziął kurs na północny wschód. Pilot wywindował maszynę na 3 tys. metrów. Na tej wysokości kontynuowaliśmy lot ku granicy Polski. Celem była walcząca Warszawa. W luku zamiast bomb znajdowały się pojemniki z bronią, amunicją i żywnością dla powstańców. Łącznie 8 ton. Wśród 7-osobowej załogi, jako nawigator, byłem jedynym warszawiakiem. Lecimy nad powstańczą Warszawą!

Diabelnie niebezpieczny lot. Ile to już alianckich maszyn nie powróciło z rajdu nad polską stolicę.

We Włoszech zostałem przerzucony z dywizjonu 300 do 301. Ten drugi, noszący początkowo nazwę Pomorskiego został potem przemianowany na Dywizjon Obrony Warszawy.



Jan Abczyński

Mrok rozjaśniał księżyc. Ani jednej chmury. Była to noc z pierwszego na drugi września 1944 roku. Przed pięć laty wybuchła wojna. Zdążyłem jeszcze ukończyć Politechnikę Warszawską, sekcję lotniczą na wydziale mechanicznym.

Samolot zaczął się gwałtownie obniżać – znak, iż granica Polski tuż, tuż... Dalej będziemy lecieć na wysokości 100–150–200 metrów. Na tak niskim pułapie wymykaliśmy się kontroli radarowej wroga.



Ruiny Warszawy

Warszawa tuż, tuż. Jesteśmy nad Służewcem. Pilot wytraca szybkość, która maleje nieomal do szybkości lądowania. Nad samym miastem strzałka szybkościomierza nie przekroczy liczby 120–130 km/godz. Przy takiej prędkości i przy naszym przeciążeniu przypominamy raczej

balon na uwięzi. Łatwy cel dla pocisków.

Centrum miasta coraz bliżej. Schodzimy na 80, potem 60 metrów, windujemy się znów nieco w górę. Wielka chwila dla całej załogi. Także dla nawigatora. Przez telefon pokładowy – interkom podaje informacje dla pilota: – Wyżej, niżej, więcej na lewo, więcej na prawo. Z mojego stanowiska nie widać twarzy pilota. Wyobrażam sobie, jak musi być napięta. Wystarczy jeden nieprecyzyjny ruch sterów i zwalimy się w dół.

Pod nami Mokotów! Przez oszkolony „nos” halifaksa dostrzegam w rozryskach ognia i w świetle pożarów wyburzone domy, zrujnowane ulice, na nich barykady. Jesteśmy już nad placem Unii. Z lewej budynek Politechniki. Pod nami piekło. Pożary, ogień dział i cekaemów, tropiące nas smugi reflektorów. W samolocie jasno jak w dzień. Po chwili czujemy dym. Coraz więcej dymu. Do maszyny przenika niebieskawy, gryzący obłok.

O czym myśleliśmy w tych dramatycznych minutach? Zapewne o tym, żeby szczęśliwie przeprowadzić maszynę przez nieprzyjacielski ogień i żeby celnie zrzucić pojemniki na powstańcze stanowiska.

Moje myśli biegły przede wszystkim ku matce, która pewno znalazła schronienie w piwnicy na Wilczej, w kamienicy między Marszałkowską

ulicy Marszałkowskiej, jako zasadniczej osi lotu. Bombardier raz po raz naciska guzik od luku, wyrzucając pojemniki.

Lecąc wzdłuż Marszałkowskiej dotarliśmy za Ogród Saski. Zawracamy łukiem i lecimy mniej więcej tą samą drogą. I znowu zrzuty. Z lewej strony walcząca Starówka. Wiedzieliśmy, że to już chyba ostatnie godziny oporu bohaterskiej dzielnicy. Nię wiedzieliśmy, że właśnie tej nocy w jej pobliżu Niemcy wysadzili w powietrze kolumnę Zygmunta.

Główne zadanie wykonane! Przelot nad centrum miasta – tam I z powrotem – nie trwał dłużej niż 5–6 minut. Rdzawa luna zostawała coraz bardziej w tyle. Dochodziła północ. Mechanik zameldował, że nie starczy nam benzyny na lot poprzednią trasą. Ubytek paliwa na skutek przestrzelenia zbiornika był dość duży. Pilot decyduje się na lot prosty.

spisał **Zbigniew K. ROGOWSKI**

*Autor wspomnień, Jan Abczyński, w latach czterdziestych lotnik dywizjonu 300 i 301. Po powrocie do kraju był głównym technologiem w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Obecnie pracuje w biurze projektowym przemysłu motoryzacyjnego.

W poprzednim numerze był artykuł o „współczesnej kawalerii” z numeru Wieku Nowego. W kampanii wrześniowej kawaleria dokonywała cudów bohaterstwa, mimo, że stykała się bezpośrednio z niemiecką bronią pancerną...

Bój polskich pułków konnych z niemieckimi czołgami pod Mokrą

Wołyńska brygada kawalerii była w kampanii wrześniowej podporządkowana dowódcy armii „Łódź” gen. Juliuszowi Rómmłowi. W jej skład wchodziły trzy pułki ułanów, pułk strzelców konnych, dywizjon konnej artylerii, po jednym szwadronie pionierów i łączności. Z końcem sierpnia 1939 w dniach mobilizacji przydzielono do niej dywizjon pancerny: sześć przestarzałych samochodów pancernych marki „citroen”, dziewięć tankietek, oraz dwa działka przeciwlotnicze i szwadron rowerzystów.

Wróg miał wielokrotną przewagę. Mimo jego siły ogniowej i pancерnej, wspieranej samolotami bombardującymi i myśliwcami, brygada kawalerii przez cały dzień powstrzymywała marsz hitlerowskiej dywizji w kierunku Piotrkowa.

Czołgi zapalają pociskami wieś, Mokra III płonie na całej długości około 2 km. Jeżdżąc wzdłuż i wszerz polany i strzelając Niemcy usiłują zniszczyć działa 2 dyonu art. konnej. Nasi kanonierzy bronią się ogniem na wprost. Jest to walka rozpaczliwa na śmierć i życie.

Rozjechany przez czołgi 4 szwadron 21 p. ul. zbiera się na obu skrzydłach. Walczy dalej. Dowód-

ca 21 p. ul., – mimo zdawałoby się beznadziejnego położenia – chce powstrzymać ruch czołgów na wschód. Rozkazuje rtm. Pruszyńskiemu, dowódcy 4 szwadronu 12 p. ul., obsadzić skraj lasu na wschód od wsi Mokra III. Ostatni swój odwód pluton kolarzy przeznacza do osłony stanowisk baterii 2 dyonu art. konnej w sadzie niedaleko leśniczówki. Leśniczówka staje w płomieniach. Ppłk Kazimierz Suski przenosi swój punkt dowodzenia o 300 m na północ na skrzyżowanie toru kolejowego z drogą do Miedzna.

Czołgi wroga ponoszą coraz większe straty. Coraz więcej palących się wraków. Następuje wreszcie przesilenie. Z północnej części polany nieprzyjaciel zaczyna się wycofywać. Ogień artylerii stabilnie.

Na południe od wsi Mokra III bój trwa nadal w całej pełni. Do ppłk. Suskiego zgłasza się wystany przez dowódcę brygady kpt dypl. Stanisław Koszutski, kwatermistrz brygady. Suski prosi go o posiłki.



Po bitwie pod Mokram

Rtm. Hollak z 3 szwadronem konno, w szykach luźnych, przeskakuje do zabudowań Mokra II. Stąd usiłuje pieszo dotrzeć do walczących na skraju lasu. Szwadron zostaje ostrzelany przez wycofujące się w kierunku południowo-zachodnim czołgi i ponosi straty. Rtm. Hollak ciężko ranny w obie nogi. Szwadron nie osiąga lasu, obsadza więc południowy skraj wsi, tworząc rodzaj pozycji ryglowej. Teraz czołgi niemieckie zaczynają wycofywać się również z południowej części polany. Walka cichnie i tu. Na polanie ponad 20 zniszczonych i częściowo dopalających się niemieckich wraków. Ich załogi w niewoli. Wszystkie z 4 dywizji pancerniej z Würzburga (północna Bawaria).

Dwugodzinna przerwa w boju! Porządkujemy pomieszczenia oddziały i odbudowujemy pozrywaną łączność. Nie udaje się nawiązać łączności z dowództwem brygady w Miedznie. Stoi w płomieniach pod nieustającym nalotem.

Lotnictwo nurkowe atakuje nasze stanowiska artylerii. Dwa dalsze działa zniszczone. Z Rębicich Królewskich wyłaniają się liczne czołgi, za nimi dwa bataliony niemieckich strzelców. Natarcie wroga rozwija się 6-kilometrowym frontem. Czołgom udaje się ponownie wtargnąć na polaną leśną Mokra. Najeżdżają na stanowiska broniących się rozpaczliwie kanonierów 2 dyonu art. konnej i ułanów 12 p. Przerwywają obronę, w kilku miejscach dochodzą aż do nasypu kolejowego. Na odcinku 21 p. ul. czołgi podchodzą duktami leśnymi do zabudowań Mokra I.

Groźba okrążenia. Dowódca 21 p. ul. nakazuje swoim szwadronom wycofać się na skraj lasu na wschód wsi Mokra I. Najbardziej skrwawiony 4 szwadron przechodzi do odwodu. W tej krytycznej chwili do walki

wchodzi 2 p. strzelców konnych i 21 dyon panc. pod dowództwem ppłk. Mularczyka. Bierze czołgi pod ogień armatek ppanc. i rusznic w południowej części polany. 21 dyon panc. nie bacząc na własne straty, uderza na Niemców szwadronem samochodów pancernych. Krzyżowy ogień armatek ppanc. i rusznic, oraz dzielnie walczących artylerzystów zadaje Niemcom duże straty. Tracą orientację.

Dowódca brygady otrzymuje meldunek o zajęciu Kłobucka (niem. 1 dywizja panc.) i o pojawieniu się czołgów około 6 km dalej na wschód w rejonie wsi Kamyk. W obawie o skrzydło płk Filipowicz nakazuje wycofanie na linię wzgórz na północ od Miedzna – Łobodno. Zapada zmrok. Oddziały brygady wycofują się na nakazaną linię.

Dziesięciogodzinna walka dobiegła końca!

Pułki Wołyńskiej Brygady Kawalerii walczyły dzielnie i ofiarnie do końca kampanii wrześniowej. W uznaniu

ich bohaterstwa sztandary pułkowe odznaczone zostały Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Żołnierze brygady otrzymali 4 Złote i 102 Srebrne Krzyże Virtuti Militari, oraz wiele Krzyży Walecznych.

Płk dypl. Karol Riedl

Edward Pietraszek wspomina swój wyjazd do Gruzji:

Tamada – dyrygent uczył

Gruzja to kraj winem płynący. Gruzini uważają wino za szczególny dar niebios, a jesień i winobranie to najwspanialsza dla nich pora roku. Szanujący się Gruzini nie sięgają po koniak. Doskonale lekkie wytrawne wina, zwłaszcza ulubione tu kachetyńskie, znakomicie nastrajają do wesolej rozmowy, śpiewu, wznoszenia toastów, w których Gruzini są prawdziwymi mistrzami.

Zdarzyło mi się parokrotnie wziąć udział w spotkaniach przy winie, w tym w jednej biesiadzie, która odbyła się po obronie pracy kandydackiej na uniwersytecie.

W obszernym pokoju zasiadło prawie 40 osób; wśród nich rodzina doktoranta z dalekiej Megreli, promotor, prorektor uniwersytetu, dziekan, profesorowie, znajomi. Wszystkie potrawy przyrządzono z produktów dostarczonych ze wsi przez rodzinę doktoranta, własnej produkcji było także wino.

Tamadą, czyli starszym stołu, był przyjaciel doktoranta, sekretarz rejonowego komitetu partii w Geczkori. Ten człowiek o wspaniałej swadzie dyrygował ucztą, wznosił toasty, wzywał innych do ich wznoszenia, inicjował śpiewy. Dostąpiłem zaszczytu wzniesienia toastu ze sporego rogu na cześć moich gospodarzy i ich wspaniałego kraju. Obfitość stołu przekraczała znacznie nasze możliwości konsumpcyjne. Staratem się skosztować każdej z potraw, a co

do wina, to wolałem dawkować bardziej ostrożnie niż przy pierwszym z nim spotkaniu, choć było znakomite. Gruzini starają się nie nadużywać wzajemnej gościnności i uprzejmości, wierzą, że wyrażenie jakiegoś życzenia związane jest zawsze z rzeczywistą potrzebą. Cwaniactwo nie jest u nich w cenie.

Nie bez poczucia dumy zwróciła mi uwagę młoda Gruzinka na fakt, że Aleksander Dumas w swych wspomnieniach z podróży po krainach Kaukazu i Bliskiego Wschodu najwyżej ocenił ich szlachetność i prawdomówność.

Zachowano tu formę zwracania się do siebie przez „pan” i „pani”. Używa się jej powszechnie w codziennych stosunkach. Nie łączy się jednak słowa „batano” tj. „pan” z nazwiskiem, lecz imieniem — Gruzini nie powiedziałby np.: „pan Kowalski”, lecz „pan Jan”.

Stwierdziłem kiedyś w Tbilisi, wśród gruzińskich przyjaciół, że Polska nie leży zbyt daleko od Gruzji, gdyż wypływa u nas rzeka Strwiąż, która wpada do Dniestru. Można więc nią dopłynąć do Morza Czarnego i do wybrzeży Gruzji. Woda z polskiej rzeczki obmywa zatem na pewno i gruzińskie brzegi.

Wzniesiliśmy więc toast za bezpośrednią łączność między Polską a Gruzją, za wzajemne poznanie, za przyjaźń.

Przejdźmy do stałych rubryk.

Dziś Jan Kamyczek o „Savoir vivre” dla palaczy

PALACZ. Odwiedzam kogoś w sprawie urzędowej, rozmowa przeciąga się. Marzę o zapaleniu papierosa. Na horyzoncie nie ma popielniczki, czy to znaczy że tutaj się nie pali? – To znaczy, że nie pali gospodarz lokalu. Przypuszczalnie też nie lubi dymu. To nie przeszkadza, że po 20 minutach rozmowy można wyciągnąć papierosa i powiedzieć „pozwoli pan, że zapalę”. Wtedy rozmówca, acz niechętnie, dostarczy czegoś w charakterze popielniczki. Gość dobrze wychowany pali bardzo umiarkowanie w domu i biurze, gdzie inni nie palą.

ST. CZYTELNICZKA. „Czy chłopiec, będąc w towarzystwie dziewczyny, podaje jej ogień do papierosa, czy też zapala sobie sama dziewczyna? Wiem że pan nie pochwała palenia, ale tu chodzi tylko o zakład. – Chłopiec grzecznie zrobi podając jej ogień. Gdy jednak nie ma zapalek albo się spóźni z wyciągnięciem ich, to niech nie wydziera dziewczynie z rąk jej pudełka z zapalnikami, jest to elegancja krepująca. W takiej sytuacji lepiej już gdy dziewczyna sama sobie papierosa zapali.

Moda na jesień

(nie tylko AD1970)

Spodnie za kolano.

Nastał koniec krótkiej mody. Już ani jednej krótkiej sukienki. Najpopularniejszą długością jest kolano solidnie przykryte, długość najczęściej 7 centymetrów za kolano.

Nowością mody jesiennej są spodnie za kolano, które pokazujemy dzisiaj. Są to po prostu spodnie modnej obecnie długości spódnicy. Mogą to być spodnie rozszerzone już od bioder, które wyglądają prawie jak spódnica, albo spodnie normalnej szerokości, wtedy zwykle zakończone u dołu wąskim mankietem. Mogą

to być tak zwane spodnie golfy, czyli chwycone pod kolanem w mankiet, albo nawet tylko w gumkę i podruczone. Góra może być z tego samego materiału co spodnie albo jakaś inna. Jest to najbardziej lansowany obecnie strój na co dzień.

Pośmiejmy się z humoru uczińskich wypracowań:

– Pierwotniaki są to gęsto owłosione zwierzęta, żyjące w wodach słodkich i wilgotnych.

– Ciemnota na wsi była wtedy wprost wzruszająca.

– Do obozu hetmańskiego należał Nieszczęsny Potocki.

– Gerwazy nosił klucze zawieszane na bardzo brzydkim wyrazie.

– Imię Czarnieckiego wywoływało popłoch i zamieszanie w szeregach polskich, a szczególnie wśród wrogów.



Przekrój
Moda na jesień 1970

– Zobaczyłem zbiegowisko, w którym mężczyzna ubliżał kobiecie, chwytając ją za pierś poniżej swetra.

– Jurand miał jedno oko, bo drugie wystrzelił mu z kuszy.

Na zakończenie – dla każdego coś smacznego:

Jan Kalkowski – jedno danie: łatwa babka z jabłkami

Ta potrawa pochodzi z kuchni czeskiej czy też austriackiej.

6 półsłodkich rogalików pokrajając na kostki grubości 1 centymetra. Zamiast rogalików może być także chałka – wówczas ukrojone kawałki trzeba podzielić na mniejsze.

Kilogram jabłek kompotowych obrać, wykroić pestki, utrzeć na grubej tarce. Posłodzić je, posypać mielonym cynamonem i wymieszać z 5–10 dkg rodzynek.

Do pół litra mleka wbić dwa jajka, wymieszać, odrobinę posolić i wlewając mleko partiami na talerz, maczać w nim z obu stron krążki rogalików. Formę do pieczenia lub proź wysmarować margaryną i posypać tartą bułką. Ułożyć na dno warstwę rogalików, na to warstwę jabłek, na nich parę kawałeczków margaryny i kolejno podobne warstwy. Na wierzchu mają być rogaliki. Jeśli zostało trochę mleka z jajkami – polać nim tę babkę. Wstawić do pieca i zapiec.

Można jeść na gorąco, polewając jakimś słodkim sosem: waniliowym. Dobra jest ta babka także na zimno. Szczególnie smakuje dzieciom.

Smacznego!

Humor żydowski

Przystawia i powiedzonka ludowe

Gdybyśmy nie musieli jeść, byłibyśmy wszyscy bogaci.

Jeden głupiec czyni wielu głupców.

Wejść jest zawsze łatwiej niż wyjść.

Biedak jest najbardziej nieszczęśliwy, gdy otrzyma zaproszenie na dwa śluby tego samego dnia.

Nędza nie jest ujmą, ale nie jest też zaszczytem.

Pożycz człowiekowi pieniądze, kupisz sobie wroga.

Jeśli będziesz surowo kontrolował, wszystko okaże się trefne.

Do chleba znajdziesz zawsze właściwy nóż.

Dobre nowiny słychać z daleka.

Z pieniędzmi nie jest tak dobrze, jak jest źle bez nich.

Cudze kłopoty nie przeszkadzają spać.

Od szczęścia do nieszczęścia jest tylko kroczek, od nieszczęścia do szczęścia bardzo daleko.

Jeśli nie możesz pomóc przyjacielowi groszem, pomóż westchnieniem.

Wóz odpoczywa zimą, sanie – latem, koń nie odpoczywa nigdy.

Kłamca musi posiadać dobrą pamięć.

Z samą mądrością nie chodzi się na targ.

Zegar, który nie chodzi, jest lepszy od takiego, który chodzi źle.

Będziesz za słodki – połkną cię, będziesz za gorzki – wyplują.

Wszystkie narzeczone są piękne, wszyscy zmarli pobożni.

Kiedy młynarz pobije się z kominarzem, młynarz wróci czarny, a kominarz biały.

Gdy ktoś jest dzieckiem mając lat 20, pozostanie głupcem do końca życia.

Milczący głupiec może uchodzić za mędrca.

Jeśli masz opinię człowieka wstającego o świcie, możesz spokojnie spać do południa.

Kłamstwa mówić nie wolno, niektórych prawd nie należy.

Umiejętność milczenia jest podporą mądrości.

Dziurawy worek nigdy nie jest ciężki.

Leniwy jest ten, kto nie zdobywa sobie przyjaciół. Jeszcze bardziej leniwy jest ten, który traci ich dlatego, że nie stara się, aby ich utrzymać.

Każda półprawda jest całkowitym kłamstwem.

Co za korzyść z dobrego wina w beczce pełnej pleśni?

Do miłości i pożyczania pieniędzy nie zmusisz.

Lepiej jedno słowo przed niż dwa po.

Słowa trzeba ważyć, a nie liczyć.

Dużo zawodów – mało dochodów.

Pan Bóg dał człowiekowi dwoje uszu i jedno usta – żeby dużo słyszał i mało mówił.

Jeśli człowiek ma bat – zawsze znajdzie konia do bicia.

Mistrzowie humoru. Anegdoty Żydowskie, wybór Krzysztof Żmuda

Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

Relacja z akcji (część 8)

Poza terenami bezpośrednich walk na Ziemi Lwowskiej i bliżej granicy polsko-ukraińskiej zachowały się pomniki poświęcone bohaterstwu żołnierzy 1920 roku.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Tym razem znów byliśmy w naszym „złotym składzie”, używając terminologii sportowej. Paweł Bobolowicz mógł wreszcie powrócić na Ukrainę i zabierając go z lotniska ruszyliśmy na południowy zachód. Należy zaznaczyć, że droga H13 do samego Starego Sambora jest całkowicie nowa i bez braków. Pamiętając dziury na niej sprzed kilku lat, aż trudno uwierzyć, że jedzie się prawdziwie europejską drogą po Ziemi Lwowskiej, która do niedawna dla każdego kierowcy była „czarna dziura”.

Na ziemi Bojków

Minęliśmy Sambor. Miasteczko byłoby nadzwyczaj czarujące, gdyby nie wielka ilość chaotycznej reklamy w zjadliwych kolorach, umieszczonej na pięknych starych kamieniczkach. Niestety, jest to choroba małych (i dużych) miast na Ukrainie. Społeczeństwo należy edukować pod tym względem lub karać wysokimi mandatami.

Naszym najbliższym punktem był Dobromil, miasteczko na granicy z Polską. Wokół malownicze okolice ukraińskich Beskidów i polskich Bieszczad – kraina Bojków. Od Starego Sambora droga niestety stara, ale bez dziur. W miasteczku zachował się całkowicie układ miejski z okresu Rzeczypospolitej. Jedziemy na cmentarz, usytuowany na pagórku nad miastem. Po prawej, jakieś 50 metrów od głównego wejścia, widnieje krzyż i tablica pod nim z napisem: „Niezanemu żołnierzowi polskiemu z walk o niepodległość 1914–1920”.

I wojna światowa Dobromil nie ominęła, jednak bitwy z bolszewikami toczyły się daleko stąd. Otóż, data „1920” jest symboliczną. Pomnik pochodzi z okresu międzywojennego, ale tablica jest nowa. Oryginał zniszczyli komuniści.

Poniżej cmentarza uliczka wychodzi wprost na kościół Przemienienia Pańskiego, wystawiony w XVI wieku w stylu renesansowym. Dzięki temu, że w okresie sowieckim były to tereny przygraniczne, komuniści nie ruszyli świątyni i funkcjonowała ona cały czas. Dzięki temu zachowała się w oryginalnym stanie. Trochę po prawej – internat dziecięcy, na terenie którego zachowały się ruiny arsenału i fragmenty muru obronnego, należące do kompleksu Zamku Niskiego Herbertów, spolonizowanej rodziny niemieckiej, władającej tymi terenami. Z tej rodziny wstąpił się Jan Szczęsny Herbert, założyciel drukarni, z której na początku XVII wieku wyszły pierwsze egzemplarze „Historii Polski” Jana Długosza. Obecnie miejscowi entuzjaści chcą urządzić w arsenale muzeum i już nakryli ruiny, na razie tymczasowym zadaszeniem.

Warto tu zwiedzić olbrzymi brukowany rynek z ratuszem, obok którego zachował się pomnik Adama Mickiewicza, również pomnik „poczciwego żołnierza Szwejka”, bo dotarł w swych wojennych wędrówkach do tego miasteczka; obok Dobromila pomnik ofiarom kopalni Salina, klasztor bazylianów i, jeżeli starczy czasu, Wysoki Zamek Herbertów na wzgórzu nad sąsiednią wioską Tarnawa.

Będąc w tych okolicach nie można nie zatrzymać się na chwilę w Chyrowie, by spojrzeć na olbrzymi konwikt jezuitów. Po pożarze sprzed kilku lat odnowiono go i utworzono kompleks turystyczny z hotelem, sauną i dwoma basenami. Niestety nie udało się nam wejść na dziedziniec konwiktu – kwarantanna. Odwiedziliśmy jednak chyrowski cmentarz, gdzie znajduje się wspaniała jezuitska kaplica, kilkadziesiąt zachowanych nagrobków i odnowiona mogiła polskich żołnierzy z lat 1918–1919.

By opowiedzieć o licznych zabytkach Sambora i jego historii trzeba by napisać szereg oddzielnych materiałów. Pojechaliśmy jednak od razu na cmentarz miejski, leżący przy drodze do Mościsk. W centrum widnieje kaplica z 1910 roku, a po prawej – obelisk, zwieńczony polskim orłem. Jest to olbrzymi pomnik polskich żołnierzy, naturalnie zniszczony przez komunistów, ale odbudowany w 1989 roku. Wówczas umieszczono na nim również tablicę poświęconą ofiarom represji stalinowskich z lat 1939–1941. Oryginał



Na grobie polskich policjantów w Sasowie

jest prawdopodobnie mogiłą zbiorową, w której złożono szczątki żołnierzy WP z innych pól bitewnych. Przy obelisku widnieje około dziesięć metalowych krzyży, pomalowanych na brązowe z tablicami: „Wieczna pamięć i sława bohaterom UAG, poległym w walce o honor, wolność i niezależność Ukrainy 1914–1920”. Jest to kwatery wojskowa, gdzie spoczywa około 1,5

w 1790 roku nekropolia przy ul. Truskawieckiej w Drohobyczu. Wchodząc przez piękną bramę od razu widzimy neogotycką kaplicę Neumannów z połowy XIX wieku. Polskie towarzystwa, już od lat opiekujące się tym cmentarzem, odnowiły ten zabytek, jak i wiele innych. Jednym z nich jest mogiła ofiar amerykańskiego nalotu w dniu 26 czerwca 1944

okresu międzywojennego o zachowanej tablicy z napisem: „Walka o wolność gdy się raz zaczyna z ojca krwią spada dziedzictwem na syna. Sto razy wrogów zachwiana potęgą skończy zwycięstwem...”. Ten cytat z Georga Byrona, zmusza nas zatrzymać się na chwilę i zastanowić...

Na granicy z Wołyniem

Naszym następnym miasteczkiem, związanym z rokiem 1920 była miejscowość Toporów, leżąca na północ od Buska. Poprowadził nas tam materiał mojego kolegi, Krzysztofa Szymańskiego, opublikowany w marcowym numerze „Kuriera Galicyjskiego”, zatytułowane: „W poszukiwaniu nowych nagrobków”.

Autor opierając się na wspomnieniach mieszkańców Toporowa określił prawdopodobne miejsce pochówku polskich żołnierzy, poległych podczas wielodniowej bitwy z bolszewikami o Brody w dniach 29 lipca – 6 sierpnia 1920 roku. Wówczas ta miejscowość zniemacka została zajęta przez 11 dywizję kawalerii i Konnej Armii Budionnego, o czym wspomina Izaak Babel. Na cmentarzu katolickim w pobliżu rynku zachowało się kilka nagrobków i całkowicie zarosnięty krzakami wielki betonowy postument z niszą na tablicę z napisem. Jego kształt wskazuje na to, że mógł on pochodzić z okresu międzywojennego. Sądzimy, że jest to rzeczywiście miejsce pochówku żołnierzy z 1920 roku.

W Toporowie jest poza tym sympatyczny ratusz, przebudowany na jakąś wytwornię synagoga i dawny neogotycki kościół, czynny obecnie jako cerkiew. Nowoczesne „złote” kopuły nie pasują zupełnie do jego kształtów. Na odmianę od marca, gdy miasteczko odwiedził mój kolega, muszę przyznać, że droga, ze starą wprawdzie nawierzchnią, ale jest naprawiona i bez dziur – jechać można.

Rocznica agresji sowieckich

W tym samym dniu, przed powrotem do Kijowa, odwiedziliśmy cmentarz w Sasowie, pomiędzy Podhorcami i Złoczowem. Zachowała się tu mogiła z odnowioną tablicą, gdzie spoczywają polscy policjanci zamordowani 18 września 1939 roku w budynku miejscowego ratusza. Odwiedziliśmy tę mogiłę właśnie w rocznicę napaści Stalina – 17 września. Dołączyli do nas konsul generalny Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz w towarzystwie konsula Rafała Kocota i proboszcz kościoła w Złoczowie ks. Michał Hołdowicz. Wspólnie odmówiliśmy modlitwę i zapaliliśmy znicze.

Na zakończenie jeszcze jedna ważna informacja. Droga ze Złoczowa do Sasowa i sąsiedniej Grabowej – jest całkowicie nowa, ale już dalej – do Podhorzec – same dziury na odcinku do 5 kilometrów.

(cdn.)



Grób Niezanego Żołnierza w Samborze

tablica głosi: „Grób nieznanego żołnierza. Żołnierzom, poległym w walkach za niepodległość Polski. Tablicę położyli wdzięczni rodacy. Cześć bohaterom!”. W 1920 roku w Samborze był czynny szpital wojskowy URL, możliwe, iż leżono tu również żołnierzy WP. Mogiła

tys. żołnierzy. W okresie sowieckim te pochówki również zostały zniszczone, ale gdy odnawiano obelisk polskich żołnierzy, Ukraińcy ustawili te symboliczne krzyże.

Jednym z najstarszych cmentarzy katolickich w Galicji jest założona

roku na naftowe przedsiębiorstwo „Polmin”, w czasie którego zginęło wielu Polaków. Mogiła Niezanego Żołnierza z niewiarygodnie wysokim krzyżem, ustawionym w 1999 roku, znajduje się w lewym narożniku od wejścia. Jest to olbrzymi pomnik z

Legendy starego Stanisławowa (cz. 38)

IWAN BONDAREW

Przejdźmy na „ty”

W międzywojennym Stanisławowie istniała ogólna tradycja oświatowa, pochodząca jeszcze z czasów austriackich. Wspomina o tym znany polski uczyony, a wcześniej stanisławowski gimnazjalista Ryszard Garajda.

– W szkołach średnich profesorowie zwracali się do swych uczniów per „ty”. Ta praktyka istniała do pierwszego spotkania profesora z byłym uczniem po zdaniu matury. Od tej chwili profesor zwracał się do niego w drugiej osobie. Maturzysta mógł zaprotestować i prosić profesora o poprzednią formę zwracania się: było to świadectwem uznania, wdzięczności i życzliwości dla profesora. Uczeń mógł jednak bez zastrzeżeń przyjąć od dawnego nauczyciela nową formę grzecznościową, co świadczyło o oficjalnych stosunkach pomiędzy nimi. Jedno i drugie było swego rodzaju oceną profesora przez jego uczniów.



Gimnazjaliści na ulicach Stanisławowa

Prawdopodobnie stąd pochodzi słynne powiedzenie: „Na wy i przez przepraszam”.

Toponimiczne klony

W Stanisławowie II połowy XIX wieku główną rolę odgrywali Polacy. Dominowali w gospodarce, życiu politycznym i kulturalnym miasta. Wiele ulic nosiło nazwiska bohaterów polskiej historii: w centrum miasta była ulica Jana III Sobieskiego (ob. Strzelców Siczowych). Została tak nazwana w 1885 roku.

Był to słynny wódz, który rozbił wojska tureckie pod Chocimiem, wstrzymał wojska osmańskie pod Żurawnem i uratował Wiedeń i cały świat chrześcijański przed inwazją islamu. Tak znamienita postać musiała być uwieczniona w miejskim nazewnictwie.

Na tym jednak nie poprzestano. W 1925 roku zmieniono nazwę nie-

wielkiej uliczki Waingardena w okolicy Leonówki na ul. Króla Jana III (ob. Olgi Kobyłańskiej). Według tradycji, aby rozróżnić królów o tym samym imieniu nadano im numery porządkowe. Sobieski był trzecim Janem na tronie Polskim. W ten sposób Stanisławów miał dwie ulice noszące imię tego samego bohatera.

Sowieci jednak prześcignęli Polaków. Gdy Polacy jedynie kombinowali z imionami i nazwiskami, komuniści nie zaprzękali sobie tym głowy. Po między kinem „Kosmos” i mostem kolejowym jest mała uliczka, prostopadła do ul. Niezależności. W czasach austriackich i polskich nazywała się ulicą Królowej Zofii. Po II wojnie światowej odebrano jej tytuł królewski i pozostała po prostu ulica Zofii. W 1951 roku z okazji 80-lecia Wasyla Stefanyka nadano jej imię tego przykarpacciego pisarza.

W następnym dziesięcioleciu rozpoczęto zabudowę prawego brzegu rzeki Bystrzycy Sołotwińskiej. Powstało nadbrzeże, które pierwot-



Pomnik braci Majdanowskich we wsi Opryszowce

na komisja obrala miejsce na nowy cmentarz w okolicach Dąbrowy. Tak wówczas nazywano okolice końca ul. Czornowola. Obok ulicy rada miasta planowała wydzielić teren 25–30 ha pod nowe pochówki. Był to jak na owe czasy teren olbrzymi. Dla porównania, powierzchnia obecnego parku im. Szewczenki – 24 ha.

I wojna przeszkodziła rozpoczęciu prac, ale zamiaru nie zarzucono. – Na mapie Stanisławowa z 1919 roku widnieje teren nowego cmentarza, ale bez pochówków.

Historyk architektury Żanna Komar zbadała, że podczas kreślenia w 1925 roku nowego planu Stanisławowa przebadano stan gruntów, wód i powietrza całego miasta. I co się okazało? Dąbrowa okazała się najzdrowszą okolicą Stanisławowa!



Cukiernia Wołodzimira Skruta

Zakładając w takim miejscu cmentarz byłoby wielką głupotą. Wobec tego postanowiono wybudować tu dzielnicę mieszkaniową. Jednak zamiast sympatycznych willi założono obok... wojskowe lotnisko. W czasach sowieckich lotnisko przesunięto bardziej na południe, a dziś w najzdrowszej okolicy miasta są magazyny za Urzędem Celnym.

Bracia Majdańscy

Niektóre dzielnice Frankiwska noszą nazwy, których pochodzenia bez setki wódki lub studiów krajoznawczych ustalić się nie da. Dla przykładu rejon „Bracia”, leżący przy ul. Chotkiewicza. Usłyszałem w autobusie rozmowę dwóch nastolatków. Jeden opowiadał z zachwytem drugiemu, że ta dzielnica swoją nazwę wzięła od braci – kryminalnych autorytetów, którzy „trzymali” tę okolicę i zginęli, zastrzeleni przez konkurencję.

Słyszając takie wywody, ludzie starsi jedynie się uśmiechają. Dobrze pamiętają, że ul. Chotkiewicza

niegdyś nosiła nazwę Braci Majdańskich.

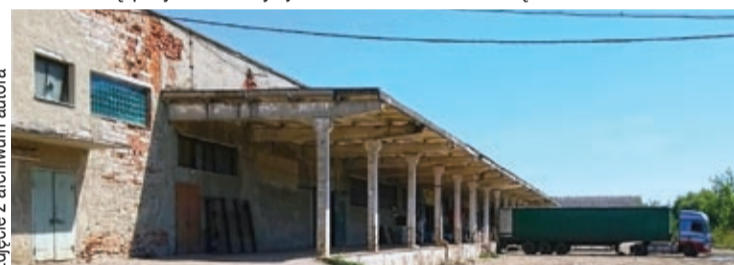
W okresie międzywojennym w miejscowości Opryszowce mieszkali sobie bracia Petro, Wasyl, Dmytro i Stepan Majdańscy. Wszyscy mieli twarde przekonania bolszewickie i należeli do nielegalnej Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU). Gdy przyszli pierwsi sowieci, bracia zaczęli czynnie utrzymywać władzę komunistyczną na Przykarpaciu.

Największą karierę zrobił najstarszy z braci, Petro (1919–1944): instruktor CK KPZU, deputowany Zebrań Narodowych Zachodniej Ukrainy, inspektor stanisławowskiego Wydziału oświaty w latach 1939–1940. Komunistyczne przewodniki podawały, że za przekonania polityczne był więźniem Berezki Kartuskiej. Jednak w biografii tego „bojownika o świetlaną przyszłość” był jeszcze



Petro Majdanowski

wie „Praca nie wilk – do lasu nie uciecze” zrozumiałe jest dla wszystkich, to sens wypowiedzi „Od Skruta do Gutta” dla większości mieszkańców



Okazuje się, że te magazyny leżą w najzdrowszej okolicy miasta

jeden areszt, o którym sowieccy historycy wolą milczeć.

Otwórzmy gazetę „Kurier Stanisławowski” z dnia 24 maja 1925 roku. Na stronie 5 mamy niewielki artykuł „Młodociany potwór”, w którym czytamy: „Posterunek Policji Państwowej aresztował w tych dniach 15-letniego Petra Majdańskiego z Opryszowców,

naszego miasta jest do dziś zagadką. Ale mieszkańcy międzywojennego Stanisławowa dobrze wiedzieli o co idzie. Swego czasu krajoznawca Mychajło Gołowatyj zbadał znacznie tego zagadkowego przystawia i wytłumaczył jego sens.

W latach 20. XX wieku utalentowany ukraiński cukiernik Wołodzimyr Skrut otworzył własną cukiernię przy dzisiejszej ul. Mazepy 4. Firmowe lody, smaczne ciasteczka, aromatyczna kawa szybko zdobyły popularność wśród mieszkańców.

Zakład pana Skruta szczególnie oblubowała sobie młodzież. Przy filiżance kawy chłopcy i dziewczęta poznawali się, nawiązywali relacje i przyjaźnie. Zdarzało się, że znajomość urastała do wielkiej miłości i kończyła się przed ołtarzem.

Z czasem młode pary, rzecz jasna, cieszyły się potomstwem. Najpopularniejszym szpitalem położniczym w tamtych czasach była lecznica dr. Jana Gutta. Została otwarta w styczniu 1926 roku i znajdowała się w kamienicy dzisiejszej przychodni przy ul. Iwana Franki 17. I teraz wszystko staje się zrozumiałe: „Od Struta do Gutta” – była to typowa droga narzeczonych w międzywojennym Stanisławowie.



Klinika dr. Jana Gutta



Ulica Sobieskiego

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczercz, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz 1 niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Prnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrowka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z uczuciem głębokiego smutku przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej koleżanki

ŚP. ZOFII SZLECHTY

wieloletniej nauczycielki Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie
Odeszła wspańska pedagog, wychowawczyni wielu pokoleń absolwentów szkoły.
Zawsze miła, serdeczna, wpajająca najmłodszym podstawy wiedzy.
Zawsze taką pozostanie w naszej pamięci!

Rodzinie, Bliskim i wszystkim, kogo dotknęła ta bolesna strata składamy wyrazy współczucia i łączymy się w modlitwie

Dyrekcja, grono pedagogiczne i pracownicy Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie



Ze smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Ireny Czaszczyń

współtwórcy i wiceprezesa Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”

Pani Irena była odważnym człowiekiem o wielkim sercu. Poświęciła wiele lat społecznej pracy oraz zapoczątkowała mnóstwo pięknych inicjatyw na rzecz odrodzenia polskości na Kresach Wschodnich.
Mielśmy przyjemność nie tylko doświadczać efektów jej szczytnych działań, ale także podziwiać jej szczególną determinację i nieustający optymizm.

Łączymy się w smutku z rodziną, bliskimi i przyjaciółmi

Zespół Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku



Witalijowi Czaszczyńowi

Prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” Strażnikowi pamięci o mordzie Polaków w Czarnym Lesie

wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci
Zony

Konsul Generalny RP we Lwowie
Eliza Dzwonkiewicz
wraz z pracownikami



Z głębokim żalem i smutkiem składamy kondolencje prezesowi TKP Witalijowi Czaszczyńowi z powodu śmierci jego małżonki i naszej koleżanki

śp. Ireny Czaszczyńskiej

która 15.09 2020 r.
po długiej i ciężkiej chorobie odeszła do wieczności.
Pani Irena była założycielką TKP „Przyjaźń”.
Przez długie lata działała na rzecz odrodzenia na naszych terenach polskości, tradycji i kultury.
Pamięć o niej pozostanie na zawsze w naszych sercach.
Panie, świec nad jej duszą!

Zarząd i członkowie TKP „Przyjaźń”

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
kierownik zespołu Edward Sosulski

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy



Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.09.2020, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
28,20	1 USD	28,40
32,70	1 EUR	33,00
7,15	1 PLN	7,30
35,80	1 GBR	37,00
3,55	10 RUR	3,75

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kozumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 p.

Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel
Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyra, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciotowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tka-

czuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.

Wydawca ООО „Фоліант”.
Газета виходить
2 рази на місяць.

Browar nad Czeremoszem

Prawie każda wyprawa polsko-ukraińska do obserwatorium na Popie Iwanie w Czarnohorze startuje w Werchowynie od motelu „Piwowar”. Właścicielem tego ośrodka jest Ołeksza Charuk, Hucuł polskiego pochodzenia.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcia

– Jestem rodowitym Hucułem urodzonym we wsi Żelena nad Czarnym Czeremoszem, w rejonie Werchowynskim – powiedział o sobie. – Werchowyna (dawne Żabie) jest stolicą regionu huculskiego w Karpatach. Moi rodzice, tato i jego przodkowie, wszyscy urodzili się w Żeleni. Pradziadek i dzieci dziadka mojej mamy byli to Polacy – Januszewscy. Byli to trzej bracia, którzy przybyli z Polski. Kupili ziemię i tam się osiedlili. Nazywano ich Szwabami, nie wiem czemu. Powiem szczerze – czuję, że moje korzenie są polskie.

Żabie było największą terytorialnie gminą w Galicji austriackiej, a w II Rzeczypospolitej największą wsią w Polsce. Według roczników statystycznych mieszkało tam kilkudziesięciu Polaków. Urodzona we Lwowie polska pisarka, autorka prozy i utworów scenicznych Marcelina Grabowska (1912–1986) w raporcie z 1936 roku pisała, że „Hucuł nie pójdzie do nie swojej roboty, choćby miał – bez przenośni – umrzeć z głodu”. Ludność miejscowa zajmowała się głównie pasterstwem i hodowlą bydła, również pracowała w lesie. Wydawało się, że podobny los czeka też Ołekszę Charukę.

– Ponieważ mój ojciec był drwalem, a moja mama pracowała w szpitalu, próbowałem też wycinać las, ale zobaczyłem, że to trudna praca – mówi dalej Ołeksza. – Wypasałem też owce na połoninie. Wtedy zdałem sobie sprawę, że trzeba poszukać lżejszej pracy, ułatwić sobie życie i wzbogacić się. Pojechałem za granicę, najpierw do Polski, do sąsiadów aby przyrzeć się małym firmom. Słyszałem, że zajmują się tam warzeniem piwa. Poszukałem małych browarów. Po degustacji chciałem wypróbować inną odmianę piwa i znalazłem odpowiednią technologię w Niemczech, w Bawarii. Następnie kupiłem sprzęt i zabrałem się do pracy. Już prawie 23 lata jestem przedsiębiorcą. Mam własną firmę.

Ołeksza Charuk założył pierwszy browar w sercu Huculszczyzny.

– Dziś warzymy świeże, żywe, niefiltrowane, nie pasteryzowane piwo, które sprzedajemy tu na miejscu, w Werchowynie oraz w okolicznych miejscowościach – wyjaśnił. – Nasze piwo chętnie wywożą stąd też liczni turyści.

Browar znajduje się pod jednym dachem z zajazdem „Piwowar”, gdzie



Ołeksza Charuk

można usłyszeć również język polski. Ołeksza Charuk jest stałym uczestnikiem dorocznych Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu, które organizuje Przykarpaccy Uniwersytet Narodowy w Iwano-Frankiwsku, Uniwersytet Warszawski, Fundacja „Wolność i Demokracja” i Kurier Galicyjski. Od razu zaangażował się w odrodzenie obserwatorium na Popie Iwanie w Czarnohorze.

– Jestem koordynatorem projektu – wyjaśnił. – Od samego początku wspinałem się na Popa Iwana z Janem Malickim w 2006 roku. Wtedy powiedziałem, że musimy coś tam zrobić, przywrócić ruiny tego gmachu do życia. I Bóg usłyszał. Nie wiem, czy to były moje słowa, a jednak doszło do tego, że na Ukrainie i w Polsce postanowili odnowić obserwatorium. Od tamtej pory kilkakrotnie

Warszawskiego to szukaliśmy noclegów po całej Werchowynie. Moim zadaniem było znaleźć prywatny hotel, gdzie każdy gość miałby pokój ze stosownym wyposażeniem. I powiem szczerze, że wtedy to był problem. Pomyślałem sobie, że trzeba będzie zbudować swój hotel, aby przyjmować tam zarówno delegacje, jak i turystów.

Już od lat po obradach w Jaremczu, Mikuliczynie czy Werchowynie od „Piwowara” Ołekszy Charuka tradycyjnie startuje każda wyprawa polsko-ukraińska na szczyt góry Pop Iwan w Czarnohorze. On sam często przygotowuje tam chętnie w kotle nad ogniem tradycyjne danie huculskie – banosz ze skwarkami i bryndzą.

Przed pandemią COVID-19 Ołeksza często jeździł do Polski, był stałym uczestnikiem Forum Ekonomicznego

nych krajach i chcemy to zapożyczyć. Byliśmy na wycieczce po Bieszczadach, pokazali nam szlaki turystyczne, obsługę. Przejechałem może 50 km. W Bieszczadach są trasy rowerowe, po drogach asfaltowych i gruntowych. Tam wszystko działa. Ludzie to widzą, ludzie to tworzą. Potrzebujemy trochę więcej czasu, żeby wszystko było tak, jak jest w Polsce. Ale mamy swoje przywileje. Mamy połoniny. Można tam zobaczyć, jak powstają sery. Z zagranicy do nas przyjeżdżają przeważnie polscy turyści. Na przykład, miałem grupę 47 osób, które codziennie chodziły po górach 25–30 km. Lider grupy, który przyjechał z nimi miał 72 lata. To było niewiarygodne, ale wszyscy są szczęśliwi, wszyscy kochają Karpaty, Werchowynę. A wizytówką jest browar i wszyscy wiedzą, że mamy bardzo przyjazne stosunki z Polską i Polakami.

Podczas naszej rozmowy wieczornej z Ołekszą któryś z polskich gości zaczyna: „Czerwony pas, za pasem broń i topór, co błyska z dala...”. Na tę samą melodię wtórują im Ukraińcy: „Werchowyno, switku ty nasz, oj, jak u tebe tam myło...” Dalej młodzież ukraińska odnajduje w pamięci kolejną piosenkę na jedną melodię: „Ridna maty moja” – „Moja Matko, ja wiem”.

Duch przedwojennego Żabiego i rzeczywistość współczesnej Werchowyny przenika nawzajem uczestników spotkania. W warzelni za ścianą warzy się piwo, a na sali za długim

uwagę na starą drogę, która prowadzi w kierunku granicy z Rumunią. Zaledwie 8 kilometrów. Również po tej stronie są Huculi. Niektórzy mieszkańcy doliny Czarnego Czeremoszu mają tam krewnych, jednak od II wojny światowej nie ma bezpośredniego połączenia.

– To bardzo trudne pytanie – powiedział Hucuł Ołeksza. – Nasze państwo tutaj musi otworzyć swoje szerokie ramiona. Przede wszystkim wyremontować drogę ze strony Werchowyny, potem wybudować przejście na przełęczy Kopilasza, bo na



razie jest tylko kierunek, a nie droga. Jeżeli ktoś komunikuje się z Hucułami w Rumunii, to musi jechać przez Sołotwino na Zakarpaciu albo przez Porubne w obwodzie czerniowieckim.

Po naszym spotkaniu powódź poważnie uszkodziła istniejącą drogę, w wielu miejscach Czeremosz uderzał o brzeg, co przerwało przejazd z Werchowyny do Szybenego.

Po chwili Ołeksza się przebieira i przychodzi do nas w barwnym stroju huculskim. – Werchowyna to jedyny region na Ukrainie i na świecie, w którym zachowane są autentyczne stroje huculskie – stwierdza. – Jestem bardzo dumny, że jestem Hucułem i noszę wszystko, co jest huculskie. Wszystko to jest zrobione teraz, jest nowe. Są to przede wszystkim haftowana koszula oraz kieptar i sardak bogato zdobiony różnorodnymi haftami, aplikacjami ze skóry i nabijanymi mosiężnymi kapslami. No i spodnie z płótna czy sukna oraz na nogach postopy – rodzaj kierpców skórzanych. Mam też zdobny szeroki pas i prochownicę, w której mieści się telefon komórkowy. W sąsiednich rejonach, Kosowie, Worochcie, są też Huculi, ale tam już nie zachował się zwyczaj ubierania się w strój huculski, gdy idziemy do cerkwi czy na odpust. A tu u nas, jak w wojsku, wszyscy są ubrani w strój huculski. Chcemy, aby młodsze pokolenie też chciało nosić taki strój huculski. To wszystko co tutaj się zachowało, przekazywane jest z pokolenia na pokolenie.



w ciągu roku wchodzę na ten szczyt i wnoszę swój wkład w realizację tego projektu. Teraz cieszę się, że ciągle trwają tam prace i ten obiekt wkrótce zostanie odbudowany. To właśnie za sprawą Popa Iwana zrodził się pomysł otwarcia hotelu. Pamiętam, że kiedy przybyły delegacje z Polski, z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz z Uniwersytetu

w Krynicy-Zdroju, konferencji dotyczących rozwoju Euroregionu Karpackiego.

– Jest to dla mnie niezwykle interesujące, że wszyscy się zbierają, że jest taki ośrodek, „mózg”, w Krynicy, gdzie na wysokim poziomie międzynarodowym omawia się też kwestię rozwoju regionu karpackiego – mówi Charuk. – Widzimy, jak to działa w in-

drewnianym stole godzinami toczą się spontaniczne rozmowy i dyskusje, czasem też z udziałem ministrów, dyplomatów, profesorów, studentów i zwykłych Huculów. Rodzi się tam wiele pomysłów do zrealizowania w uroczej krainie między Prutem a Czeremoszem.

Nieraz podczas wyprawy na Pop Iwana z Szybenego zwracaliśmy

Partnerzy medialni

WNET.FM

NASZE DROGI

pepe TV

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

DZIENNIK WJOWSKI

IDA

INSTYTUT POLSKI

SŁOWO POLSKIE

www.vezha.org

NET

Monitor

Wołyński

HISTORYKON.PL

HISTORYKON.PL

HISTORYKON.PL